UJAWNIENIE

OFICJALNIE o łomżyńskiej „Solidarności" po roku 1982 nie mówiło się wcale lub prawie wcale. Wraz z jej zdelegalizowaniem przestała istnieć jako problem, a i w zakładach pracy nie uaktywniała się nigdy do tego stopnia, by „stawiać na baczność" lokalne i wojewódzkie władze. Lecz początek tego roku wykazał, że nieformalne struktury tu i ówdzie jednak funkcjonowały, by teraz zacząć ujawniać chęć normalnej, związkowej działalności. Jak choćby w zambrowskim „Telkomie".

— Grupa naszych pracowników, byłych działaczy „Solidarności" — mówi kierownik Krzysztof Misztal — już od blisko roku wykazywała szczególną aktywność. Organizowała plebiscyty, podpisy pod petycjami, np. w sprawie wyrównania dysproporcji płacowych na zbliżonych stanowiskach w macierzystym zakładzie w Warszawie i naszym, czy niezatrudniania ludzi w godzinach nadliczbowych. Zawsze jednak — podkreśla — występowali legalnie, jako grupa pracowników, przedstawicieli załogi. Nigdy pod szyldem „Solidarności". Starali się też wykorzystywać istniejące struktury i wyrażać swe opinie przez mężów zaufania bądź swoich delegatów w Radzie Pracowniczej. 24 stycznia powstała Tymczasowa Komisja NSZZ „Solidarność". Wręczyli mi pismo zapowiadające, że zamierzają się ujawnić. Poprosiłem inicjatorów na rozmowę. Domówiliśmy się, co im wolno, a czego, przynajmniej na razie, nie wolno. Obiecałem, że nie będą przez nas dyskryminowani, a

CIĄG DALSZY NA STR. 6

krzyżówka z nagrodami

- ZEGAR ŚCIENNY
- MŁYNEK DO KAWY
- KOŁOWROTEK WĘDKARSKI
- 10 KSIĄŻEK

strona 16

UNIWERSYTET WARSZAWSKI BIBLIOTEKA

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

12

(439)

KONTAKTY

1989-03-19

cena 50 zł



KŁOPOTY Z SAMODZIELNOŚCIĄ

LĘK przed ryzykiem

— Mam cywilną odwagę stanąć przed wami. To ja byłem inicjatorem usamodzielnienia zakładu — zaczął przewodniczący kolneńskiej Miejsko-Gminnej Rady Narodowej, odpowiadając na punkt czwarty protestu załogi: *„Żądamy spotkania i publicznego wytłumaczenia, kto był inicjatorem decyzji o samodzielności, która w konsekwencji zmierza do pozbawienia nas miejsc pracy"*. I na koniec groźba: *„W przypadku niespełnienia naszych słusznych żądań załoga zakładu «Morena» w Kolnie postanowiła prowadzić akcję protestacyjną do strajku włącznie, nie przestrzegając ustawy o związkach zawodowych"*.

Od dwóch miesięcy kobiety żyją tutaj jak na wulkanie. W każdej chwili wybuchnąć może nowa sensacja. O swoim losie dowiadują się w kolejkach, na ulicy, od sąsiadów. Każdego prawie ranka szturmują drzwi kierownika.

— Więc co robimy, szefie? Co z nami będzie?

— Spokojnie — odpowiada szef. — Będziemy walczyć, a jak zajdzie konieczność, zastrajkujemy.

uszczęśliwianie na siłę

Stołek kierownika „Moreny" jest zagrożony.

— Nie będę kurczowo go trzymał. Jeżeli władza się uprze, odejdę. Nie mam zamiaru odpowiadać za decyzje podejmowane zza biurka przez ludzi niekompetentnych. I proszę nie mówić do mnie „dyrektorze". Jeszcze nim nie jestem i nigdy nie będę.

Kierownik Rogiński nie ukrywa swego oburzenia. O tym, że jego zakład od pierwszego stycznia posiada pełną samodzielność, przeczytał w „Rzeczypospolitej" 20 stycznia. Żadne oficjalne pismo w tej sprawie do „Moreny" nie wpłynęło.

— Nikt z nami wcześniej o samodzielności nie rozmawiał. No, wpra-

CIĄG DALSZY NA STR. 7

WYBORY MŁODYCH (II)

pomarańczowi, zieloni i inni

„W 1984—85 r. została przecięta więź pokoleniowa z «Solidarnością» — skonstatował przed rokiem Leszek Budrewicz, odpowiedzialny za kontakty z młodzieżą z ramienia wrocławskiej Regionalnej Komisji Wykonawczej „Solidarności". — **Ci młodzi, których spotykam, nie identyfikują się z «Solidarnością», nie przyjmują nawet jej nazwy. Od 85 r. działa tu kilkudziesięciu aktywistów Ruchu «Wolność i Pokój», ostatnio zaś powstała «Brygada», a także «Zielone Berety», «Zieloni» (dla których «WiP» jest zbyt polityczny) i «Wolność,» czyli narodowcy. Pączkują inne grupy: niepodległościowe, młodzi anarchiści... I wszyscy zaczynają od wydawania własnego pisma. Nasz kłopot ze środowiskiem młodzieżowym wynika stąd, że oni zaczęli traktować «Solidarność» jako mecenat, instytucję usługową, a nie — autorytet ideowy."**

STR. 8—9

w następnym numerze:

▽ **DESPERACJA:** Pierwszy raz w życiu widział wrzucony w błoto chleb. ▽ **ZACIĄG NA „NACIĄG":** Obietnice na mieszkanie pozostały na papierze. ▽ **POGRZEBAĆ DZIECIŃSTWO:** Zagrzebaliśmy ją i wróciliśmy do obcego domu z obcą nam kobietą.

ZAPROSILI NAS

Zarząd Główny ZSMP — na V Zjazd ZSMP; redakcja suwalskich „Krajobrazów" — na wręczenie nagród laureatom VII edycji konkursu „Za odwagę w myśleniu i działaniu" (znaleźli się wśród nich m.in. pastor Władysław Pilchowski, red. Stanisław Kurak, poeta z Wilna Romuald Mieczkowski i szwedzki lingwishta Knut Olaf Falk) oraz na obchodzony niejako przy okazji jubileusz 50-lecia red. Marka Starczewskiego. Laureatom gratulujemy, a jubilatowi życzymy wielu jeszcze lat z „Krajobrazami"; Yacht Klub „Arcus" — na walne zgromadzenie członków.

KRONIKA

■ **„Byliśmy tylko przygotowani na starania o «Solidarność», a władza daje więcej, ale i chce więcej" — powiedział w ub. tygodniu dziennikarzom Lech Wałęsa dodając, że nie widzi zagrożeń dla „okrągłego stołu". Przyjęciem porozumienia w najważniejszych kwestiach rolnictwa, gospodarki żywnościowej i życia wsi, zakończył już obrady podzespół do spraw rolnictwa. Na spotkaniu Czesława Kiszczaka z Lechem Wałęsą ustalono, że prace zespołów i podzespołów potrwają do 20 marca, zaś 3 kwietnia odbędzie się plenarne posiedzenie „okrągłego stołu".**

■ **„Po raz pierwszy od przeszło 7 lat zarysowała się możliwość wejścia na drogę rzeczywistego porozumienia" — ocenili „okrągły stół" biskupi, zgromadzeni na 233 konferencji plenarnej Episkopatu Polski.**

■ **Komitet Obywatelski przy Lechu Wałęsie stwierdził, iż stan kraju wymaga od opozycji uczestniczenia w oficjalnych instytucjach życia publicznego.**

■ **„Pragnę Pana zapewnić, że rząd polski przyjmie Pana z całym należnym szacunkiem, jak bohatera narodowego" — napisał Mieczysław Rakowski do 98-letniego gen. Stanisława Maczka, zapraszając go na obchody 50-lecia wybuchu II wojny światowej. W odpowiedzi żona Generała, Zofia Maczkowa, napisała: „Niestety, ani mój mąż, ani ja, chociażby ze względu na stan zdrowia, nie odwiedzimy swojej ojczyzny. I tu, w Szkocji, spoczną nasze prochy, chociaż zawsze myślami byliśmy obecni w Polsce".**

■ **„Jak do tej pory skazani jesteśmy na siebie samych, bo państwo polskie nie podjęło dotychczas starań o odszkodowania dla tych, którym nie tylko zrabowano wolność, ale którzy przymierając głodem zmuszani byli do katorżniczej pracy i to często trwającej dłużej, niż cała II wojna światowa" — stwierdził w wywiadzie dla „Ładu" (z 19 lutego) Ryszard Reiff, prezes Związku Sybiraków. Za tydzień opublikujemy rozmowę z Henrykiem Milewskim, członkiem grupy założycielskiej Związku Sybiraków w Łomży.**

■ **Strajki i akcje protestacyjne. Burzliwie odbywały się negocjacje podwyżek płac w Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew". Załoga odrzuciła pierwotne ustalenia, ogłaszając strajk okupacyjny (trwał od poniedziałku do środy ub. tygodnia). Komitet strajkowy domagał się podwyżki w wysokości 25 tys. zł. Strajk zakończono przy ustaleniach: cztery deficytowe zawody z wydziału tkalni otrzymają 19,5 tys. zł, pozostałe stanowiska robotnicze — 14 tys., a administracja i mistrzowie — po 10 tys. W ubiegłym roku średnie zarobki w ŁZPB „Narew" wynosiły 51 tys. zł. Nie ustaje akcja protestacyjna rolników, polegająca na wstrzymywaniu sprzedaży mleka przez kilka wsi dziennie. Przypomnijmy, że na spotkaniu 28 lutego w Sokołach, w których wzięło udział ok. 700 osób oraz przedstawiciele władz województwa, rolnicy zgłosili szereg postulatów, m.in. żądanie podwyższenia cen skupu płodów rolnych, obniżenia cen maszyn, obniżenia podatku gruntowego, zniesienia obowiązkowego ubezpieczenia zwierząt w PZU, równego traktowania wszystkich sektorów rolnictwa itp. Ustalono, że 20 marca odbędzie się w Sokołach drugie spotkanie, na którym władze poinformują o losach postulatów. W ub. tygodniu trwała, rozpoczęta 1 marca, akcja protestacyjna kadry inżynieryjno-technicznej Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, zatrudnionej na placach budowy w Łomży. Inżynierowie domagają się podwyżki w wysokości 30 tys., podczas gdy firma oferuje im 22 tys. Trudna sytuacja panuje też w należącej do ŁPB fabryce dywanów. Z powodu niskich zarobków wypowiedzenia z pracy złożyli wszyscy pracownicy zbrojowni i węzła betoniarskiego.**

■ **Nowe stowarzyszenia. Do Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Wojewódzkiego w Łomży wpłynął wniosek o rejestrację Społecznego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego z siedzibą w Grajewie. Stowarzyszenie będzie m.in. udzielać pomocy dzieciom znajdującym się w ciężkiej sytuacji materialnej, organizować korepetycje, zwalczać alkoholizm, narkomanię itp. Wydział zaopiniował pozytywnie statut Klubu Obywatelsko-Demokratycznego, który powstaje w Białymstoku, a swoją działalnością ma obejmować również Suwałki i Łomżę. Tworzący się klub ma ambicje aktywnie uczestniczyć w życiu politycznym.**

■ **Upominki, fundowane paniom przez zakłady pracy z okazji ich święta, stały się już tradycją. Kwoty, wyasygnowane na prezenty przez działy socjalne, wyniosły w tym roku ok. 1500—2000 zł na osobę. W dniu 8 marca życzenia pomyślności pracownicom łomżyńskiej Fabryki Mebli złożył I sekretarz KW Mieczysław Czerniawski. Życzenia dla pań na ręce działaczek Ligi Kobiet Polskich przekazali przedstawiciele władz wojewódzkich na plenarnym posiedzeniu ZW LKP.**

zdarzenia

KRAJOWE TARGI JAZZOWE — impreza warszawskiego Oddziału Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego i Miejskiego Domu Kultury — Domu Środowisk Twórczych, w tym roku przewyższyły najśmielsze oczekiwania miłośników jazzu w Łomży. Przez trzy dni trwał prawdziwy festiwal w wykonaniu czołówki polskich jazzmanów trzech pokoleń. Wystąpili też goście z zagranicy: big band Wiktora Deringa z Kazania, rewelacyjna wokalistka z Kowna — Marina Granowska i równie znakomita Rumunka Anca Parghel. Uzupełnieniem głównych koncertów, które zgromadziły bardzo dobrą — w opinii wykonawców — publiczność, były imprezy dla dzieci, w tym tzw. Mała Akademia Jazzu, nocne jam—sessions w „Cafe Bianco", projekcje filmów wideo ze słynnych koncertów jazzowych oraz handlowe stoiska z płytami i kasetami. Targi obserwowało wielu dziennikarzy krajowych i zagranicznych, a trzy główne koncerty zarejestrowała telewizja. Wkrótce opublikujemy szerszą relację.

W ŁOMŻYŃSKIEM przebywa 3-osobowa ekipa telewizji kazańskiej, która kręci film o najbardziej atrakcyjnych miejscach i ciekawych ludziach naszego regionu. Będzie on zaprezentowany podczas Dni Łomży w Kazaniu.

CHWILE GROZY przeżyli w ub. tygodniu mieszkańcy Białegostoku. W rejonie ul. Poleskiej wykoleiły się trzy 50-tonowe cysterny z płynnym chlorem. Przyczyną katastrofy było pęknięcie szyny. Z rejonu zagrożenia ewakuowano żłobki, szkoły i przedszkola; zamknięto zakłady pracy. Po trwającej blisko 24 godziny akcji ratowniczej nie uszkodzone cysterny usunięto z miasta. Chlor jechał z ZSRR do Zakładów Chemicznych we Włocławku.

ROZPOCZĘŁO SIĘ wiosenne sprzątanie. W czwartek, 16 marca, wyruszyły w teren kontrole akcji „Posesja". Od 20 marca do 20 kwietnia trwać będzie milicyjna akcja „Bezpieczne tory", podczas której sprawdzone zostaną obiekty Polskich Kolei Państwowych. Obok ogłaszamy drugą edycję wojewódzkiego konkursu „Mister Porządek".

MACIEJ TARNACKI, uczeń kl. VI Szkoły Podstawowej w Piątnicy, zwycięzca turnieju „Kontaktów", odniósł wielki sukces w turnieju tenisa stołowego „Przeglądu Sportowego": wywalczył w rozgrywkach finałowych I miejsce w grupie uczniów klas V—VI. Turniej „Przeglądu Sportowego" cieszy się marką nieformalnych mistrzostw Polski.

GALOWYM KONCERTEM w Domu Kultury w Kolnie zakończyły się wojewódzkie eliminacje XXVIII Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej. Na centralnych eliminacjach w Inowrocławiu nasz region reprezentować będą: Paweł Walczyk, przygotowany przez WDK w Łomży, oraz Monika Pomichowska i Ewa Zadroga — wychowanki Domu Kultury z Kolna. Jury nagrodziło też solistów: Dariusza Szymkowskiego z Kolna, Edytę Kamińską z Łomży, Katarzynę Golubiewską z Goniądza i Jacka Pietrzaka z Grajewa. Wspaniały koncert galowy przygotował Sław Rekosz, a wzorową organizację zapewnił Dom Kultury z Kolna.

TYDZIEŃ TEMU zamieściliśmy informację, że kłopoty ze skupem butelek w Łomży wywołane są brakiem w sklepach pojemników; PPS i PHS nie nadążają z dostawą opakowań. Kilku czytelników zadzwoniło, że mają w domu pojemniki, a sklepy nie chcą ich odkupić. Okazuje się, że główni dostawcy towarów w butelkach: PHS i PPS (browar) zabronili sklepom „Społem" skupowania pojemników, gdyż istnieje podejrzenie, że zostały one skradzione z tych firm! Jeśli więc sklepowa sprzedaje klientowi całą skrzynkę piwa, czyni to na własne ryzyko — klient musi jej zwrócić to opakowanie osobiście za okazaniem poświadczenia. Ciekawe, co oni jeszcze wymyślą?

PODCZAS KONSERWACJI rowu melioracyjnego w pobliżu wsi Warele Nowe (gm. Szepietowo), pracownicy Rejonowego Kierownictwa Robót Konserwacyjnych z Wysokiego Maz. uszkodzili linię telefoniczną. Zdaniem mieszkańców wsi Warele jest to bezprzykładny objaw wandalizmu.

W BLOKU przy ul. Staffa 4 w Łomży od miesiąca czeka na zakończenie rozgrzebany remont klatki schodowej, a zbiorcza antena telewizyjna — na naprawę.

ZEGAREK DAMSKI z bransoletką, znaleziony w ub. tygodniu na ul. Giełczyńskiej w Łomży — do odebrania w redakcji.

zdanie tygodnia

— Jak będziemy się szarpać, to poszarpiemy tę polską krótką kołdrę.

Lech Wałęsa

myśl z atestem

„W końcu prawda zwycięża, lecz my niestety jesteśmy dopiero na początku."

Żarko Petan

PO RAZ DRUGI W ŁOMŻYŃSKIEM

MISTER PORZĄDEK'89

Wyruszyły już w teren komisje, które prośbą i groźbą zachęcać będą obywateli do oczyszczania przysłowiowych podwórek z zimowych brudów. Choć i na co dzień nad tym, żeby żyło nam się higienicznie, czuwają liczne instytucje państwowe, finał tych akcji zawsze jest taki sam: mandaty, wnioski na kolegia, kary służbowe dla dyrektorów zakładów pracy. Cóż, nadal nie grzeszymy nadmiarem zamiłowania do porządku. Co nie znaczy, że nie ma wyjątków od tej reguły. Są, i to bardzo liczne, o czym świadczą najlepiej wyniki pierwszej edycji konkursu „Mister Porządek", która odbyła się w ubiegłym roku.

Celem konkursu jest — poprzez premiowanie ludzi i instytucji — szerzenie nawyków dbania o estetykę miejsca zamieszkania. Na sponsorów tej na pozór łatwej do wprowadzenia w czyn, a jednak opornie realizowanej idei, udało nam się pozyskać wiele wpływowych osób i instytucji, że wymienimy tylko wojewodę łomżyńskiego, Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych, Wojewódzki Związek Rolników, WOPR, PZU, BGŻ, WZGS „Samopomoc Chłopska" i Wojewódzką Komendę Straży Pożarnych. Efekty nie dały na siebie długo czekać. Już pierwsza edycja konkursu „Mister Porządek" wywołała spore zainteresowanie, a laureaci przyjęli nagrody pieniężne i rzeczowe z wielką satysfakcją.

Niniejszym ogłaszamy drugą edycję naszego konkursu. Regulamin w części dotyczącej spółdzielni mieszkaniowych, przedsiębiorstw gospodarki komunalnej, budynków mieszkalnych zakładów pracy oraz indywidualnych gospodarstw rolnych, pozostaje taki sam, jak przed rokiem. Właściciele bloków i gospodarstw mogą zgłaszać swój udział w konkursie do 20 kwietnia (do Wydziału Gospodarki Komunalnej Urzędu Wojewódzkiego). Wytypowane obiekty oceniane będą przez komisje miejskie i gminne (a w przypadku gospodarstw indywidualnych przez komisje Wojewódzkie Związku Rolników) dwukrotnie: w czerwcu oraz na przełomie sierpnia i września. Komisja wojewódzka zamknie konkurs w listopadzie ogłoszeniem czołówki laureatów i rozdaniem cennych nagród.

Nowością w tegorocznej edycji jest rozszerzenie konkursu na miejskie osiedla domków jednorodzinnych: komitety osiedlowe mogą zgłaszać najlepiej utrzymane ciągi uliczne. Zasady są takie same: obowiązek zgłoszenia udziału w konkursie do 20 kwietnia i poddania zgłoszonych ulic dwukrotnej ocenie komisji. Wśród kryteriów tej oceny są m.in. stan oznakowania ulicy i budynków, estetyka wystaw sklepowych, szyldów i tablic ogłoszeniowych, stan techniczny jezdni i chodników, ich czystość oraz wygląd posesji (płoty, ogródki, elewacje budynków). W tej części konkursu przewidziane są trzy dość wysokie nagrody pieniężne oraz dwie rzeczowe; laureatami będą oczywiście komitety osiedlowe.

Udało nam się pozyskać dwóch nowych sponsorów: Biuro Wojewódzkiej Rady Narodowej i Zarząd Wojewódzki Polskiego Czerwonego Krzyża. Wysokość nagród pieniężnych oraz wartość rzeczowych w poszczególnych kategoriach konkursu podamy w terminie późniejszym. Opublikujemy też listę fundatorów.

Powtarzamy: udział w konkursie „Mister Porządek '89" mogą wziąć: spółdzielnie mieszkaniowe, przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej, zakłady pracy posiadające budynki mieszkalne, rolnicy indywidualni oraz komitety osiedlowe z miejskich osiedli domków jednorodzinnych. Warunkiem uczestnictwa jest nadesłanie do 20 kwietnia swojego zgłoszenia do Wydziału Gospodarki Komunalnej Urzędu Wojewódzkiego i poddanie wytypowanych obiektów dwukrotnej ocenie. Mamy nadzieję, że tegoroczna lista uczestników będzie co najmniej dwukrotnie dłuższa od tej z roku ubiegłego (mak)

traktor dla wnuka

Po roku obowiązywania nowego systemu sprzedaży ciągników i maszyn rolniczych, w biurach składnic maszyn rolniczych Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni poleciały szyby z okien; urzędniczki przeżyły ciężkie chwile. Prawdziwy szturm rolników na składnice wywołany został decyzją wojewody łomżyńskiego o wznowieniu z dniem 6 lutego zapisów na zakup deficytowego sprzętu. Lista wojewody zawiera sześć pozycji: ciągniki produkcji krajowej i importowane z ZSRR, kombajny zbożowe i ziemniaczane, kosiarki rotacyjne, opryskiwacze i prasy do słomy tzw. mocnego zgniotu. Po kilku tygodniach przyjmowania zapisów sporządzone w ubiegłym roku listy amatorów tego sprzętu wydłużyły się dwukrotnie. Biorąc pod uwagę jego podaż na nasz rynek w ostatnich trzech latach, WZGS oszacował czas oczekiwania na zakup poszczególnych grup sprzętu. I tak np. czas oczekiwania na ciągnik po ostatnich zapisach wydłużył się z 4 do 8 lat, na kosiarkę rotacyjną z 18 do 36 lat, na kombajn ziemniaczany z 17 do 34 lat itp. Nie lepiej wyglądają szanse tych rolników, którzy zapisali się na listy wprowadzone w 1987 roku przez WZGS: na prasę tzw. stacyjną czekać trzeba 15 lat, na młocarnię — 25 lat, a na sadzarkę z importu — 6 lat.

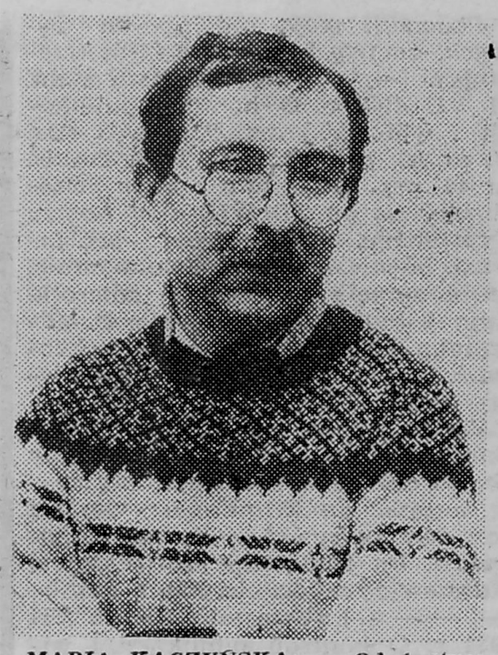
Co byśmy nie powiedzieli o wiarygodności tych obliczeń i ich adekwatności do stanu faktycznego, jedno jest pewne: rynek maszyn rolniczych w woj. łomżyńskim leży w gruzach. Tempo wzrostu popytu już dawno prześcignęło obawy największych pesymistów. Rolnicy całymi dniami koczują w składnicach w oczekiwaniu na dostawy; to, co nie jest objęte imiennym rozdzielnictwem, znika jak kamfora bez względu na cenę.

Za owym pędem do kupowania tylko częściowo kryją się rzeczywiste potrzeby gospodarstw. W większości wywołany on jest chęcią pozbycia się gorącego pieniądza. Sprzyjają mu więc nowe zasady reglamentacji. Obowiązujący do roku 1987 w naszym województwie system punktowy dawał największe szanse mechanizacji gospodarstwom o wysokiej produkcji oraz tym, które rokowały nadzieję na szybki rozwój. Zasady przydziału sprzętu mieściły się w kategoriach uznawanej przez rolników sprawiedliwości. Sprawiedliwa więc była zasada, że np. otrzymywał w pierwszej kolejności ciągnik i maszyny młody rolnik, który przejął podupadłe gospodarstwo po rodzicach. Sprawiedliwe też było to, że otrzymywał prawo do zakupu sprzętu dobry producent. Każdy przypadek błędnej decyzji komisji reglamentacyjnej był szeroko omawiany i publicznie piętnowany. Obecnie, by zapisać się na listę oczekujących, wystarczy przedłożyć aktualny nakaz płatniczy. Tylko w przypadku ciągników składnice przyjmują od nabywców (przy odbiorze) dodatkowe oświadczenia o wyposażeniu gospodarstwa w maszyny.

Cóż z tego? Przytoczone wyżej proporcje popytu i podaży stawiają pod znakiem zapytania całą procedurę rejestracji. Po co ją sporządzać, skoro wszystko wskazuje na to, że zamawiany dziś sprzęt zakupi dopiero... następne pokolenie rolników? Również handel, czyli WZGS, nie jest zachwycony nowym obowiązkiem. Przysparza on ludziom ze składnic wiele jałowej pracy, nerwów i... nieoczekiwanych kosztów (zbite szyby, zniszczone wyposażenie biur, stratowane otoczenie).

Zwolnienie administracji państwowej z obowiązku dzielenia ciągników i deficytowego sprzętu rolniczego miało być początkiem normalności. Równoważeniu rynku miała służyć znaczna podwyżka cen. Rok temu rolnicy obawiali się, że maszyny będą zalegać składnice, a oni nie będą mieli pieniędzy na ich kupno. Sprawy potoczyły się jednak inaczej. Dziś gospodarstwa rolne — obok własnej niemałej gotówki — mogą przeznaczać na zakup maszyn dodatkowo kredyty bankowe. Tyle, że w składnicach pusto.

(mak)



MARIA KACZYŃSKA: — Od 1 stycznia tzw. sektor prywatny uwolniony został od formalnych ograniczeń w podejmowaniu działalności gospodarczej. Słyszy się jednak obawy, że barierą może być system podatkowy. Czy Pan je potwierdza?

TADEUSZ LEWANDOWSKI: — Nie. Sądzę, że wynikają one z nieznajomości rzeczy. Nie miałoby sensu zachęcanie społeczeństwa do podejmowania działalności gospodarczej przy jednoczesnym wprowadzaniu barier fiskalnych. Liberalizację widać i na naszym podwórku, o czym świadczy chociażby obniżenie podatku dochodowego z 75 do 50 proc. w przypadku osób fizycznych i do 40 proc. w przypadku osób prawnych. Ludzie, którzy na serio są zainteresowani zakładaniem firm, doskonale się w tym orientują; od początku roku trwa wzmożony ruch interesantów w naszym biurze.

— Sektor prywatny od dawna marzy o takim systemie fiskalnym, który uwolniłby go od konfliktów z urzędami skarbowymi. Czy jest to możliwe?

— Konflikty rodzą się tylko wtedy, gdy podatnicy próbują ukryć swoje dochody. Gdy przestrzegają reguł gry, nic im nie grozi. Osobiście nie znam takiego przypadku, aby jakiś zakład zbankrutował z powodu nadmiernego obciążenia podatkami. Chyba że właściciel naruszy prawo. Wówczas sankcje mogą być bardzo dotkliwe, ale też nie na tyle, aby musiał zamykać firmę.

— Jakie kary stosujecie?

— Zdecydowana większość tzw. podmiotów gospodarczych z sektora prywatnego na obszarze działania naszego urzędu korzysta z najprostszej i najdogodniejszej formy opodatkowania — karty podatkowej. Podatnik nie musi prowadzić żadnej buchalterii, składać zeznań itp. Musi jednak przestrzegać kilku zasad, m.in. nie może bez naszej wiedzy zwiększać zatrudnienia ani robić niczego, co miałoby wpływ na zwiększenie obrotów i zysków. Jeśli odkryjemy, że łamie tę zasadę, wówczas oprócz kary grzywny ponosi dodatkowo konsekwencje w postaci zmiany formy opodatkowania na tzw. zasady ogólne.

— Co to dla niego oznacza?

— Musi np. prowadzić księgę przychodów wraz z rachunkami, rejestrować dzienny utarg, składać zeznania i deklaracje podatkowe. Zajęcia te są dość uciążliwe; ludzie ich nie lubią. Nieco inne problemy wynikają z tzw. ryczałtu od sprzedaży ewidencjonowanej czy ryczałtu spółdzielczego, ale finał jest taki sam: jeśli podatnik nie prowadzi rzetelnie ewidencji dokonywanych transakcji, zaniżając obroty i dochody, również wpada w tarapaty.

— Czy fiskus nigdy się nie myli?

— Każda nasza decyzja poprzedzona jest drobiazgowym badaniem sytuacji ekonomicznej zakładu. Przepisy podatkowe choć starają się uwzględnić jak największą liczbę różnych przypadków, nie zawierają uniwersalnych formuł czy schematów, zdatnych do zastosowania w każdej sytuacji. W praktyce większość decyzji o wymiarze podatku podejmujemy na podstawie interpretacji owych przepisów w odniesieniu do konkretnych zakładów. Jest to bardzo poważna sprawa; wymaga od pracowników aparatu fiskalnego dużej wiedzy i doświadczenia. Niekompetentny fiskus jest dla mnie czymś nie do pomyślenia.

Wracając do Pani ironicznego pytania o nieomylność. Druga strona nie jest bezradna. Zgodność z prawem naszych decyzji podlega weryfikacji w trybie postępowania administracyjnego. Można je zaskarżyć do instancji drugiego stopnia i Naczelnego Sądu Administracyjnego.

— Jak długo trzeba uczyć się tego fachu?

— Różnie to wygląda, w zależności od indywidualnych predyspozycji. Ja na przykład, choć skończyłem prawo, przez cały rok byłem prowadzony za rączkę. Średnio dochodzenie do pełnych kwalifikacji trwa około dwóch lat. Praca jest bardzo uciążliwa również z tego względu, że wymaga ciągłych podróży. Niestety, w parze z tym nie idą godziwe zarobki. Choć dbając o dochody budżetu państwa spełniamy ważną rolę społeczną, jesteśmy opłacani marnie. W związku z tym występuje duża fluktuacja. Np. w tym roku odeszło z naszego urzędu 4 pełnowartościowych pracowników (na 20 zatrudnionych). Zanim wykształcimy nowych, pogorszy się sprawność działania urzędu, wydłuży czas przygotowywania decyzji.

— Niskie zarobki zapewne mają wpływ na zwiększenie zagrożenia korupcją.

— Oczywiście, tam, gdzie w grę wchodzą pieniądze i możliwość załatwienia różnych spraw, nie sposób tego wykluczyć.

O przestrzeganiu zasad gry — z Tadeuszem Lewandowskim, zastępcą naczelnika Urzędu Skarbowego w Łomży — rozmawia Maria Kaczyńska.

BEZ SCHEMATÓW

Z BOCZNYCH TRAS

◄ **TABORY TRZCIANKA** (gm. Wysokie Maz.). Mieszkańcy mają pod bokiem, bo w Jabłonce Kościelnej, bazę GS-u, gdzie można sprzedać żywiec i kupić nawozy. Na miejscu chcieliby też kupować dodatki paszowe, ale GS tłumaczy się trudnościami obiektywnymi, czyli brakiem odpowiedniego magazynu.

◄ **ŚWIEC WIELKI** (gm. Wysokie Maz.). I w tej wsi rolnicy zgłaszają postulat pod adresem GS-u: chcą, aby w opuszczonym garażu SKR-u otwarty został punkt sprzedaży nawozów mineralnych. Spółdzielnia wykręca się brakiem pieniędzy na adaptację obiektu. Nic dziwnego. Jeśli nie z handlu, to skąd ma je brać? Z dotacji?!

◄ **WIŚNIÓWEK** (gm. Wysokie Maz.). Dostawcy mleka nie mogą nabyć mieszanek paszowych. Spółdzielnia mleczarska zwala winę na kierownika tamtejszego punktu skupu.

◄ **OSIPY ZAKRZEWIZNA** (gm. Wysokie Maz.). Rodzice upomnieli się o transport dla swoich dzieci, uczęszczających do szkoły w sąsiedniej wsi. W odpowiedzi otrzymali wyjaśnienie, że autobus marki „Jelcz" ma zbyt delikatne zawieszenie, aby jeździć po wyboistej wiejskiej drodze.

◄ **RUŚ STARA** (gm. Wysokie Maz.). Od kilku lat mieszkańcy proszą o zmianę lokalizacji istniejącego tu od 1915 roku cmentarza. Położony jest tak, że ogranicza widoczność przy wyjeździe z drogi podporządkowanej na szosę białostocką.

◄ **PLEWKI** (gm. Szepietowo). Na placu przed zlewnią mleka straszy wieczne bajoro. Rejon drogowy, do którego należy troska o ów teren, nie kwapi się z wykonaniem odwodnienia, a gmina, jak zwykle, nie ma pieniędzy.

◄ **DĄBROWA ZABŁOTNE** (gm. Szepietowo). Trudno tu trafić, bo przy drodze nie uświadczysz tablic informacyjnych. Naczelnik obiecał, że zostaną ustawione do końca kwietnia.

◄ **SZEPIETOWO WAWRZYŃCE** (gm. Szepietowo). Wieś ma uciążliwego sąsiada: z należących do WOPR-u silosów ciągle wyciekają kiszonki. Tworzy się rozlewisko, z którego woda podczas opadów spływa do rowu melioracyjnego i zanieczyszcza go.

◄ **DĄBROWA MOCZYDŁY** (gm. Szepietowo). Na wniosek mieszkańców w planie ogólnym zagospodarowania przestrzennego zarezerwowane zostanie miejsce pod kaplicę.

◄ **PRZYBYSZYN** (gm. Ciechanowiec). Konieczna jest budowa drogi w kierunku Ciechanowca i Perlejewa. Dotychczas jednak — oprócz zgłoszenia potrzeby — nic jeszcze w tej sprawie nie zrobiono.

◄ **WOJTKOWICE STARE** (gm. Ciechanowiec). Drzewa i krzewy zarastają drogę. Jeszcze trochę i bez maczety do wsi nie ma co się wybierać.

◄ **ZADOBRZE** (gm. Ciechanowiec). Niestety, wbrew nazwie we wsi nie jest dobrze. Choćby dlatego, że do jednej linii podłączony jest telefon sołtysa i stacji obsługi samochodów. Sołtysa znudziły już rozmowy z klientami sąsiada.

◄ **ŁEMPICE** (gm. Ciechanowiec). Mieszkańcy przystąpili do konkursu „Wieś łomżyńska gospodarna i kulturalna".

(W.K.)



RUINA

Dawniej była tu sympatyczna kawiarnia „Pod Zajączkiem". Dziś drewniany budynek na osiedlu Górka Zawadzka w Łomży jest zrujnowany. Szpeci osiedle. Właściciel albo powinien zadbać o remont, albo zlikwidować ruderę.

(mak)

Fot. GABOR LŐRINCZY (Jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

ludzie i sprawy

łomżyńscy sybiracy

Przeżyłem terror niemiecki i stalinowski. Dyktatorzy tych dwóch mocarstw traktowali Polaków podobnie. Ale pomimo obaw trzeba tworzyć prawdziwą historię.

W czasie okupacji niemieckiej byłem żołnierzem AK. Wyzwolenie moich okolic nastąpiło w sierpniu 1944 roku przez Armię Radziecką. Wtedy miałem 23 lata. Witaliśmy Rosjan, jak przyjaciół, z kwiatami w rękach. Ale nasza radość trwała krótko. Wkrótce NKWD zaczęło aresztować akowców. Żołnierze NKWD byli ludźmi z marginesu, więc można sobie wyobrazić ich postępowanie w czasie aresztowania i wywozu. Torturowano nas okrutnie. Ja zostałem pobity w więzieniu w Białymstoku.

Dwudziestego listopada 1944 roku znalazłem się w Rosji, w obozie Ostaszków. Podróż była straszna. Wieziono nas w wagonach towarowych (około 100 osób) na gołych deskach. Jazda trwała dwa tygodnie. Na wagon dostaliśmy do jedzenia parę sucharów i dwa wiadra zimnej wody. To był przydział dzienny. Kilkanaście osób zmarło na krwawą dezynterię. Potem nastąpiła druga seria śmierci, był to tyfus plamisty.

W obozie Ostaszków było nas ok. czterech tysięcy, dwa razy tyle, ile powinien pomieścić. Obóz był zlokalizowany 6 kilometrów od miasteczka, na mokrym terenie. Latem kopaliśmy torf, a zimą pracowaliśmy w lesie przy wyrębie. Było kilka ucieczek z obozu, ale wszystkie skończyły się śmiercią.

Warunki obozowe były okropne. W czym się chodziło, w tym się spało. Baraki były zapluskwione i zawszone. Łaźnia tam była, ale prawie nigdy nie było ciepłej wody. Salę pięćdziesięcioosobową oświetlał jeden kaganek na ropę. O jedzeniu lepiej nie pisać. Dostawaliśmy 300 gram chleba i zupę, która wyglądała jak zmącona woda w stawie. Łyżka do niej nie była potrzebna. Do pracy pędzono nas pod ścisłym nadzorem.

Po zakończeniu wojny, w lipcu, sierpniu i wrześniu 1945 roku, przeprowadzono w obozie dokładne śledztwo i wtedy około stu osób odizolowano. Prawdopodobnie ci nigdy nie wrócili do kraju. Ja wróciłem po półtorarocznym pobycie w obozie. Po powrocie władza ludowa też traktowała nas jak wrogów ustroju. Dopiero jak odkryto oblicze Stalina, ten stosunek się zmienił.

ZYGMUNT LESZCZYŃSKI
Klimasze

= ✱ =

W czasie wojny mieszkaliśmy w Łomży przy ulicy Dwornej 52. Miałam wówczas 10 lat. 13 kwietnia 1940 roku, w nocy, przyszli do nas Sowieci i powyrzucali nas z łóżek. Bardzo się przestraszyliśmy. Zabrali nas ze sobą. Potem zapakowali w wagon towarowy już pełen ludzi i wieźli chyba całe dwa tygodnie.

Zawieźli nas za Ural. Tam przydzielili kwaterę zbudowaną z ziemi i całą zawszawioną. Po kilku miesiącach przeniesiono nas do sowchozu. Tam ciężko pracowaliśmy. Brat opiekował się końmi: czyścił, karmił, wywoził nawóz. Pracował przez 6 lat. Zarobione pieniądze musiał oddawać. Mówiono, że jest to pożyczka wojenna. Jak wracaliśmy, dali nam kwit, ile zarobiliśmy, i powiedzieli, że pieniądze zwrócą nam Polacy.

Ja pracowałam na stepie przy żniwach, potem przez dwa lata woziłam z lasu drewno dla całego sowchozu. Również przez dwa lata piekłam chleb dla wszystkich w sowchozie. Wtedy chleba miałam pod dostatkiem, ale nie mogłam go jeść. Byłam zbyt zmęczona ciężką pracą. Pracowałam co drugi dzień po 24 godziny. Trzeba było narąbać drewna do piekarnianych pieców, przesiać furę mąki, ręcznie wyrobić ciasto.

Kto mi dziś powie, gdzie mam szukać swoich zarobionych rubli?

EUGENIA ROGOWSKA
Olsztyn

= ✱ =

Kiedy wybuchła wojna, miałem dwadzieścia lat. Przed wrogiem uciekałem w kierunku Białej Podlaskiej. W trzy tygodnie później wkroczyło wojsko rosyjskie i zajęło tereny aż do Buga. Rosjanie nazywali siebie oswobodzicielami. Zatrudniłem się wtedy w fabryce krochmalu. Byłem tam maszynistą. Z fabryki wezwano mnie do NKWD i zaproponowano, bym donosił o nastrojach Polaków wobec „oswobodzicieli". Odmówiłem, więc od razu zostałem aresztowany. Okrutnymi torturami zmusili mnie do podpisania zobowiązania. Wyglądało to tak, że jeden enkawudzista mnie trzymał, a drugi umoczył mój kciuk w tuszu, odbił na oświadczeniu i powiedział, że to ważniejsze niż podpis. Wtedy mnie zwolniono.

W nocy z 19 na 20 czerwca 1941 roku zbudziło nas dobijanie się do drzwi. Wszyscy byliśmy w domu (8 osób), a za drzwiami żołnierze NKWD. Zabrali nas i zawieźli na stację kolejową w Szepietowie. Tam oddzielili od nas starszą siostrę Amelię i jako aresztowaną przewieźli do Brańska. Nas wieźli przez trzy tygodnie w zakratowanych wagonach na Sybir. W czasie podróży dostaliśmy trzy razy zupę. Wszyscy byli ciągle głodni. Na miejsce dojechaliśmy 12 lipca 1941 roku. Mnie, jako najstarszego po ojcu, wezwano do komendy NKWD i kazano podpisać wyrok: 20 lat zsyłki. Wtedy przypomniałem sobie: „Litwo, ojczyzno moja!" W tym momencie stałem się więźniem.

We wszystkich zabłysła iskierka nadziei, kiedy Sikorski zawarł umowę ze Stalinem. Wprowadzona amnestia dała nam swobodę poruszania się. Ale radość trwała krótko, bo Stalin zerwał umowę i jako więźniom narzucono nam obywatelstwo rosyjskie. Ciągle dokuczał nam głód. Z głodu 24 lutego 1924 roku zmarł ojciec, 4 marca tego samego roku — brat i w miesiąc później — siostra. Z całej rodziny zostały tylko cztery osoby. Razem z bratem pracowałem w fabryce. Tam otrzymywaliśmy po 500 g chleba. 13 kwietnia 1943 roku zostaliśmy zmobilizowani przez wojenną komisję rejonową. Teraz pracowaliśmy w warsztatach naprawczych, tam szła produkcja dla potrzeb frontu. Ja pełniłem służbę wartowniczą z bronią w ręku. W tym czasie dowiedzieliśmy się o rozstrzelaniu polskich oficerów w lasach Katynia. Prostych żołnierzy brano do niewoli do Ostaszkowa, Kozielska i Bierczewka.

We wrześniu 1944 roku zwolniono nas ze służby wartowniczej i przewieziono na Ukrainę. Tam do 1946 roku pracowaliśmy w sowchozie. W 1946 roku wszystkich Polaków wywożono na ziemie odzyskane. My odłączyliśmy się od transportu i wróciliśmy do rodzinnej miejscowości. Wtedy dowiedzieliśmy się, że naszą siostrę oswobodziciele rozstrzelali w miejscowości Zabłudów (woj. białostockie).

Podzielili moją rodzinę na żywych, zmarłych z głodu i rozstrzelanych [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r. O kontroli publikacji i widowisk, art. 2, pkt. 3 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983, Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Ja z bratem zwróciliśmy się do ZBoWiD-u w Łomży i zostaliśmy potraktowani jak intruzi, bo nie mieliśmy dokumentów, które zginęły w czasie powrotu. Żyją jednak osoby, które poświadczyłyby wiarygodność naszych zeznań, bo Polak Polakowi nie wierzy.

Zwróciłem się do ambasady polskiej w Moskwie i rzecznika praw obywatelskich z pytaniem, czy mogę wstąpić do ZBoWiD-u. Do tej pory nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Do ambasady radzieckiej w Warszawie zwróciłem się z prośbą [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r. O kontroli publikacji i widowisk, art. 2, pkt. 3 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983, Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Otóż polecono mi zwrócić się z tą prośbą do wojewody łomżyńskiego.

Ciągle nie znajduję odpowiedzi na kilka pytań: czy to Polacy głodzili, wywozili i rozstrzeliwali? Czy Polska musi ponosić koszty za „oswobodzicieli"? Czy zgodnie z dewizą Hitlera, zwycięzców się nie sądzi? Czy jako Sybirak mam prawo wstąpić do ZBoWiD-u?

STANISŁAW WYSZYŃSKI
Rzepki-Nowe



= ✱ =

OD REDAKCJI: nareszcie mogliśmy opublikować wspomnienia łomżyniaków. Cieszy nas, że ich prace wzbogacą historię naszego kraju i regionu. Apelujemy więc do tych, którzy jeszcze nie podzielili się z nami swoimi przeżyciami. Apelujemy do łomżyniaków mieszkających całkiem blisko i rozsianych po kraju o udział w konkursie „Wschodnie losy Polaków". Musimy się spieszyć, by faktów nie zatarł czas i ludzka pamięć.

Jednocześnie zwracamy się z prośbą do Czytelników, pamiętających Łomżę lat powojennych, o informację w niezwykle istotnej sprawie. Tuż po zakończeniu drugiej wojny światowej, do Łomży powróciła z Kazachstanu liczna grupa polskich dzieci. Nie znamy historii ich losów, nie wiemy, gdzie są dzisiaj. Prosimy więc serdecznie bezpośrednich i naocznych świadków tego wydarzenia — rodziny, znajomych — o podzielenie się z nami tymi cennymi informacjami, które również wzbogacą plon naszego konkursu pod hasłem „Wschodnie losy Polaków".

spięcia

W pojemniku na śmieci na rogu ul. Kasztelańskiej i Rycerskiej w Łomży czytelnik znalazł dwadzieścia nowych brzozowych mioteł. Po zakończeniu obrad „okrągłego stołu" wszelkie brudy wymiatać będzie za nas wiatr historii?

✱

Członek Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie otrzymał zaproszenie do udziału w posiedzeniu Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w Łomży, z porządkiem obrad: organizacja skupu surowców wtórnych i opakowań od ludności; informacja o stosowaniu w województwie przepisów ustawy o ewidencji ludności. Niejeden już raz wybrańcy narodu uspokajali: „Pora zacząć gospodarze, już dziesiąta na zegarze". A była za pięć dwunasta.

✱

Rubel zainwestowany w wazelinę daje na białostockim „Newskim Prospekcie" ponad trzy tysiące złotych. Jest to interes bez kosztów własnych, gdyż najwięksi „wazeliniarze" wolą, gdy im uchodzi na sucho.

✱

Niepokorny młodzieżowiec z Grajewa podzielił się z nami danymi, wyczytanymi w jakimś młodzieżowym piśmie: 8,7 proc. młodych małżeństw korzysta z pomocy rodziców stale lub doraźnie, 20 proc. z pomocy dalszych krewnych lub znajomych w kraju, 8 proc. ze wsparcia zza granicy, 1 proc. z pomocy opieki społecznej lub organizacji charytatywnej. „A przecież — przypomniał — podstawowe hasło naszego ustroju głosi: «Człowiek najważniejszym celem»" Oczywiście. W praktyce zabrzmiało ono jednak nie tyle dumnie, co groźnie.

✱

Co trzecie wiejskie dziecko w Łomżyńskiem uczy się w klasach łączonych. Nadal przymierzamy się do społeczeństwa bezklasowego?

✱

Rynek maszyn rolniczych znowu padł jak długi: w ubiegłym roku rozrzutników obornika było mniej o 20 proc., opryskiwaczy o 32 proc., przyczep ciągnikowych o 27 proc., schładzarek do mleka o 17 proc. W tym roku producenci zapowiadają dalszy spadek dostaw. Jedyne, czego nie powinno rolnictwu brakować, to pestycydy. Jak zwykle w sprawach postępu na wsi najłatwiej nam truć.

✱

Cztery lata temu „Kontakty" pisały, że szansą łomżyńskiego rolnictwa, „spożywającego" prawie najmniej w kraju nawozów, może być tzw. zdrowa żywność. Nikogo to jednak nie obeszło. Ba, jeszcze pół roku temu, podczas redakcyjnej dyskusji, przedstawiciele tzw. pionu rolniczego z lekceważeniem odpuścili sobie podniesiony przez jednego z mówców problem. Nagle przyjechał minister i stwierdził, że zdrowa żywność jest szansą eksportową Łomżyńskiego. I wszystkim teraz niezmiernie się to spodobało. Nadal nieważne, co się mówi, ale kto mówi?

kontakty

SŁODKIE ŻYCIE

widły

Były czasy, kiedy belfra symbolizowała rózga. Potem zamieniono ją na nowoczesne metody pedagogiczne. Dzięki nim wiele osób napisało książki i weszło do historii wychowania. Obecnie, w związku z kolejnym zielonym światłem dla rolnictwa, nauczycielom oddano do użytku widły. Dla niepoznaki nazwano je zdrobniale widełkami.

Widły, jak poinformował mnie zaprzyjaźniony sołtys, składają się z kilku zębów. Między nimi rozpięto wynagrodzenie nauczycieli. Różnica między skrajnymi zębami wynosi 10 tys. zł miesięcznie; 120 tys. zł rocznie. Raptem tyle, ile miesięcznie zarabia i wynosi pracownik mleczarni. Prawda, że niewiele? Tymczasem belfrzy, zamiast wziąć te widły w garść, by odgarnąć od siebie śmieci i przygarnąć delicje — radzą na gwałt i całkiem poważnie co robić, aby było sprawiedliwie. O tym bowiem, na którym zębie zostanie zaczepiona pensja konkretnego nauczyciela, decydować mają zespoły kierownicze z aktywem społecznym.

Poczta roznosi właśnie do szkół wytyczne, według jakich kryteriów owe gremia będą delikwentów oceniać i kwalifikować, by następnie przybić widłami do ziemi. Chodzi zapewne o to, aby w głowach nauczycielskich nie zakiełkowała myśl czerpania wzorów z sektora produkcyjnego, który robi sobie przestój i od razu ma podwyżkę.

Zaprzyjaźniony sołtys wyjaśnił mi, że największą rolę przy przygważdżaniu odgrywa środkowy ząb; skrajne mają niebezpieczną tendencję do odchylania się na boki. Nic dziwnego, że kto trzeba postanowił, aby pensje nauczycieli zaczepić o ów środkowy, co wyniesie dokładnie po 5 tys. zł na osobę. Każda złotówka, dodana ponad tę kwotę matematykowi, spowoduje katastrofę w postaci obniżenia o złotówkę pensji polonisty. Biada więc dyrektorowi, który porwie się na taki eksperyment. Chyba że wykaże charakter i od razu przygwoździ całe ciało (pedagogiczne) zębem skrajnym, na którym zaczepiono najniższą podwyżkę. Tak, tak, jakby sprawy nie traktować, dyrektorzy otrzymali sprzęt do obrony własnej. Ciekawe, czy inspektorom, wizytatorom, kuratorom, również go wręczono? A w ogóle czy jest ktoś w Polsce bez wideł?

OSA

Z PRZESZŁOŚCI

ROK 1863

Na temat powstania styczniowego w Łomżyńskiem zachowało się niewiele dokumentów. Tym bardziej cenne są te nieliczne. Należy do nich relacja spisana przez właściciela majątku Poryte, Stefana Wojczyńskiego:

„Bunt, który powstał w Polsce, zaskoczył mnie zupełnie. Dowiedziałem się o nim dopiero wówczas, gdy partia ok. 100 ludzi przeszła z Warszawy przez Poryte i gdy w kilka dni potem zaszła utarczka pod Mężeninem. Przestraszony, mając dwoje małych dzieci i spodziewając się trzeciego, wydaliłem całą familię do ojca mego w powiat augustowski. Przesiedziałem tam prawie miesiąc [...]. Wkrótce wyjechałem do rodziców mojej żony na cały marzec do Modlina. Mogę powiedzieć, że przez cały ten czas nie było słychać w Łomżyńskiem o żadnym ruchu. Zdarzało się tylko dawać furaż przejeżdżającym. Dopiero gdy Wawr zjawił się na granicy Ostrołęckiego i przybył do Szumowa, zaczął się u nas jakiś ruch. Nakazano nam dać pieniędzy i żywności [...]. W pierwszych dniach lipca [...] dwie partie Grzymały i druga już nie pamiętam czyja, stały na Czerwonym Borze i przed moim przyjazdem kazano tam dostawić znaczną partię żywności i wzięto mi dwa moje konie. Na trzeci dzień po powrocie dowiedziałem się od uciekającego, że partia Wawra rozbita pod Sieburczynem stoi w lasach za Mężeninem. Niespokojny o brata pojechałem tam, lecz znalazłszy go zdrowym zaraz wróciłem do domu. W poniedziałek czy we wtorek, gdy stałem rano z kośnikami na łąkach, usłyszałem bliskie bardzo silne strzały. Folwark mój został zajęty przez powstańców pod dowództwem Kurowieckiego; był to oddział z partii Jasińskiego, która napadła na dwie roty grenadierów i biła się z nimi pod Zbrzeźnicą. Gdy już strzały ucichły, Kurowiecki kazał kilkunastu moim ludziom iść w krzaki i zbierać broń po uciekających, mnie zaś kazał jechać ze sobą do Zbrzeżnicy dla dania żywności, jeżeli miejscowa nie wystarczy [...].

We dwa dni potem przyszła do Porytego partia Wawra i stała dzień cały. Przyprowadzono wtenczas do Wawra ruskiego oficera z żoną wziętego pod Zambrowem; oficer ten dobrze traktowany wieczorem został uwolniony. To była jedyna partia, która była u mnie. We wrześniu kawaleria Kobylińskiego, rozbita pod Grabówką, przeleciała przez Poryte nie zatrzymując się [...]".

Po upadku powstania autor wspomnienia był szykanowany przez zaborców za pomoc powstańcom i udział w walkach jego brata; m.in. czterokrotnie płacił kontrybucję.

LESZEK KOCOŃ

MOJE HOBBY

W arkana filatelistyki wprowadza LESZEK KOCOŃ.

Jak w Łomży zdobywa się znaczki? Jest sklep filatelistyczny, ale zaopatrzony kiepsko. Można tam kupić znaczki krajowe i — jeśli dopisze szczęście — znaczki państw socjalistycznych w pakiecikach; dobre to dla przedszkolaków. Tylko nieliczni szczęśliwcy mają abonament na „demoludy".

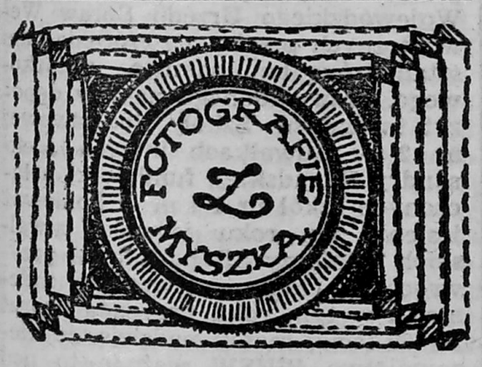
Wiele osób wyjeżdża „w Polskę", by często za przesadnie grube pieniądze powiększać swoje zbiory. Niepotrzebnie. I w Łomży jest takie miejsce, choć mało kto o nim wie, gdzie można dość tanio kupić znaczki z całego świata. Mam na myśli giełdę filatelistyczną, która odbywa się w każdą pierwszą i trzecią sobotę miesiąca (w godz. 14.00—16.00) w klubie „Pod Arkadami" przy pl. Żeglickiego. Aż dziw bierze, że impreza ta jest tak bardzo zaniedbana przez łomżyńskie władze związku filatelistycznego. Próżno szukać informacji o niej w prasie czy na plakatach.

Polecam ją z kilku powodów. Po pierwsze: jest to jedna z najtańszych giełd w Polsce — za rozsądną cenę można tu nabyć znaczki z całego świata. Po drugie: jest to jedyne miejsce, gdzie mogą spotkać się filateliści, bowiem koła filatelistyczne nie ułatwiają ludziom kontaktów. Bywalcy giełdy „Pod Arkadami" przynoszą zbędne znaczki na sprzedaż lub wymianę. Gorąco zachęcam prawdziwych miłośników znaczka do uczestniczenia w tej imprezie. Może uda nam się wspólnie tchnąć w nią nowe życie i uczynić ośrodkiem ruchu filatelistycznego w naszym mieście?

Reprodukcje znaczków prezentuję z myślą o początkujących filatelistach. Chcę im pokazać bogactwo tematów. Dziś — temat „Fauna" na znaczku libijskim.

Reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA





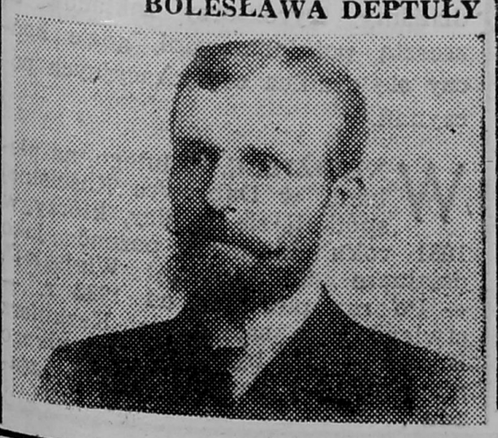
FELCZER

W jednym z listów do Muzeum Okręgowego w Łomży pan Tadeusz Grabowski napisał: *„Pojechałem na kilka dni do Piotrkowa i od razu w szafie znalazłem furę materiałów dotyczących Łomży. Postaram się połowę ich wysłać do Muzeum".*

Wśród wielu pamiątek rodzinnych, które później znalazły się w zbiorach muzealnych, był album z fotografiami z przełomu XIX/XX w.: *„własność mojej babci, która ze swym mężem Romualdem Chrzanowskim zajmowała wówczas mieszkanie na Placu Cerkiewnym (ob. bar mleczny). Dołączam tabliczkę z drzwi mojego dziadka, który sprawował funkcję st. felczera w Łomży (był także felczerem więziennym) i ostatnio mieszkał na Placu Pocztowym (chyba do roku 1935 — potem przeniósł się do Piotrkowa)".*

Jeden z portretów felczera Chrzanowskiego, znalezionych w albumie, prezentujemy niżej. Fotografię wykonał znany XIX-wieczny fotograf z Łomży: H. Lübeck.

Tekst i reprod.
BOLESŁAWA DEPTUŁY



CEGIEŁKI

Z tegorocznego budżetu radni Miejskiej Rady Narodowej w Łomży wyasygnowali na inwestycje ponad 1,5 mld zł. Nie jest to kwota mała, jeśli zważymy, że wszystkie dochody budżetu wyniosą 3,5 mld zł. Jednak w obliczu potrzeb miasta stanowi kroplę w morzu. Zasypani postulatami i żądaniami wyborców radni musieli z ciężkim sercem wybierać między złem większym i mniejszym.

Większość środków pochłoną inwestycje rozpoczęte w latach poprzednich. Należy do nich m.in. kontynuacja budowy ul. Sikorskiego. W tym roku prace przeniosą się na drugą stronę skrzyżowania z ul. Zambrowską i obejmą odcinek do ul. Zdrojowej. Budowa uzbrojenia, a zwłaszcza kolektora sanitarnego, będzie miała ogromne znaczenie dla części Starówki w rejonie ulic: Senatorskiej, Woziwodzkiej, 22 Lipca i Zdrojowej. Będzie można wreszcie przystąpić do skanalizowania i tych ulic; poprawi to standard życia mieszkańców. Inną ważną dla Starówki inwestycją jest magistrala ciepłownicza A1. Dzięki niej ciepło z ciepłowni miejskiej dotrze wreszcie i na stare miasto. Choć tak ważna, nie cieszy się jednak sympatią łomżyniaków. Przyczyną niechęci jest zdewastowanie przez przedsiębiorstwo budujące ów ciepłociąg Parku im. Wagów. Na szczęście skandal, wywołany zniszczeniem parku, załagodzony został obietnicą jego gruntownej rewaloryzacji. Trwają dyskusje nad koncepcją tej rewaloryzacji. Budowa magistrali A1 dotarła już do pl. Kościuszki. W tym roku wyprowadzona zostanie przez ul. Zjazd na Rządową; niestety, pociągnie to za sobą zamknięcie tej ulicy dla ruchu. Optymiści zakładają, że do końca tego roku uda się doprowadzić kanał (1,6 km) do pl. Żeglickiego.

Na pl. Żeglickiego trwa remont hali targowej. Ów zrujnowany budynek przez lata był wrzodem na ciele miasta. Poprzedni prezydent wreszcie odważnie zmierzył się z tym problemem. W odremontowanej (a właściwie gruntownie przebudowanej) hali ulokuje się — zgodnie z tradycją — handel. Jeżeli zdążą budowniczowie magistrali A1 i ekipy zajmujące się rozbudową ciepłowni miejskiej, hala może zostać oddana do użytku jeszcze w tym roku.

Niestety, ten rok źle zapowiada się dla innej ważnej inwestycji w obrębie pl. Żeglickiego — rekonstrukcji ratusza. Plan nie przewiduje praktycznie żadnych środków na ten cel. Chyba że uda się coś wykroić z nadwyżki budżetowej. Poważnie skomplikowała się też sprawa remontu siedziby MDK-DŚT przy ul. Wojska Polskiego. Po dwóch latach prac okazało się, że budynek, w którym planowano nadbudować piętro, posadowiony jest na bardzo słabych fundamentach. Władze miejskie prowadzą śledztwo w sprawie ekspertyzy budowlanej, na podstawie której przygotowano dokumentację remontu i rozbudowy. Niewykluczone, że trzeba będzie rozebrać cały obiekt i wybudować go od nowa.

Z nowych zadań warto wymienić dwa: rozpoczęcie budowy dworca PKS i PKP oraz przejazdu przez tory kolejowe na ul. Gwardii Ludowej. Choć miasto samo nie byłoby w stanie udźwignąć ich ciężaru, jednak będzie musiało dołożyć swoją cegiełkę.

(mak)

wieści gródzkie

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

oni: że do czasu politycznych rozstrzygnięć nie rozpoczną działalności związkowej. My dotrzymujemy słowa. Oni też.

Przedstawiciele Tymczasowej Komisji NSZZ „Solidarność" Jan Bernadziuk, Bogdan Paprocki i Henryk Turowski, nie kryją już, że ich Komitet Zakładowy po ogłoszeniu stanu wojennego nie zaprzestał całkowicie działalności. Cały czas istniała kilkuosobowa tajna komisja. Po ubiegłorocznych strajkach sierpniowych jej skład — nadal utajniony — rozszerzono do 13 osób.

— Działaliśmy, choć nieformalnie — przyznaje Jan Bernadziuk — gdyż nie podobały się nam różne rzeczy. Np. zawiadamianie nas przez Warszawę jedynie o terminie posiedzenia Rady Pracowniczej, a nie o zagadnieniach, które będą stawiane, co nie pozwalało ani na przemyślenie problemów, ani na konsultacje z delegatami.

Z „rządowymi" związkami w przeszłości układało się im różnie. — W naszym odczuciu — argumentuje Bogdan Paprocki — bardziej reprezentowały interesy administracji i kierownictwa. Nie chcemy jednak roztrząsać zaszłości. W tej chwili dogadaliśmy się, że my nie będziemy wchodzić w ich kompetencje, a oni nie będą przeszkadzali nam. Deklarujemy, że w imię przyszłej, dobrze zapowiadającej się współpracy zapominamy o różnych urazach.

— Jeśli zaś chodzi o wspólną reprezentację wobec kierownictwa — dodaje Jan Bernadziuk — dostosujemy się do rozstrzygnięć „okrągłego stołu". Z tego, co słyszymy, byłaby to może nie tyle wspólna reprezentacja, co reprezentowanie wspólnego stanowiska. W przypadku jakichś poważniejszych kontrowersji rozstrzygałoby je np. zebranie delegatów.

WIELOSCI ZWIĄZKÓW w zakładzie się nie obawiam — deklaruje Waldemar Tyczyński, szef Zakładu „Mera-Błonie". — W latach 1980-81 działały dwa i wcale mi to nie przeszkadzało. Oni też nie skakali sobie do oczu, chociaż zajmowali wspólne pomieszczenie. Oczywiście, przeszliśmy rozliczanie przeszłości. Za to nie przeżyliśmy strajków, które byłyby wywołane niezadowoleniem załogi sytuacją w zakładzie. Co najwyżej: solidarnościowe. Tak więc, niezależnie od tego, czy będzie jeden, dwa czy pięć związków, ludzie należący do nich pozostaną ci sami. A tzw. rozrabiaczy czy krzykaczy u nas nie ma. Dla mnie więc ważne jest jedynie, by reprezentanci związków w sprawach, które wymagają ich akceptacji, najpierw uzgodnili stanowisko między sobą, a dopiero potem przychodzili z nim do mnie.

Piotr Zaręba, przewodniczący legalnego związku zawodowego, rozumie te obawy: — U nas jest w Zarządzie 9 osób, a w sprawach konfliktowych niemal każdy ma inne zdanie.

Prognozy związkowe na razie uważa za niepewne: — Galopujące ceny radykalizują nastroje i paraliżują naszą działalność, gdyż niezadowolenie ludzi jest słuszne, ale dołożyć do płac nie ma z czego. Dlatego każdy związek, choćby obiecywał rozważne działanie, nie powstrzyma „szumienia" załóg.

Nie zaskoczyło go ujawnienie się w zakładzie ośmioosobowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność". — Dwóch naszych członków — mówi — znalazło się nawet w jego składzie. Na razie od nas się jeszcze nie wypisali. Obecnie z załogi liczącej 453 osoby 222 należą do związku „klasowego".

Tadeusz Serwat przyznaje, że jest jednym z tych dwóch związkowców OPZZ-owskich w Komitecie Założycielskim. — Gdy przyszedłem tu do pracy — tłumaczy — i zobaczyłem przewodniczącego Zarębę w roboczym ubraniu, z umorusanymi rękoma przy maszynie, pomyślałem: taki człowiek pewnie jest autentycznym reprezentantem robotniczych interesów... Potem stwierdziłem jednak, że jest zbyt ugodowy wobec dyrekcji i że jeśli nie powstanie nowy związek, to przynajmniej trzeba będzie zmienić szefostwo istniejącego.

Tadeusz Serwat uważa, że ostatnie strajki są absurdem. — Trzeba dać szansę „okrągłemu stołowi", o co apeluje Wałęsa. Sejm 4-letni — przypomina — potrzebował na reformę państwa znacznie więcej czasu. W Zambrowie również były próby wywołania strajku, ale ludzie są tu dostatecznie uświadomieni, by ich nie zbałamucić byle hasłem. Lepiej dochodzić do swego krok po kroku, lecz drogą ugody.

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSCY

UJAWNIENIE

— Na razie nie prowadzimy żadnej działalności — mówi Krystyna Podolska — chociaż widzimy spore pole dla naszej aktywności. Nowy system wynagradzania wywołał obecnie wiele niesnasek i ludzie już się do nas skarżą. Musimy jednak czekać na legalizację i rozwiązanie dylematu: jeden czy dwa związki w zakładzie. Nam się wydaje, że lepsza byłaby zasada: pozostaje ten, który uzyska akceptację większości.

Krystyna Podolska zdaje sobie sprawę, że przez wielu traktowana jest jako przewodnicząca Komitetu Założycielskiego. — Zapewne dlatego — wyjaśnia — że byłam szefową KZ-u przed stanem wojennym. Ten Komitet nie ma przewodniczącego. A w przyszłości, choć nie będę się uchylać od pracy związkowej, przewodnictwo powinno przejść w inne, młodsze ręce. Przede wszystkim kogoś mającego mniej gorzkich doświadczeń, a więcej entuzjazmu.

MARKA RUTKOWSKIEGO, socjologa na stanowisku zastępcy kierownika działu, przeszłe doświadczenia najwyraźniej nie pozbawiły energii i chęci działania. Przedstawia się jako przewodniczący NSZZ „Solidarność" w Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego. — 19 lutego — uzasadnia — mieliśmy zebranie, podczas którego ludzie mogli zdecydować, czy wolą tworzyć komitet założycielski, czy też wyrazić votum zaufania Komisji Zakładowej, wybranej 14 stycznia 1981 r. Wybrali tę drugą możliwość. Zdecydowali też, że najbliższe tygodnie należy poświęcić przygotowaniom do podjęcia w przyszłości działalności związkowej.

Dyrektor ZZPB, Czesław Zagdański, zezwolił tworzącej się „Solidarności" na zebrania w zakładowym klubie „Relax". Zastanawia się jednak, kto — politycy czy może raczej psycholodzy i socjolodzy — wyjaśnić by mógł przyczynę takiego pośpiechu organizacyjnego.

Marek Rutkowski ma swoją odpowiedź: — Żeby dyrektor nie musiał, tak jak w 1980 r., stanąć pewnego dnia naprzeciw niezorganizowanego tłumu, którego reakcje trudno przewidzieć. By go nie obrażali ludzie, którzy, jak to się wówczas zdarzało, sądzili, że już im wszystko wolno. Teraz nasza struktura będzie pośrednikiem między ludźmi a kierownictwem. Zasadniczym celem naszego działania — stwierdza — musi być troska o pracowników i zakład. Jeszcze w listopadzie 1981 r. udało nam się wywalczyć zniesienie pracy nocnej dla kobiet. Nasz postulat zorganizowania oddziału pracy lekkiej i chronionej zrealizowała później dyrekcja i inne organizacje. Z ówczesnego programu działania zostało nam jeszcze zastąpienie akordu innym systemem pracy, równie efektywnym, lecz nie tak uciążliwym dla ludzi. Warto przypomnieć, że na początku lat dwudziestych Lenin również występował przeciw pracy akordowej, zwąc ją nieludzkim systemem wyciskania potu.

Współpracę z oficjalnym związkiem Marek Rutkowski uważa za możliwą. Na zasadach partnerstwa i własnej tożsamości: — Przerabialiśmy tę lekcję już w 80 i 81 r. — mówi. — Wspólnie np. walczyliśmy o wolne soboty. Przez cały 81 rok nie zdarzyła się taka sytuacja, którą teraz niektórzy hipotetycznie zakładają: że związki będą się licytować w żądaniach i stawiać dyrekcję „pod murem".



Wanda Marcinkowska, przewodnicząca „klasowych" ZZPB, nie wróży odradzającej się „Solidarności" aż tak wielkiego sukcesu, o jakim marzą jego wskrzesiciele. — Na razie nikt z 1180 naszych członków nie wystąpił. Wręcz odwrotnie. Niemal codziennie zgłasza 1—2 chętnych. Do „Solidarności" wstąpi do 20 proc., nie więcej. Ludzi guzik dziś obchodzą związki czy polityka. Interesują ich tylko zarobki i zaopatrzenie w sklepach.

O PRZYSZŁEJ KOEGZYSTENCJI związków przewodnicząca Marcinkowska mówi: — Zarówno nasza centrala, jak i zdrowy rozsądek nakazują współpracę. Sądzę, że konieczne będzie w zakładach podpisywanie porozumień i typowanie wspólnych przedstawicielstw do reprezentowania załóg wobec administracji.

— „Solidarność" — uważa natomiast Marian Chojnowski — na razie nie w pełni akceptuje rządową koncepcję koalicyjności związków zawodowych. Nie wykluczamy wspólnych stanowisk ani wspólnej walki, ale nie na zasadzie wiązania się na stałe jakąś strukturą.

Marian Chojnowski wraz z Jerzym Ćmielewskim i Franciszkiem Adamiakiem stanowią prezydium 15-osobowego Międzyzakładowego Komitetu Organizacyjnego NSZZ „Solidarność", który powstał 6 lutego w Łomży, a tydzień później komunikatem wręczonym prezydentowi ujawnił swe istnienie i zamierzenia.

— Nie powstaliśmy jako „czapka" bez bazy — zaznacza Marian Chojnowski — lecz jako reprezentacja załóg, w których zawiązują się zalążki organizacyjne „Solidarności". Zdajemy sobie sprawę, że będzie to związek inny niż w 1980—81. Przede wszystkim dlatego, że wówczas „Solidarność" była bardziej ruchem społecznym niż związkiem. Obecnie, gdy istnieją szersze możliwości stowarzyszania się i powstaną prawdopodobnie nowe partie polityczne, związek będzie mógł zachować czysto związkowe oblicze. Na pewno jednak nie będziemy tak masową organizacją jak wówczas. Wiemy, że część pracowników pozostanie poza związkami zawodowymi. Ludzie są zmęczeni, zawiedzeni, nieufni wobec jednych i drugich. Nie zamierzamy zbyt mocno agitować. Autorytet lepiej zdobywać jakością pracy niż liczbą członków. Zbyt wiele jest dziś jeszcze niewiadomych, by mówić, jakie będą szczegółowe rozwiązania, struktury...

W niektórych łomżyńskich zakładach, jak twierdzi Jerzy Ćmielewski, organizatorzy „Solidarności" czują, że dyrektorzy chcieliby „zdusić zło w zarodku". — Jak bowiem — pyta — określić nakłanianie ich do podpisywania oświadczeń, że w przyszłości w zakładzie będzie działał tylko jeden związek?

Nie mogą się jednak ani oni, ani członkowie MKO skarżyć na represje. — Od kiedy ujawniliśmy nasze zamiary — mówi Marian Chojnowski — nie byliśmy w żaden sposób szykanowani przez służby bezpieczeństwa. Wysłaliśmy nawet do Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych prośbę o zwrócenie nam sztandarów, tzn. naszego, związkowego, oraz oddanego nam w depozyt sztandaru Szkoły Podstawowej nr 2 w Suwałkach imienia Aleksandry Piłsudskiej, fundatorki połączonych szkół nr 1 i nr 2. Ponieważ jesienią ub. roku jeden z suwalskich działaczy SD postulował przywrócenie szkole pierwotnego imienia, a w tym roku przypada akurat jej 60-lecie, mamy nadzieję, że kierownictwo WUSW weźmie to pod uwagę.

Mieczysław Czerniawski, I sekretarz KW PZPR w Łomży, nie ukrywa, że ujawnianie zamiarów działania przez „Solidarność" interesuje nie tylko partię, istniejące związki i dyrektorów: — Również służby bezpieczeństwa obserwują je z uwagą, choć na dystans. Chodzi jedynie o to, by nie dochodziło do bezprawnych faktów dokonanych. „Okrągły stół" nie zalegalizował „Solidarności" i jej nie zalegalizuje, bo nie ma po temu uprawnień. Stwarza natomiast polityczny klimat do ewentualnej rejestracji. Dlatego też można o „Solidarności" mówić, przygotowywać się duchowo i organizacyjnie do podjęcia działalności, ale nie rozpoczynać jej przed rejestracją. Na razie łamania prawa w województwie łomżyńskim nie stwierdziliśmy. Dyrektorzy zakładów są zresztą poinformowani, gdzie kończy się granica organizacyjnych poczynań.

W NIEDZIELĘ, 26 lutego, na plebanii w Dąbrówce Kościelnej spotkali się rolnicy, którzy w 1981 roku dali się poznać jako działacze „Solidarności Wiejskiej". — Po raz pierwszy od 1982 r. — stwierdził z sasyfakcją Kazimierz Busma — nie byliśmy przez nikogo niepokojeni z powodu takiego „zjazdu".

pomówmy o konkretach



KŁOPOTY Z SAMODZIELNOŚCIĄ

LĘK PRZED RYZYKIEM

DANUTA MYSTKOWSKA

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

wdzie odbyło się spotkanie w ubiegłym roku z władzami miejscowymi, ale nie traktowaliśmy tego poważnie. Co innego luźna rozmowa, co innego konkretna decyzja. Komisja powinna przyjść, metr po metrze zakład zbadać i wtedy szukać rozwiązań. A nie ni stąd ni zowąd, z sufitu, decyzje podejmować. Znam „Morenę" jak własną kieszeń i oświadczam: nie ma dzisiaj warunków do usamodzielnienia, do samodzielności nie jesteśmy przygotowani, z samodzielnością sobie nie poradzimy.

— To dla nas samobójstwo — dodaje towarzyszka pierwszy sekretarz POP — to kładzenie chorej głowy w zdrowe łóżko.

A szefowa związków zawodowych potwierdza: — Ktoś chce nas na siłę uszczęśliwić, a nam to szczęście nie jest dzisiaj potrzebne.

protest

Kraj nasz słynie z nieprzemyślanych decyzji. Prowadzi się różne eksperymenty, wprowadza etapy, doprowadza do kryzysu. Podobnie było z kolneńską „Moreną". Dziś nikt nie ma wątpliwości, że podjęta trzynaście lat temu decyzja o włączeniu samodzielnego wówczas zakładu dziewiarskiego w Kolnie (w ramach likwidacji przemysłu terenowego) do przedsiębiorstwa w Bartoszycach (woj. olsztyńskie) była nieprzemyślana i w konsekwencji szkodliwa.

Do 1976 roku zakład prosperował nieźle.

— Proszę tylko spojrzeć na dyplomy. Byliśmy najlepsi w województwie.

Wybudowano filię w Jedwabnem, za ponad milion złotych wykonano dokumentację planu rozbudowy, po czym ów milion trzeba było wrzucić do kosza. Bartoszyce bowiem przejmując Kolno nie były zainteresowane rozwojem zakładu. Przynajmniej na razie. Zlikwidowano transport, dziewiarnię, służby techniczne, administrację. W ten sposób Kolno całkowicie uzależniło się od Bartoszyc. Sytuacja ta trwała do końca grudnia roku ubiegłego. Wówczas właśnie prezes Rady Ministrów, na wniosek wojewody łomżyńskiego, korzystając ze specjalnych uprawnień podjął decyzję o usamodzielnieniu zakładu w Kolnie. 23 stycznia kierownictwo zakładu wspólnie ze związkami zawodowymi i POP wysłało do premiera własną opinię w sprawie podziału przedsiębiorstwa:

„Załoga (w Kolnie — przy. D.M.) *stwierdziła, że decyzja o samodzielności zakładu jest zaskoczeniem i wpłynie na obniżenie zarobków ponieważ: 1. Zakład nie posiada administracji, która została zlikwidowana w 1976 roku. Teraz należy powołać maszynistkę, księgowość, koszty, zbyt, zaopatrzenie, transport, wzorcownię, opracowywanie warunków technicznych etc. 2. Zakład nie posiada magazynu wyrobów gotowych. Magazyn został zlikwidowany w 1976 r., a pomieszczenia po nim adaptowano na pomieszczenia produkcyjne [...]. 3. Zakład nie posiada transportu samochodowego potrzebnego do sprzedaży wyrobów gotowych. [...]. 4. Park maszynowy jest wyeksploatowany w 64 procentach. Maszyny zakupione zostały w 1971—72 roku. 5. Załoga zakładu nie produkuje wyrobów na eksport, a tylko na rynek wewnętrzny i z tej też przyczyny nie posiadamy dewiz. Bez dewiz obecnie nic w Polsce kupić nie można, ponieważ producenci realizują zamówienia po otrzymaniu wsadu dewizowego [...]. 6. Załoga zakładu jest świadoma i popiera zmiany w finansowaniu, że kasa wojewody winna być zasilana przez zakłady pracy znajdujące się w danym województwie, ale sprawa ta winna być ustalona pomiędzy wojewodą olsztyńskim a łomżyńskim [...].*

Biorąc powyższe pod uwagę [...] organizacja partyjna, organizacja związkowa i samorząd pracowniczy ZPD «Morena» w Bartoszycach Zakład w Kolnie proszą o uchylenie decyzji Prezesa Rady Ministrów [...] i pozostawienie naszego zakładu na dotychczasowych warunkach".

Ponieważ żadna odpowiedź w ciągu trzech tygodni nie napłynęła, nikt też zainteresowany nie zjawił się w Kolnie, załoga rozesłała protest, między innymi do premiera, OPZZ, wojewody, KW PZPR.

„[...] wyrażamy ostry protest przeciwko metodom postępowania w sprawie usamodzielnienia naszego zakładu pracy. Decyzja o usamodzielnieniu została podjęta wbrew wszelkim zasadom logiki ekonomicznej, jak również współżycia społecznego, bez szerszej konsultacji z nami. Jesteśmy oburzeni faktem, że grozi nam upadek przedsiębiorstwa. Samodzielność zakładu spowoduje zmniejszenie zatrudnienia pracowników produkcyjnych o 40 procent, dlatego że dotychczasową powierzchnię produkcyjną należy zamienić na magazyn wyrobów gotowych, zaplecze techniczne, wzorcownię [...]. Nastąpi spadek płac pracowników i zmniejszy się sama produkcja na rynek [...]. Wystąpią pewne trudności, wręcz nie do pokonania, w zaopatrzeniu w surowce do produkcji i zakup części zamiennych do maszyn [...]. W związku z powyższym załoga Zakładu Dziewiarskiego Morena w Kolnie kategorycznie żąda cofnięcia decyzji nr 50 z dnia 30.12.1988 r. w sprawie samodzielności zakładu".

Protest podpisały 263 osoby.

zreformować majtki

Cała rozróba zaczęła się na sesji Miejsko-Gminnej Rady Narodowej w Kolnie, 28 grudnia ub.r. Wtedy właśnie Stanisław Korzep, przewodniczący rady, postawił wniosek o usamodzielnienie „Kolna". Kilka tygodni wcześniej spotkał się z częścią załogi, sondując opinię na temat przyszłej samodzielności. Wówczas kobiety mówiły: „Nasze głowy nie od rządzenia. Nam wszystko jedno, gdzie i z kim jesteśmy. Ważne, byśmy miały pracę i dobre zarobki". O tym, że samodzielność może „Morenie" wyjść tylko na dobre, Stanisław Korzep przeświadczony jest do dzisiaj. Przekonał radnych, a ci jednomyślnie zaakceptowali wniosek o usamodzielnienie zakładu. Ba! Na tejże sesji sam kierownik „Moreny" przyznał: „wszystkie podatki i dochody osiągane z zakładu przekazywane są do województwa olsztyńskiego. Pracownicy w małym stopniu korzystają ze środków socjalnych. Nie możemy partycypować w kosztach budownictwa mieszkaniowego. W dużej części utrzymujemy administrację zakładu macierzystego".

Nierzadko dochodziło do paradoksów w tym kolneńsko-bartoszyckim mariażu. Oto majtki produkowane w Kolnie wędrowały po metki do Bartoszyc, po czym znów wracały do Kolna. Wprawdzie kierownictwo utrzymuje, że samochody nigdy nie miały pustego przebiegu, jednak paradoksów uniknąć nie było sposobu. Czas zatem najwyższy owe przysłowiowe majtki zreformować.

Kolno dla Bartoszyc jest kurą znoszącą złote jaja. Szyta tutaj damska, męska oraz dziecięca bielizna (głównie na zamówienia rządowe) znajduje w kraju natychmiastowy zbyt. Produkowane z bawełny i mieszanek majtki, koszulki i podkoszulki zawsze były i są towarem deficytowym. Każda dostawa tychże rarytasów do sklepu tworzy tasiemcowe kolejki. Tylko w roku ubiegłym Kolno wyprodukowało towaru za ponad dwa miliardy złotych. Jakie zakład ma z tego zyski? Jakie zyski czerpie z Kolna samo przedsiębiorstwo?

— Niestety, nie wiemy — oznajmia Jadwiga Krzynówek, sekretarz POP, samodzielny referent ds. rozliczeń materiałowych. — Wszystkie sprawy finansowe trzymają w swoich rękach Bartoszyce. Nawet nie wiemy, czy przedsiębiorstwu przynosimy zyski, czy może straty. Nie informują nas o tym.



Władysław Jakimowicz, zastępca dyrektora ds. ekonomicznych, w rozmowie telefonicznej też nie był w stanie udzielić jednoznacznej odpowiedzi w sprawach zysku. Przedsiębiorstwo rozliczane jest globalnie, poinformował. Poza tym trzeba by poszperać w dokumentacji, a na to czasu nie było. Dyrektor upewnia mnie jednak, że Kolno strat na pewno nie przynosi. Co zaś się tyczy samodzielności zakładu, dyrektor ekonomiczny nie chce się definitywnie wypowiadać. Mówi, że to materia delikatna, że wymaga szczególnej dyplomacji. Dyrektor powołuje się na pismo, jakie przedsiębiorstwo wystosowało do wojewody olsztyńskiego: *„W zupełności podzielamy obawy załogi zakładu w Kolnie co do celowości powołania przedsiębiorstwa w miejsce dotychczasowego zakładu niesamodzielnego. Wyrażamy pogląd, że w obecnej sytuacji zakład w Kolnie nie jest przygotowany organizacyjnie do samodzielnego prowadzenia działalności gospodarczej".* W końcu jednak dyrektor Jakimowicz wyznał: w dążeniu do samodzielności nie będziemy kolnianom przeszkadzać. Trzeba jednak pamiętać, że pracują tam ludzie.

Ludzie są głównym argumentem dla kierownictwa kolneńskiego zakładu. Wprawdzie towarzyszka sekretarz jest za podjęciem ryzyka samodzielności, ale skoro to ryzyko jest niepewne, lepiej zatem pozostać w strukturze dotychczasowej. — Nie można narażać ludzi — podkreśla Jadwiga Krzynówek, której wtóruje sam kierownik Rogiński i szefowa związków Halina Pikulińska.

O ile jednak obie panie nieco się jeszcze wahają, o tyle sam kierownik broni się przed samodzielnością rękami i nogami. Przekonuje o tym wszystkich, nie wyłączając załogi.

Kierownik nie chce przyznać wprost: został przecież pozbawiony jakiegokolwiek myślenia w sprawach nie tylko produkcyjnych. O wszystkim, nawet o spłuczce w klozecie, decyzję podejmowały Bartoszyce (i podejmują do tej pory). Kierownik Rogiński tylko sygnalizował: kończą się nici, brakuje gumy, dowieźcie bawełnę, pracujemy na styk. I to wszystko. To cała odpowiedzialność szefostwa kolneńskiej „Moreny". Nic też dziwnego, że przy tak dalekim ubezwłasnowolnieniu nagła decyzja o samodzielności spowodowała szok. No bo przecież teraz trzeba będzie zacząć myśleć.

— Jeżeli mi załatwią kontrahentów, jeżeli powiedzą, skąd mam wziąć dewizy, jeżeli zapewnią dostawców bawełny, jeżeli zagwarantują, że załoga nie pójdzie na bruk, wówczas możemy być samodzielni — oznajmia kierownik Rogiński.

Fakt, kobiety w Morenie zarabiają nieźle. Średnia płaca w styczniu wyniosła 59 tysięcy złotych. Nie ukrywają jednak, że pracują na styk, że materiałów ledwie starcza, ale gdy brakuje wysokogatunkowej mieszanki bawełnianej, Bartoszyce zawsze podrzucą coś w zamian. „Kto nam teraz zagwarantuje — pytają — ciągłość pracy i wysokie zarobki? Zginiemy, jeżeli wrzuci się nas na tak głęboką wodę". Odpowiedź może być tylko jedna: taką gwarancją musi być kierownictwo zakładu. Kierownictwo odważne i energiczne.

Z drugiej strony kobiety przyznają: Bartoszyce od trzynastu lat nie inwestują w Kolnie. Okna zabija się deskami, szyby zielenieją z brudu, latem na hali jest gorąco, zimą zimno. W ciągu trzynastu lat nie wykupiono załodze ani jednego mieszkania, nie modernizowano parku maszynowego. W ciągu 25 lat nie wybudowano nawet skromnej świetlicy.

— Jaką więc, panie, możecie mieć gwarancję, że przez następne lata Bartoszyce będą inwestowały w wasz zakład? — pyta Marian Koćwin, sekretarz KW PZPR, na zebraniu z załogą, jakie odbyło się w przedostatni dzień lutego.

rozwiązanie trzecie

Kobiety są zdezorientowane i niespokojne. Załoga podzielona. Jedne są za, inne przeciw usamodzielnieniu, jeszcze innym jest wszystko jedno. Ważne, by miały pracę i godziwe zarobki. Przytakują wicewojewodzie Dąbrowskiemu, przyznają rację przewodniczącemu Miejsko-Gminnej Rady Narodowej, by po chwili poprzeć stanowisko kierownika Rogińskiego.

— Nie nam rządzić — oznajmiają w końcu.

Naczelnik Tadeusz Siwik wie, jakie korzyści da miastu samodzielność „Moreny". Pieniądze zamiast do Bartoszyc i Olsztyna trafią (i słusznie) do Kolna i Łomży. Będzie można inwestować w budownictwo mieszkaniowe, w przedszkola i szkoły. Będzie można rozbudować zakład. Samodzielność to przyszłość nie tylko „Moreny", ale i miasta. To również duże ryzyko i spora odpowiedzialność, ale kto dzisiaj nie ryzykuje, ten się cofa. Pozostawienie „Moreny" w strukturze dotychczasowej to niewątpliwa wegatacja tak ludzi, jak i zakładu.

Ponieważ załoga jest ciągle niezdecydowana, ponieważ kobiety nie potrafią podjąć męskiej decyzji, ojcowie miasta zaproponowali trzecie rozwiązanie. Do końca marca przedstawią „Morenie" kandydata na dyrektora zakładu oraz konkretny plan rozwoju przedsiębiorstwa. Czy jednak znajdzie się odważny menadżer, chcący poprowadzić „Morenę"? Teraz głowią się nad tym w całym województwie.

Kontakty poświęcają

CHŁOPCY Z KAZANIA

obyczaje

Cały Kazań jest podzielony na siedem okręgów administracyjnych, posiadających swoje własne organa zarządzania i władzy politycznej. Jednak istnieje jeszcze inny podział miasta; wyznaczający terytoria nieformalnych grup młodzieżonych, czyli gangów: terytorium „Błota", „Kaługi", „Pentagonu" i wielu, wielu innych. Według danych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Tatarskiej ASSR, miasto „posiekane" jest dzisiaj pomiędzy sześćdziesiąt trzy grupy, mające w swoich szeregach ponad półtora tysiąca ludzi. Według opinii socjologów z Uniwersytetu Kazańskiego, dane owe są dalekie od rzeczywistości. Przeprowadzone przez nich badania dowodzą bowiem, że w mieście działa blisko sto młodzieżowych gangów, liczących kilka tysięcy członków. Ilu chłopców należy do nich naprawdę, tego nikt nie wie na pewno. Jedno jest natomiast wiadome: to, co się dzieje w Kazaniu — nie jest tylko buntem nudzącej się młodzieży. To zjawisko społeczne, masowe, które należy traktować bardzo poważnie.

✲

W mieście bili się zawsze. I trzydzieści, i czterdzieści, i pięćdziesiąt lat temu. Chłopcy oraz dorośli mężczyźni chodzili „walić się" z sąsiednimi domami, podwórzami, ulicami czy dzielnicami. Walczono do pierwszej krwi, po czym na jakiś czas następowała zgoda — taki był zwyczaj. W ciągu długich lat bójki stały się charakterystyczną cechą Kazania, jego niepisaną tradycją, jego osobowością. Przez bójki musieli przejść, tak czy inaczej, wszyscy miejscy chłopcy. I to było normalne. Miasto spało spokojnie.

Przebudzenie nastąpiło w 1978 r., kiedy to w robotniczej dzielnicy, w pobliżu zakładów „Ciepłokontrol", kilkunastu młodych chłopców zorganizowało uzbrojoną bandę. Chcieli podporządkować sobie całą młodzież, wszystkich swoich rówieśników, z rejonu Przywołżańskiego. Ponieważ jednak nastolatki z Nowotatarskiej Słobody i innych osiedli nie uznawały narzuconej im władzy, przywódca bandy, Zawdat Chantymirow, postanowił uzyskać posłuch gwałtem i terrorem. W tym czasie jego banda liczyła już dwudziestu siedmiu członków, w tym ośmiu nieletnich. Uzbrojenie bandy stanowiło 8 obrzynków, pistolet systemu „Parabellum", rewolwer, 3 granaty, w tym 2 domowej produkcji, rakietnica, noże, metalowe pręty.

Trzydziestego pierwszego sierpnia 1978 roku, około godziny siódmej wieczorem, na jedno z kazańskich podwórzy zajechała ciężarówka. Niedługo potem zaczęli schodzić się młodzi, uzbrojeni ludzie. Po upływie pół godziny byli już wszyscy. Wsiedli na ciężarówkę, która ruszyła w kierunku Nowotatarskiej Słobody. Tutaj młodzieńcy jeszcze raz sprawdzili broń i naciągnęli na głowy przygotowane zawczasu pończochy. Chantymirow wydał rozkaz: rozdzielić się na dwie grupy, zablokować końce ulicy, „likwidować" wszystkich nieposłusznych.

Pierwszego napotkanego człowieka bojowcy ciężko pobili metalowymi prętami. Do drugiego, który okazał się motocyklistą, otworzyli chaotycznie ogień z obrzynków. Nie trafili. Następnym celem stał się przejeżdżający ulicą autobus. Pomimo gęstego ostrzału nikt z pasażerów, na szczęście, nie odniósł szwanku. Banda rwała wciąż do przodu. Na ulicy Jakuba, obok domu nr 4, strzelając coraz celniej bandyci ranili dwóch żołnierzy. Następnie, widząc grupkę idących przechodniów, przenieśli ogień na nich. Jedna kobieta została zabita na miejscu, dwoje innych odniosło rany. Wśród ciągłych strzałów ktoś rzucił „cytrynkę". Granat jednak nie wybuchł. Maszerując wciąż naprzód, banda po kilkunastu minutach dotarła do stacji Wachitowo i tutaj znikła z pola widzenia.

Akcja terrorystyczna z 31 sierpnia była ostatnią próbą podporządkowania przez Chantymirowa Nowotatarskiej Słobody. Wkrótce cała banda, zwana „Tlap-lap", została aresztowana i postawiona przed sądem. Jej herszt, Zawdat Chantymirow, otrzymał najwyższy wymiar kary i po kilku miesiącach rozstrzelano go w gmachu miejskiego więzienia. Pozostałych członków bandy sąd skazał na długoletnie więzienie.

Od tamtych wydarzeń minęło dziesięć lat; ogłoszono kilka amnestii. Podstarzali członkowie chantymirowskiej bandy powracają już do swojego miasta i nie mogą go poznać: nowe hasła, nowe żelbetonowe osiedla, nowi „dowódcy" zbierają wyrostków pod swoje bojowe sztandary. Jedno jest prawie pewne: chantymirowcy stali się wzorem dla obecnych gangów młodzieżowych Kazania.

✲

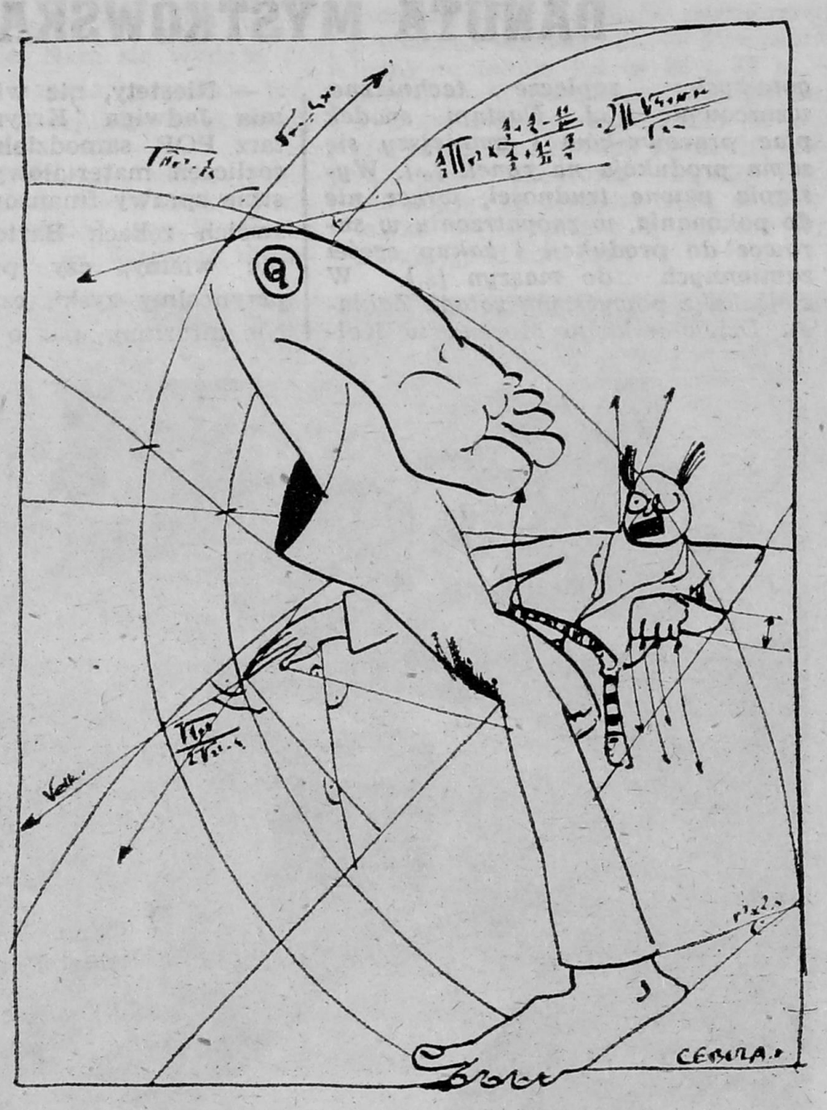
„Państwo w państwie" — to chyba najbardziej odpowiednie określenie dla tego kazańskiego fenomenu. Spróbujmy przyjrzeć mu się dokładniej. Mówi Sawelij Tesis, zastępca naczelnika do spraw kryminalnych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych TASSR: — Nieformalne grupy młodzieżowe tworzą się zazwyczaj według jednej i tej samej zasady: najpierw jest to grupka rówieśników, chłopców dwunasto-, czternastoletnich, zwanych potocznie „szeł uchą"; trzymają się razem, dorastają i przechodzą do kategorii „superów", po roku, dwóch zamieniają się już w pełnowartościową „młodzież", kończąc zaś osiemnaście lat zostają „starcami". W tym czasie są już zorganizowani według „najlepszych" chantymirowskich wzorów. Cechuje ich duża solidarność, prawie wojskowa dyscyplina, niewytłumaczalna wprost wrogość w stosunku do obcych. Oczywiście, w pewnym momencie na czele grupy pojawia się lider-przywódca. Liderami zostają najczęściej najbardziej odważni, najsilniejsi (nieważne: duchem czy ciałem) chłopcy. Liderów nikt nie wyznacza. Wybiera ich czas, akceptują koledzy.

O liderach kazańskich grup nieformalnych warto powiedzieć jeszcze jedno. Niektórzy pracownicy służb porządkowych, a także poruszona opinia publiczna uważają, że za owymi grupami stoi jakiś supertajny organizator, miejscowy boss mafii, kierujący działalność młodocianych gangów w wygodnym dla siebie kierunku, przekładający z chłopiecych kieszeni do swojej baśniowe wręcz sumy pieniędzy, pochodzące z różnych przestępstw. I wcale nie są to jakieś żarty: mówi się o milionach zdobywanych w ten sposób rubli.

✲

Tymczasem do kazańskiej milicji wpływają wciąż nowe meldunki o bójkach młodocianych grup i grupek, kończących się nierzadko czyjąś śmiercią. Oto cytat z jednego z wielu aktów oskarżenia: *„8 sierpnia 1985 roku niepełnoletni Michajłow, Chajrullin, Ziganszyn, Samokrutow i inni, zorganizowawszy przestępczą grupę, zebrali się w Parku Pietrowa. Uzbroiwszy się w przygotowane już wcześniej metalowe pałki, pojechali na stadion «Lokomotywu», gdzie po zakończeniu meczu pomiędzy drużynami «Strieły» i «Lokomotywu», około godz. 18.00, zaczęli bić graczy i kibiców drużyny «Lokomotywu». Zadawali ciosy pięściami, nogami, pałkami, kamieniami. Oni też, około godz. 18.30, pojawili się w lesie nad jeziorem Lebiażje, gdzie spotkali zastępowych i pionierów z obozu «Drużba», po czym grupa chuliganów zaczęła biś ową młodzież, używając do tego pięści, nóg i pałek".*

Według danych posiadanych przez kazański Urząd Spraw Wewnętrznych, szczególnie brutalne walki pomiędzy młodocianymi gangami wybuchły trzy—cztery lata temu. W samym tylko roku 1986 zarejestrowano ich 1718. Nie wszystkie z meldunków potwierdziły się, lecz samochody patrolowe wyjeżdżały na miejsce bójek przynajmniej cztery razy dziennie. W 1985 r. udział w grupowych przestępstwach wzięło 624 wyrostków. W 1987 zarejestrowano ich nieco mniej, bo 522. W ciągu trzech lat w mieście miało miejsce 60 masowych bijatyk. W piętnastu przypadkach zakończyły się one tragicznie. Oto fragment żałobnej listy — ofiar wojny prowadzonej na kazańskich podwórzach i ulicach: *„28.11.87 r. zabity został 14-letni Stepanow; 12.12.87 r. w grupowej bójce na ul. Towarzyszewskiej zabito 17-letniego Galiullina; 28.02.88 r. w bójce w pobliżu Centralnego Domu Towarowego zakłuto nożem Chajrulina; 2.03.88 r. na podwórzu przy ul. Dekabrystów pobito ciężko 17-letniego Galimowa, zmarł w szpitalu; 14.03.88 r. na ul. Hercena zginął w bójce Mauletdinow; 28.03.88 r. na podwórzu przy ul. Said-Galejewo znaleziono trupa 17-letniego Sabatowa z raną kłutą serca".*



✲

Dziś chłopakom kazańskim nie wystarcza już własne miasto. Coraz częściej wyjeżdżają na „gościnne występy", także do stolicy Kraju Rad. Ostatnio moskiewska milicja wspólnie z pracownikami Urzędu Spraw Wewnętrznych Tatarii rozpoczęła akcję mającą na celu przerwanie owych „najazdów". Powszechną sławę kazańskich mołojców zaczęli już wykorzystywać inni młodociani przestępcy operujący w Moskwie. Dla zastraszenia ofiar, przy różnego rodzaju wymuszeniach, wykrzykują: „Jesteśmy z Kazania, wiecie chyba, że nie mamy dla nikogo litości".

Na podstawie „Ogońka" i „Moskowskich Nowosti" opracował

WŁODZIMIERZ JARMOLIK

Rys. Henryka Cebuli

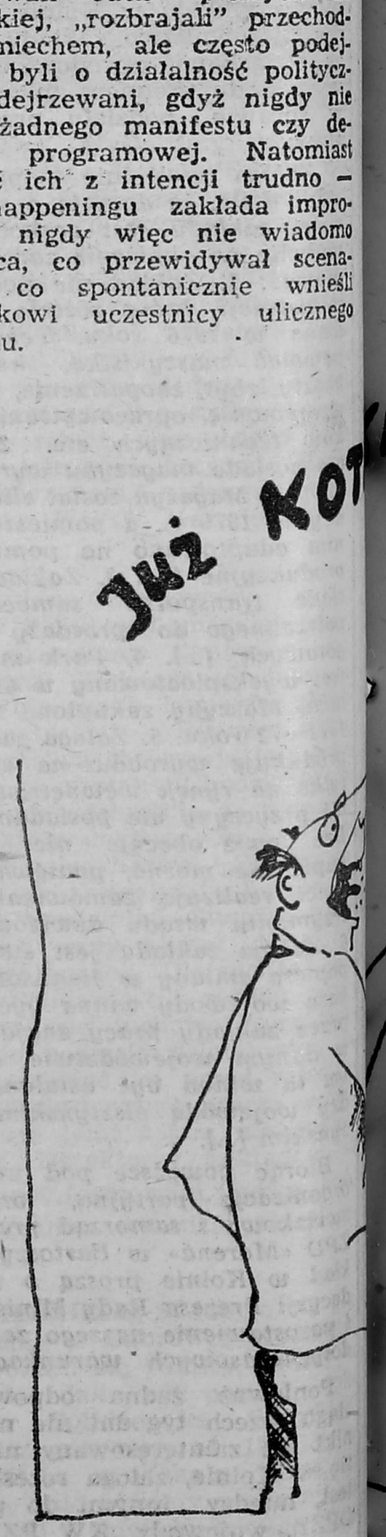
CIĄG DALSZY ZE STR. 1

ZANIM TRAFNOŚĆ tej obserwacji potwierdził przebieg strajków w sierpniu 1988 r., zapowiadały ją, na rok wcześniej, różne przejawy dystansowania się młodych do przywódców nielegalnego związku. Również kpiny. Oto próbka owego stylu — fragment „ogłoszenia" zamieszczonego w „Trawie", dodatku do gdańskiej „A capelli": *„Dinozaury! Kościół św. Brygidy w Gdańsku z okazji 13 grudnia organizuje z dużą pompą koncert z cyklu: «Czy nas jeszcze pamiętasz...?» Gwiazdą będzie niewątpliwie idol sprzed lat współpracujący obecnie z «Cepelią», Leszek Wałęsa. Ponadto imprezę uświetnią odkurzeni wykonawcy «ZOMO sisters», «Blues-KOR-band», punkrockowy «KPN» [...]. W programie: różaniec, wspólne oglądanie zdjęć sprzed lat, bigos i dyskoteka [...]".*

W 1987 r., gdy coraz częściej mówiono o powszechnej apatii, zniechęceniu i beznadziejności, we Wrocławiu objawiła się „Pomarańczowa Alternatywa": 1 czerwca na ul. Świdnickiej hasało kilkudziesięciu skrzatów w kolorowych czapkach, śpiewając „My jesteśmy krasnoludki". Niektórzy nieśli transparenty: „Jesteśmy za" oraz „Jesteśmy przed". Dotąd krasnoludki, ściślej: ich sprayowe wizerunki, pojawiały się tylko nocą, na murach...

Pomysłodawca wrocławskiej wersji (w połowie lat sześćdziesiątych ruch taki został zainicjowany w Amsterdamie) rewolucji krasnali, Jan Maria Frydrych, zwany „Majorem", jest historykiem sztuki. W 1981 r. jako student wydawał pisemko Ruchu Nowej Kultury pt. „Pomarańczowa Alternatywa" i wymyślił nowy kierunek w sztuce — „surrealizm socjalistyczny". Po 13 grudnia 1981 r. prowadził Wojskową Akademię Artystyczną, słowem: zakonspirowaną działalność rozrywkową. Po kilku latach zdecydował się wyjść na powierzchnię.

Powodzenie pierwszego happeningu ulicznego zaowocowało serią następnych, popularnie zwanych „jajcowaniem" lub „zadymą". „Jajcowanie", gdyż teoretycznym założeniem jest „robienie jaj" ze wszystkiego i ze wszystkich; „zadyma", gdyż w praktyce często do akcji wkraczały służby porządkowe... „Pomarańczowi" bowiem nie tylko perturbowali ruch pieszych na Świdnickiej, „rozbrajali" przechodniów śmiechem, ale często podejrzewani byli o działalność polityczną. Podejrzewani, gdyż nigdy nie wydali żadnego manifestu czy deklaracji programowej. Natomiast rozliczać ich z intencji trudno — forma happeningu zakłada improwizację, nigdy więc nie wiadomo do końca, co przewidywał scenariusz, a co spontanicznie wnieśli przypadkowi uczestnicy ulicznego spektaklu.



DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSCY

— „Pomarańczowa Alternatywa" — uważa Paweł Kasprzyk, jeden z jej głównych animatorów — w każdym układzie jest skazana na kłopoty, gdyż jej założeniem jest opozycja wobec paranoi i schematów, bez względu na to, czyje są to paranoje i jakie schematy.

Podczas jednego z pierwszych happeningów, z okazji Dnia Milicjanta, obdarowywali obserwujących ich stróżów porządku kwiatami. „Opozycja nie zawsze musi mieć w rękach kamienie" — argumentowali. W Dniu Kobiet natomiast rozdawali kobietom zamiast kwiatka podpaski higieniczne... Były też i manewry „Melon w majonezie" i impreza „Chatka Majora", podczas której rozgaszczali się na Świdnickiej z rozmaitymi domowymi bambetlami. W przeddzień 70. rocznicy Rewolucji Październikowej wystąpili w stylowych mundurach i wytoczyli „Aurorę" z dykty. Po krótkiej szarpaninie krążownik został zdobyty przez milicję. 2 marca 1988 r. obwołali „Dniem Tajniaka": młodzi ludzie w trenczach, kapeluszach i ciemnych okularach śledzili i legitymowali „podejrzanych" przechodniów, a „tajniaków" legitymowała milicja.

FUNKCJONARIUSZE MO i ZOMO szybko przystosowali się do pomarańczowego zjawiska i zaczęli traktować je z taką powagą, na jaką zasługiwało. „Pomarańczowi" zaś starali się „wygrać" wszystkie możliwości, które stwarzała obecność „niebieskich". Czasem jednym z celów happeningu stawało się, kto kogo „przesmurfuje". Głównym zaś: wciągnięcie wrocławian do zabawy, wywołanie uśmiechu, który byłby protestem przeciw szarej codzienności, zakłopotanej i monotonnej, oraz demaskowanie oficjalnego zadęcia, wciąż obecnego na akademiach, uroczystościach, w nowo-mowie. Świadczy o tym np. transport z napisem „Transparent", a także hasła typu: „Władza dla wyobraźni", „Prawdziwych komunistów poznaje się w biedzie", „Milicja zamiast masła", „Św. Mikołaj nadzieją reformy", „Uwaga, sklep grozi konformizmem", „Fabryka — miejsce działań odruchowych", „Niszcz reguły — wyjątków jest więcej".

„Pomarańczowi" przyznają, że na początku zrobili coś „na zlecenie" podziemia, teraz jednak stronią od upolitycznienia swych spektakli. — Wszystkim podobają się te momenty — stwierdził „Major" — kiedy się wyskakuje poza politykę. I to wydaje mi się ważne dla Wrocławia tak, jak ważny był Grotowski.

„Pomarańczowa Alternatywa" po niespełna roku znalazła naśladowców w innych miastach: w Poznaniu — jako Zakład Jajcarski im. Mathiasa Rusta, w Katowicach — również tego samego imienia — Agencja Happeningowa. Jako „P. A" — najpierw w Warszawie, Lublinie, a w tym roku — w Olsztynie i Białymstoku. Nigdzie jednak nie jest takim happeningowym kabaretem jak we Wrocławiu. W Warszawie wywołuje dużo hałasu, mniej radości, szczególnie po „imprezie" na pl. Dzierżyńskiego i „plastycznej" pod Domami „Centrum" 24 lutego br. Białostocka propozycja meczu futbolowego ZOMO — „P.A." mogła się podobać bardziej. Nie wiadomo tylko, czy została przyjęta.

Również młodzież szkolna we Wrocławiu jest bardziej niż w innych ośrodkach aktywna. Nie tylko w imprezach ulicznych „Pomarańczowej Alternatywy" czy na obozach „Awangardy XXI w." Konspiracyjnie wydaje „BIUST" (Biuletyn Informacyjny Szkół Technicznych) oraz „Szkołę", kolportowany daleko poza Wrocław organ Międzyszkolnego Komitetu Oporu. „Oporniki" działają też jawnie, niektórzy w samorządach szkolnych oraz międzyszkolnym. Zorganizowali w ub. roku głośną akcję w obronie wolnych sobót w szkole, zebrali 6 tys. podpisów. Jeden z członków MKO stwierdził z satysfakcją: „W szkołach albo ktoś jest z nami, albo olewa, a ZSMP w zasadzie schodzi do podziemia. Idzie nowe. A tym nowym będziemy my".

Nie wszędzie przywódcy nieformalnych bądź nielegalnych ruchów młodzieżowych mają tak dobre samopoczucie. O federacji Młodzieży Walczącej, na przykład, słychać było w Polsce niewiele. W Szczecinie zawiązała się ona 16 I 86 r., jako „następstwo zbieżności celów i poglądów młodzieży niezależnej". Deklarowała duchową więź z „Solidarnością" („na gruncie której wyrośliśmy") i... z „Nowym myśleniem" Gorbaczowa. Po dwóch latach istnienia, red. naczelny „Lustra", organu FMW Pomorza Zach., „Anders" bił się w piersi z powodu błędów ortograficznych na łamach oraz faktu, że miesięcznik stał się „nieregularnikiem". Ponadto wraz z przedstawicielami „pionu ideologicznego" krytykował przestarzałe struktury organizacji, mało demokratyczne i nieciekawe formy działania. *„Co było dobre wczoraj, nie musi być dobre dziś"* — stwierdzili i zaproponowali — *„stopniowe angażowanie sił w działalność instytucji legalnych, takich jak samorządy. Przenikanie do nich* — dowodzili — *z czasem zmieniłoby charakter tych organów"*. Postulowali też „rozruszanie braci" poprzez działania „Pomarańczowej Alternatywy", które jest tym cenniejsze, iż nie powoduje *„strat własnych, jedynie krótkie zatrzymania i ewentualnie kolegia"*. Redaktorzy „Lustra" przyznają też, iż 500 egzemplarzy pismeka *„trafia w większości do odbiorców czytanek o różnych przekonaniach: narodowościowców, niepodległościowców, anarchistów, słowem — przekroju dzisiejszej młodzieży"*.

SZCZEGÓLNĄ KARIERĘ robią anarchisci, którym rozgłosu przydaje m.in. anarchistyczno-punkowa grupa „Crass" Klaudi Wesołka. Duchowym przywódcą anarchistów wydaje się być Janusz P. Waluszko z Gdańska. Powołując się na odwagę socjalistów i ludowców z przełomu wieku, która zaowocowała odzyskaniem niepodległości w 1918 r., wyraża on nadzieję, że *„i dziś nie zabraknie odważnych, by być nie tylko przeciw władzy, ale i ośrodkom kościelno-opozycyjnym, i w oparciu o syndykalizm podjąć walkę o wolność, niepodległość, pokój i dobrobyt dla każdego"*.

Treść kolportowanej przez Waluszkę ulotki propagandowej jest w mniej górnolotnym, za to cieplejszym tonie: *„Anarchię można rozumieć jako nieskończoną możliwość spotkań indywidualnych [...], ale też — jako rzeczpospolitą przyjaciół. W związku z tym — za Edwardem Abramowskim — zapraszamy do zmowy powszechnej przeciwko państwu i — za nim również — stwierdzamy, że jedyny istotnie wartościowy składnik rozwoju, to rozwój przyjaźni. [...] Wiele znaków na niebie, ziemi, a szczególnie na murach wskazuje na to, że sporo ludzi ma pociąg do anarchii. Na ogół ogranicza się on do postawy indywidualnej i negacji wszelkich autorytetów bez prób przejścia do postawy społecznej i działań konstruktywnych. Zatrzymanie aktywności społecznej i umysłowej na tym poziomie prowadzi do samobójstwa — tak w oczach ludzi, dla których stajemy się szaleńcami i prowokatorami, jak i w rzeczy samej, gdyż ulegamy depresjom i utopiom"*.

Janusz P. Waluszko uważa, że ruch anarchistyczny nie powinien być strukturą organizacyjną, lecz wspólnotą ludzi dążących do wyparcia totalitaryzmu państwowego z wszystkich dziedzin życia. Anarchiści powinni popierać oddolne inicjatywy gospodarcze, pozainstytucjonalną twórczość, działania na rzecz praw człowieka i ekologii, a przeciw militaryzmowi, wyzyskowi ludzi pracy, cenzurze i kłamstwom mass-mediów. Postrzega liczne możliwości integracji środowiska anarchistów — od zlotów i festiwali poprzez teatrzyki lalkowe, koncerty rockowe i wieczory poezji do wystaw, procesji, demonstracji, kabaretów, happeningów, pism i biblioteczek. Informuje też, że gdańscy anarchiści zakładają Międzymiastówkę Anarchistyczną...

Polscy radykałowie wydają m.in. pisemko „Trans", w którym drukują przede wszystkim wywiady i artykuły czołowych radykałów włoskich i propagują założoną na kongresie w Bolonii Międzynarodową Partię Radykalną, której celem jest utworzenie Stanów Zjednoczonych Europy. Adresatami apelu o wstąpienie do Partii Radykalnej na łamach „Transu" są: *„katolicy, Żydzi, kobiety, murzyni, alkoholicy, kombatanci, prostytutki, wegetarianie, poeci, kaloryferzy, głodni, mężczyźni, emeryci, anarchiści, komuniści, wariaci, homoseksualiści, ludzie, feministki"*.

Trzeba przyznać, że jest to wierne włoskiemu modelowi: w szeregach Partii Radicale można bowiem spotkać dramaturga Eugene'a Ionesco, ale i słynnego mafioza, terrorystę, generała oraz divę porno — Ciccliolinę...

Zważywszy, jak dobrze mają się w Europie pewne monarchie, warto poświęcić parę linijek polskim monarchistom. Takie mini-środowisko istnieje we Wrocławiu. Redagują oni stałą rubrykę w piśmie „Stańczyk". Z ich inspiracji wydano też kilka książek. Aleksander Popiel i Tomasz Galis tak uzasadniają swe przekonania: *„Monarchia to zwieńczenie długiego procesu cywilizacyjnego. Aby ją wprowadzić, trzeba odbudować wartości, na jakich się opiera: własność prywatną, religię, tradycje, autorytety i rodzinę"*.

WŚRÓD MŁODZIEŻY studenci stanowią środowisko specyficzne. W znacznym też stopniu oddziaływają na młodzież szkół średnich w miastach akademickich. Od lutego 1984 do 1988 roku w uczelniach panował spokój. Dla wielu pracowników naukowych studenci wydawali się bierni, ospali, absolutnie nie prospołeczni. Pojedynczy wstępowali do PZPR, ale ogólna liczba partyjnych na poszczególnych uczelniach nie przekraczała kilku czy kilkunastu. ZSP i ZSMP też nie mogły mówić o sobie jako o organizacjach masowych. Młodzi ludzie woleli zrzeszać się w organizacjach sportowych bądź naukowych kołach zainteresowań. Poczynania NZS, w opinii władz uczelnianych, sprowadzały się do działań „kilku krzykaczy", wiecznych studentów. Dopiero ubiegłoroczne strajki majowe wykazały, że „milczącą większość" stanowią zwolennicy Niezależnego Zrzeszenia. Sprawa jego rejestracji od jesieni przyćmiła wszystkie inne poczynania studenckie.

Na uniwersytecie im. Bieruta we Wrocławiu od dwóch lat istnieje tzw. „Dwunastka", czyli samozwańcza studencka grupa samorządowa. Jej skład stanowią reprezentaci wszystkich opcji — od skrajnej lewicy po duszpasterstwo akademickie, a ze zdaniem tego, co stanowić ma zaczyn przyszłego parlamentu uczelnianego, liczy się (choć nie musi) nawet rektor.

Bardzo ciekawym zjawiskiem na tym uniwersytecie jest Ruch Alternatywnego Myślenia. Jego twórca, Janusz Zagórski, zorganizował ostatnio międzynarodowe sympozjum, na które przybyli czołowi teoretycy ze Wschodu i z Zachodu. Natomiast parlament uczelniany będzie, za zgodą ministra Fisiaka, tworzony w Uniwersytecie im. Mickiewicza w Poznaniu.

W 1987 i 1988 r. ponowiły również próbę legalizacji te stowarzyszenia, które nie zdążyły się zarejestrować w 1981 r., a genealogię swą wywodzą od katolickich związków młodzieży akademickiej dwudziestolecia międzywojennego, takich jak korporacje „Odrodzenie" i „Młodzież Wszechpolska". W listopadzie i grudniu ub. roku po zmianie polityki odnośnie rejestracji stowarzyszeń, wyrosły one jak grzyby po deszczu: pierwsze — „Młoda Polska" w Poznaniu i „Verbum" w Gdańsku. Tuż potem zarejestrowały się także: w Warszawie Liga Akademicka i Stowarzyszenie Katolickie Młodzieży Akademickiej, w Krakowie — Stowarzyszenie Obecnych, Stowarzyszenie Akademickie „Młoda Demokracja", Stowarzyszenie Liberalno-Demokratyczne i „Zew", we Wrocławiu — Ruch „U siebie". Podobne — w Lublinie i Łodzi — są właśnie w trakcie rejestracji.

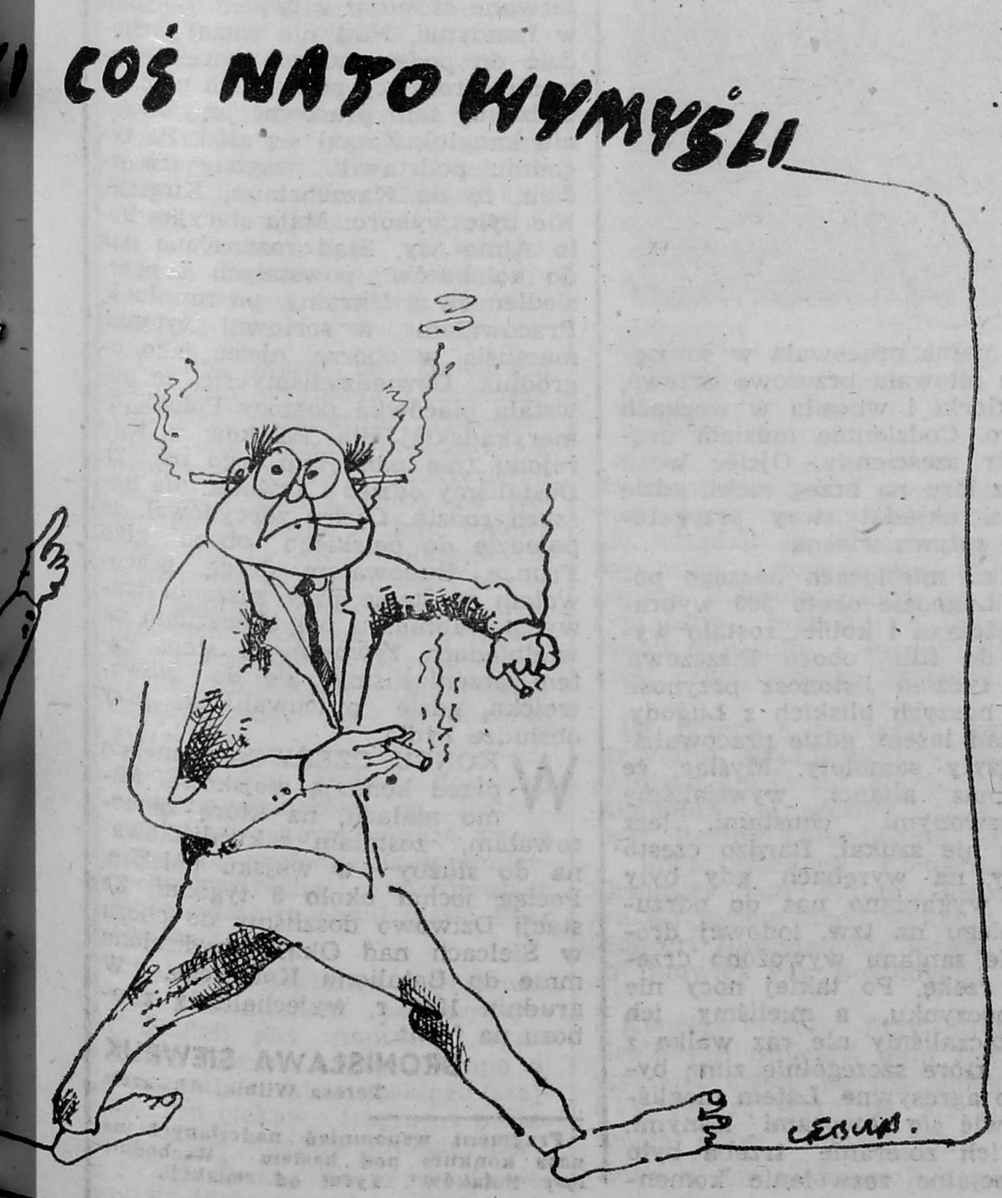
Studenci ci mają na ogół krytyczny stosunek do ludycznego, powierzchownego katolicyzmu. „Nowi konserwatyści" myślą w kategoriach interesu narodowego i wartości moralnych wiary. Są ideowcami, lecz nie idealistami. Cenią pragmatyzm, skuteczność, rzeczowość i solidną wiedzę.

Mimo że „spadkobiercy narodowej myśli" nie są agresywni w manifestowaniu swych postaw, potrafią rozjuszyć swych przeciwników. 15 stycznia br. w Łodzi, gdy wychodzącym z kościoła po mszy w intencji Romana Dmowskiego kontynuatorzy tradycji PPS zbyt natarczywie wciskali swe ulotki, doszło do starcia między „socjalistami" a „endekami". Skończyło się na niegroźnych guzach i zadrapaniach.

[— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r. O kontroli publikacji i widowisk, art. 2, pkt. 6 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983, Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Tymczasem w lutym boje toczyły się o rejestrację NZS. Nie tyle parlamentarne, bo w zespole ds. młodzieży „okrągłego stołu" sprawa była rozpatrywana z całą powagą, co na ulicach Krakowa.

— Nie jest to zapowiedzią naszego programu — sumitowali się mniej zapalczywi przedstawiciele NZS — ale jak długo można nas zwodzić obietnicami? Wciąż napominać, pouczać: „Jak będziecie grzeczni, to coś dostaniecie, a jak tupniecie, to możemy się zdenerwować i..."

MANIFESTACJE STUDENTÓW spod znaku NZS, KPN i Federacji Młodzieży Walczącej nie mogły się podobać. Dramatyzować jednak też nie ma powodu. Za naukę demokracji trzeba płacić. Zbyt łatwo wielu komentatorów zapomina, że latami naród żył na kolanach, więc chodzenie z początku wygląda niezgrabnie. Tymczasem niektórzy chcieliby nawet od razu rozwinąć skrzydła...



Rys. Henryka Cebull

pokolenie

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

ODDECH NADZIEI

URODZIŁAM SIĘ w Nieświeżu (województwo nowogródzkie). Mój ojciec w czasie I wojny światowej był legionistą (został inwalidą wojennym). Jako legionista trzymał na kresach, w osadzie Hłaskowszczyzna, w powiecie Nieśwież, ziemię, na której postawił budynki gospodarcze, dom i zajął się solidnie podnoszeniem kultury rolnej i w ogóle polskiej na tym terenie. Za to otrzymał brązowy, srebrny i złoty Krzyż Zasługi.

1 września 1939 r. ojciec zgłosił się na ochotnika do obrony mostów koło Baranowicz. 17 września Rosjanie przekroczyli naszą granicę, od której mieszkaliśmy w odległości 15 km. Szli przez pola i lasy tyralierą, szukając polskich żołnierzy i oficerów. W gimnazjum, do którego chodziłam w Nieświeżu, zawieszono naukę. Z teczką szłam około 40 km do domu. W Nieświeżu aresztowano bardzo dużo młodzieży, osadzono w podziemiach zamku Radziwiłła i w więzieniu, skąd wywieziono w głąb Związku Radzieckiego.

Czekaliśmy na powrót ojca. Tymczasem Rosjanie wciąż szli. Pamiętam pewnego starego, nie ogolonego żołnierza, ubranego w wyszmelcowany płaszcz, w gumowych butach. Zaczął płakać i prosić o kawałek chleba lub gotowanego ziemniaka. Mama nakarmiła go. Jadł bardzo łapczywie i oglądał się, czy nie widzą koledzy, gdyż rzekomo groziła im dość duża kara za żebranie.

Po dwóch tygodniach wrócił nasz ojciec. Złapanych polskich żołnierzy i oficerów natychmiast wywożono w głąb Rosji. Ojcu jakoś się udało przemknąć do domu, ale nasza radość nie trwała długo. Po trzech dniach zjawili się u nas Białorusini z czerwonymi opaskami na rękawach i karabinami na sznurkach. Padł rozkaz, żeby ojciec wziął szpadel na wykopanie grobu dla siebie. Pozbierali wszystkich osadników z naszej osady wojskowej i poprowadzili na miejsce egzekucji. Za skazanymi podążyły ich żony, a my, dzieci, poszliśmy pod krzyż stojący na skrzyżowaniu dróg wiodących na wzgórze, gdzie mieli być zamordowani. Nagle nadjechał opancerzony samochód, z którego wysiadł jakiś rosyjski oficer i zapytał, dlaczego płaczemy. Popatrzył przez lornetkę i zauważył światła latarek, którymi skazańcy oświetlali przyszłe mogiły. Rosjanie pojechali tam. Rozbroili Białorusinów i kazali wracać osadnikom do domu.

Wciąż krążyły wieści o wywiezieniu Polaków. Nocami kryliśmy się w stogach, lasach, w sadzie, ale gdy spadł pierwszy śnieg, zdecydowaliśmy się wracać do domu. Ojciec zabił ostanią świnię. Nie mieliśmy już nic z inwentarza, bo wszystko zrabowali.

9 stycznia 1940 r. nasz sąsiad, Białorusin, ostrzegł nas, że zamówione są już furmanki dla wywozu na stację kolejową osadników wojskowych, gajowych, leśniczych i wielu z inteligencji polskiej. Istotnie, 10 stycznia nad ranem, o godz. 2.00, zbudził nas łomot kolb w drzwi i krzyk: „Otwierać!". Żołnierze rosyjscy kazali ustawić się nam pod ścianą z rękami do góry. Pozostali przeprowadzili rewizję w domu i w zagrodzie. Dali nam 15 minut na ubranie się i z szyderczym uśmiechem powiedzieli, że jedziemy na Krym. Mamusia w biały obrus owinęła obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i gromnicę. Rosjanin uderzył kolbą w szybkę. Gdy poszedł do pokoju, mamusia samą dyktę natychmiast ukryła tak, że nic nie zauważył.

Matka, ja i 10-letni brat wyszliśmy do podstawionej furmanki. Najpierw zwożono Polaków do sali strażackiej przy gminie. W tym czasie Niemcy zabierali z kresów ludność pochodzenie niemieckiego.

NAD RANEM całe transporty Polaków pod eskortą zostały skierowane na dworzec kolejowy w Baranowiczach. Załadowali nas do towarowych wagonów. Dwa rzędy nieheblowanych desek — prycze. Na środku żeliwny, okrągły piecyk, do którego dali parę klocków drewna, którego wystarczyło zaledwie na dwa dni postoju w Baranowiczach. Do każdego wagonu wpakowano po 8—10 rodzin. Nie mieliśmy pościeli ani koców, bo nie pozwolili zabrać. Koło drzwi ustawione było korytko, do którego musieliśmy się załatwiać. Okna wagonu okratowane i obite blachą tak, że widzieliśmy tylko torowiska. Zamknęli nas na kłódki, a na stację wciąż przybywały nowe grupy Polaków. Ludzie biegli od wagonu do wagonu, poszukując bliskich. Usłyszeliśmy głos ojca, który przy okazji znalazł naszego 75-letniego dziadka. Udało mu się przekupić konwojenta i byli już z nami. Ojciec dobrze znał rosyjski, gdyż za panowania cara też trafił za Ural, gdzie przebywał około 5 lat, aż udało mu się wyrwać i dostać do Legionów.

Silny mróz dokuczał nam coraz bardziej. Na ścianach wagonów osiadł szron z ludzkich oddechów, który skrobaliśmy, ogrzewaliśmy w dłoniach i zwilżaliśmy usta. Po kilku dniach postoju w Baranowiczach władze rosyjskie po kolei odprawiały transporty w głąd Rosji. Jechaliśmy około trzech tygodni. Rano, na małych stacyjkach lub w lesie, ci z ochrony pytali o zmarłych. Wyciągali, rzucali ich w śnieg, a pociąg ruszał dalej.

Nasz transport jechał w kierunku Mińska, Smoleńska, Moskwy, Jarosławia. Wołogdy. Wreszcie dotarliśmy do małej stacyjki Czuchoma. Tu, pod eskortą, popędzili nas do poklasztornego budynku opodal lasu. Żadnych ławek. Budynek okrążyło wojsko. Kazali czekać na rozkazy. Rano jakiś podoficer oznajmił, że dostaniemy porcję zupy i po kawałku chleba, po czym, już pieszo, dalej (sanie były dla ciężko chorych, dzieci i starców). Przed klasztorem grupka staruszek ze świecami w ręku szeptała po rosyjsku: „Na stracenie wiozą was". Rozpędzili je.

BRNĘLIŚMY W ZASPACH śnieżnych powyżej kolan. Kto zamarzł — zostawał. Ta wędrówka trwała około tygodnia. Wreszcie dotarliśmy do miejsca przeznaczenia — łagru w Ługodzie, Ledińskij rejon, wołogdzkaja „obłaść". Były to baraki z drzewa, uszczelnione mchem, pełne pluskiew i różnych insektów. Gliniana podłoga i prycze na wbitych w nią palikach. Żadnych sienników. Przed nami żyli tu zesłańcy rosyjscy.

Trzeciego dnia zbiórka na placu i podział na brygady robocze. Pod opieką brygadierów, rzekomo z NKWD, poprowadzono nas w długich kolumnach, około 5 km w głąb tajgi. Do pracy przy wyrębie lasu mieliśmy tylko zwykłe piły i topory. Normę trzeba było wykonać, bo od tego zależał przydział chleba i bardzo niskie wynagrodzenie, za które właściwie nic nie można było kupić (czasem mały kawałek szarego mydła z przydziału). Po powrocie z „lesoróbki", raz dziennie dostawaliśmy gorącą owsiankę, okraszoną olejem (bardzo rozcieńczoną). Chleb — 30 dkg — bardzo wilgotny i czarny, na mrozie zamarzał na kamień. Przy paleniu gałęzi rozgrzewaliśmy go i popijaliśmy gotowaną ze śniegu wodą. Czasem udało się wygrzebać liście borówek. Cukru nie dostawaliśmy w ogóle (tylko raz, po 10 dkg na 1 Maja).



Moja mama pracowała w suszarni, gdzie piłowała brzozowe drzewo, rąbała klocki i wnosiła w workach na piętro. Codziennie musiała urąbać metr sześcienny. Ojciec woził drzewo z lasu na brzeg rzeki, gdzie z innymi układał stosy przygotowane do spływu wiosną.

Po kilku miesiącach naszego pobytu w Ługodzie około 300 wybranych mężczyzn i kobiet zostało wysłanych do filii obozu Piszczowo. Raz na tydzień listonosz przynosił listy od naszych bliskich z Ługody. Często nad lasem, gdzie pracowaliśmy, krążyły samoloty. Myśląc, że szukają nas alianci, wywijaliśmy biało-czerwonymi chustami, lecz nikt nas nie szukał. Bardzo często po pracy na wyrębach, gdy były zawieje, wyganiano nas do odrzucania śniegu na tzw. lodowej drodze, gdzie saniami wywożono drzewo nad rzekę. Po takiej nocy nie było odpoczynku, a mieliśmy ich wiele. Staczaliśmy nie raz walkę z wilkami, które szczególnie zimą były bardzo agresywne. Latem mogliśmy pożywić się owocami leśnymi, lecz na ich zbieranie trzeba było mieć specjalne zezwolenie komendanta obozu, Kuzniecowa. Z braku witamin zęby wypadały nam bez bólu.

W końcu kwietnia zaczęliśmy spław drewna aż do dużej rzeki Suchona. Na tę akcję dostaliśmy 2 kg chleba i nic więcej. W lodowatej wodzie brodziliśmy bez butów właściwie, bo po prostu się rozleciały. Drzewo konwojowaliśmy około dwóch tygodni. Przy sortowaniu wielu ludzi utonęło. Po spławie wróciliśmy do obozu w Ługodzie. Nie zastałam już dziadka — zmarł. Cmentarzysko znajdowało się na nizinnym terenie, więc ciało złożono wprost do wody. Mój ojciec w szczelnie zamkniętą butelkę włożył kartkę z danymi dziadka z nadzieją zabrania stąd kiedyś jego prochów. Z bratem poszłam na cmentarz, lecz już nie było śladu po mogile. Także po krzyżu.

Po spływie drzewa skierowali mnie do sianokosów. Mieszkaliśmy w prymitywnych namiotach z gałęzi i siana, które służyło nam za materac i przykrycie. Po sianokosach, z wrzodami na nogach (kosiliśmy w bagnach) następnego dnia wyprowadzono nas do wyrębu lasu.

PRZESTAŁY DOCIERAĆ do nas listy od krewnych z kresów. Nie wiedzieliśmy, że Niemcy napadli na Związek Radziecki. Nie docierały do obozu nawet rosyjskie gazety. Pewnego dnia nasz brygadier oznajmił, że jedzie na front bić Niemców.

W lipcu ogłoszono nam, że jesteśmy amnestionowani, czyli wolnymi obywatelami polskimi, i możemy na własną rękę opuszczać obóz. Kilkanaście rodzin zdecydowało się wyruszyć. Dotarliśmy do większej rzeki, a stamtąd do pobliskiego leśnictwa. Leśniczy zezwolił na wycięcie suchych drzew i pomógł w wiązaniu tratwy. Płynęliśmy przez cały sierpień 1942 r. Sprzedaliśmy tratwy i za to kupiliśmy bilety do miasta Gorki. Tutaj, na dworcu, ogromne tłumy ewakuowanych z Leningradu. Pod gołym niebem wegetowaliśmy 4 dni i 3 noce, gdy nagle zjawili się żołnierze z armii Andersa.

Dotarliśmy do obozu w Tatiszczewie. W październiku 1942 roku przyjechał do nas gen. Władysław Sikorski. Po przeglądzie wojska oświadczył, że cały nasz obóz będzie ewakuowany do Iranu. Przez stację Tatiszczewo przejechało kilka transportów polskich dzieci odebranych rodzicom lub sierot. Całe noce czekali ojcowie i matki.

Jechaliśmy w ostatnich transportach przez Saratow, Uralsk, Aktiubińsk, Aralsk, Kazyl-Ordę, Samarkandę, Bucharę, Taszkient, przez zachodnią część pustyni Kara-Kum do rzeki Amu-Daria. Tu zatrzymano nas. Pociągi odjechały. Kilka tysięcy ludzi, bez słowa wyjaśnienia, pozostało na pustyni. Po tygodniu przyjechały jakieś władze i oświadczyły że parostatkami pojedziemy na Dolinę Fergańską i że zostały zerwane stosunki z rządem polskim w Londynie. Nikt nie chciał wchodzić do podstawionych barek (marynarze rosyjscy powiedzieli nam, że będziemy tam pracować przy kopaniu kanału). Zaczął się głód. Po tygodniu podstawili wagony (twierdzili, że do Kazachstanu, Kirgizji). Nie było wyboru. Mała stacyjka koło Ałma-Aty. Stąd rozdzielano nas do kołchozów powstałych z przesiedleńców z Ukrainy, po rewolucji. Pracowałam w sortowni tytoniu, mamusia w oborze, ojciec jako ogrodnik. Dowiedzieliśmy się, że powstała placówka pomocy Polonii amerykańskiej dla Polaków z tego rejonu (nie pamiętam jego nazwy). Dostaliśmy odzież i żywność dla naszych rodzin. Ojciec zdecydował, że pojedzie do polskiego obozu koło Frunze. Budowałam drogę, pracowałam w stepie przy suszeniu trawy, nawadnianiu pól, dowoziłam na wielbłądach żywność na step. Potem przenieśliśmy się do Nowotroicka, gdzie pracowaliśmy przy obsłudze bydła.

W KOŃCU CZERWCA stanęłam przed komisją wojskową. Mimo malarii, na którą zachorowałam, zostałam zakwalifikowana do służby w wojsku polskim. Pociąg jechał około 3 tygodni. Ze stacji Dziwowo doszliśmy do obozu w Sielcach nad Oką. Przydzielono mnie do Batalionu Kobiecego. W grudniu 1943 r. wyjechaliśmy z obozu na front.

BRONISŁAWA SIEWRUK

Teresa Wilbik. Akwarela

Fragment wspomnień nadesłanych na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków". Tytuł od redakcji.

pamiętniki

ZAMIAST RECENZJI

W KRĘGU STALINA

Trudno być historykiem w Moskwie. Zwłaszcza gdy przedmiotem zainteresowań są wydarzenia sprzed kilkudziesięciu czy kilkunastu lat. Zwykle po jakimś czasie — powiedzmy: 50—100 latach — polityka zmienia się w historię, a historycy mogą zajmować się nią bez większego ryzyka. W Związku Radzieckim „okres przedawnienia" do niedawna sięgał tysiąclecia: nie było właściwie takiego okresu, który uchronił się przed prymitywną, pseudonaukową interpretacją, oficjalnie prezentowaną jako jedynie słuszna. Przy czym im bliżej współczesności, tym mniej faktów, więcej zaś obowiązujących schematów. Uczciwy badacz dziejów najnowszych skazany jest na dramatyczny niedostatek źródeł archiwalnych — pilnie strzeżonych w ministerialnych sejfach, nadmiar zaś plotek, domysłów i spekulacji.

Wystarczy rzut oka na przypisy w sławnej już u nas książce Roja Miedwiediewa „Ludzie Stalina", aby uzmysłowić sobie, w obliczu jakich trudności stanął jej autor. Wszystkie wartościowe źródła, z których czerpał (pamiętniki, wspomnienia, opracowania), wydane zostały w Nowym Jorku, Paryżu, Amsterdamie, Tel-Avivie — wszędzie, tylko nie w Moskwie. Źródła radzieckie ograniczają się do pracy, w większości pochodzącej już z epoki gorbaczowowski, i paru oficjalnych przemówień, zaś najciekawsze informacje pochodzą z dziesiątków rozmów przeprowadzonych przez autora ze świadkami wydarzeń. Do prywatnych zbiorów polityków i wysokich funkcjonariuszy partyjnych sięgać nie mógł, ponieważ regułą było, że po śmierci każdego znaczniejszego działacza w jego mieszkaniu zjawiła się ekipa „pracowników archiwum KPZR", która przeprowadzała rewizję i „zabezpieczała" wszystkie osobiste notatki i dokumenty.

„Ludzie Stalina" to zbiór szkiców biograficznych sześciu najbliższych pracowników Józefa Wissarionowicza, których nazwiska w swoim czasie były szeroko znane na świecie. Chodzi o Mołotowa, Kaganowicza, Mikojana, Woroszyłowa, Malenkowa i Susłowa. Oczywiście lista ta nie jest pełna: brakuje na niej przede wszystkim dwóch nazwisk owianych najgorszą sławą — Berii i Żdanowa. Miedwiediew przy wyborze bohaterów kierował się pewnym kluczem: chodziło mu o takich ludzi, którzy przeżyli Stalina i kontynuowali swoją polityczną działalność przy Chruszczowie, Breżniewie, a nawet, jak Susłow, jeszcze dłużej. Autor traktuje swoich bohaterów bardzo surowo, choć nikogo nie demonizuje, jak to nie raz czynią zachodni sowietolodzy. Jego zdaniem wśród tej szóstki nie było żadnego wybitnego męża stanu; większość z nich to biurokraci, biegli w partyjnych układach, pozbawieni inicjatywy i samodzielności myślenia — typowe produkty systemu stalinowskiego. Wyjątek robi Miedwiediew tylko do Anastaza Mikojana, którego traktuje nawet z pewną sympatią.

W otoczeniu Stalina warunkiem przetrwania była bezwzględna lojalność wobec dyktatora i stała czujność, aby nie stracić miejsca u boku wodza. Naród był tylko bezkształtną masą, której nikt nie pytał o potrzeby i życzenia; liczyły się tylko plany ścisłego kierownictwa.

Książka pozbawiona jest typowego instrumentarium zawodowego historyka; to dzieło publicysty, w pewnym sensie świadka tamtych strasznych czasów, a mimo to jest spokojne i rzeczowe. Ukazała się już w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Włoszech i Jugosławii, teraz dotarła do polskiego czytelnika. I — jak to zwykle bywa — nie ukazała się jeszcze w ojczyźnie autora.

JAN ONISZCZUK

Roj Miedwiediew — „Ludzie Stalina", Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1989.

JÓZEF STOMPOR

Od Łomży do Monte Cassino

(20)

Wilkiewicz był świetnym praktykiem. Musiał sam stwierdzić, jak tam jest naprawdę, czyli zrobić w wąwozie rozeznanie.

— Czy Niemcy także odwiedzają kotlinę w białych kombinezonach? — spytał Wilkiewicz.

— Tak jest — odrzekł Rossi. — Są białe jak śnieg.

Oficer odwrócił się i przywołał pierwszą drużynę z dwoma ręcznymi karabinami maszynowymi. Zabrał także Rossiego. Żołnierze rozwinęli się w dwa rzędy i ruszyli z dowódcą. W niedługim czasie zniknęli nam z oczu.

Mary lekko trąciła mnie łokciem: — Palić się chce.

— Nie waż się palić!

— A gdybym znalazła jakąś wnękę w skale?

— Nie waż się tego robić.

— Wszyscy tu są służbistami, nawet lekarz!

— Mary, czy był zakaz palenia?

— No, był...

— Otóż właśnie. U zwiadowców obowiązuje żelazna dyscyplina.

— Przestałbyś z tą dyscypliną!

— Czemu się chandryczysz?

Umilkła. Pomyślałem, że obraziła się na mnie, ale niebawem podjęła rozmowę. Zawzięta kobieta potrafi obrzydzić życie w czasach pokoju i wojny.

Odezwały się automaty. Serie, które zagrały w pobliskiej wsi, nie wzbudziły niepokoju wśród żołnierzy. Kiedy w kotlinie zapanowała cisza, Mary zapytała, co oznacza wyraz „chandryczyć". Odpowiedziałem jej, a ona zaczęła się śmiać. Nie reagowała na moje uwagi o obowiązku ciszy w czasie akcji. Dopiero wracający z żołnierzami porucznik przywołał ją do porządku. Dowódca plutonu oznajmił, że od strony wąwozu nieprzyjaciel nie wystawił żadnego ubezpieczenia. Zwołał krótką odprawę i wysłał dowódców z drużynami na stanowiska.

Wraz z nim ja i Mary schroniliśmy się za niewielką skałą. Z nami ruszyli czterej sanitariusze z noszami. Tu miał się znajdować punkt dowodzenia i punkt sanitarny. Rossi, zapytany o to, czy tędy będą maszerować Niemcy, zaklinał się na wszystkie świętości, że to jest jedyna droga ich powrotu.

— Wycofanie na inne wejścia kosztowałoby ich sporo czasu — twierdził Włoch.

— To prawda — odrzekł porucznik po polsku. — Włoch mówi prawdę. Mapa potwierdza jego wypowiedź.

Rossi spojrzał na porucznika.

— Ja radzę dobrze — powiedział. — Wasz wróg jest i naszym wrogiem. Strzela do naszych ludzi.

— Tak, Rossi — odezwałem się do niego po niemiecku. — Tenente mówił o tym. Przyznał panu rację.

— Danke schön, kapitano.

Klepnąłem go po przyjacielsku w ramię.

— Jest pan przyzwoitym Włochem — powiedziałem. — Takich Italczyków jest przeważająca większość. Czy orientujecie się w sytuacji na apenińskim froncie?

— Tak jest. Wydarzenia na froncie odbywają się na naszych oczach.

— Cóż wy możecie dostrzec z tej kotliny, otoczonej prawie dwutysięcznymi szczytami?

— Czego nie dostrzeżemy okiem, usłyszymy uchem. A słuch nasz wyostrzył się bardzo, kiedy nadciągnął w rejon kotliny front, kapitano.

— Czyżby wam Niemcy pozwolili słuchać radia?

— Skądże! Za aparat radiowy kula w łeb. Być może w głębi Italii pozwalają, ale można przypuszczać, że tylko ludziom Mussoliniego. Niemcy już rozstrzelali jednego z moich rodaków za posiadanie aparatu. Dlatego ukrywamy w skrytkach nasze aparaty.

— Kiedyż to słuchacie ważnych komunikatów z frontu Europy?

— Przeważnie w dzień.

— Są wtedy dość skąpe.

— Ale w dzień Niemcy nie schodzą w kotlinę.

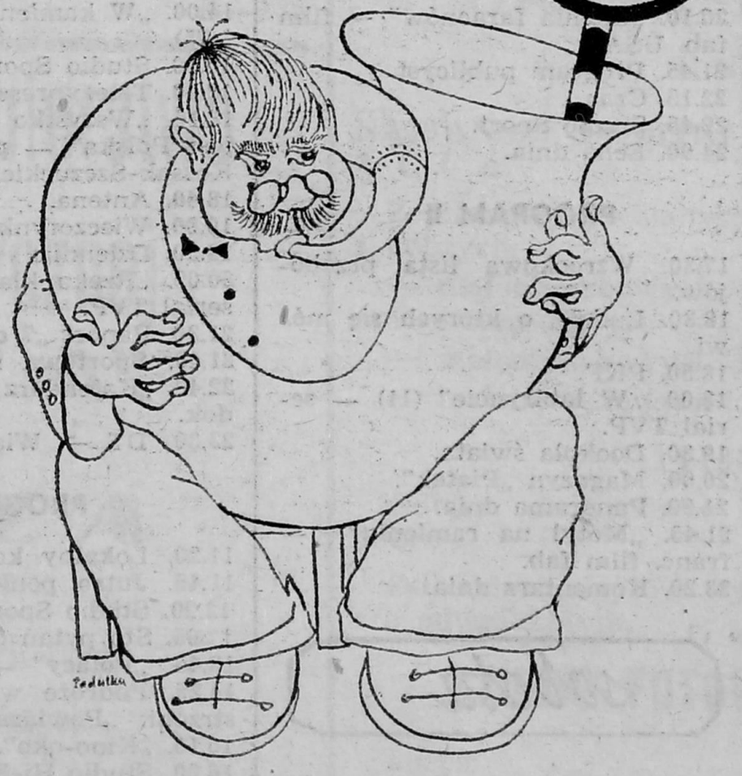
— To prawda. Czasem i ze skąpych komunikatów sporo można się dowiedzieć. Trzeba tylko uważnie słuchać.

— Niekiedy i Niemcy nam pomagają.

Nagle Mary podeszła do Włocha: — No właśnie! — prawie zawołała. — Otóż to!

— Ciszej, Mary — powiedziałem. — Czemu się zapominasz? Uprzytomnij sobie, że nie jesteśmy w dolinie Narwi pod Nowogrodem, ale w górach. Górskie echo roznosi się daleko, tym bardziej że w kotlinie panuje kompletna cisza.

CIĄG DALSZY NA STR 12



Wieczór muzyczny 23 lutego rozpoczął się awangardową w swej treści i formie pozycją wybitnego amerykańskiego kompozytora I połowy XX wieku Charlesa Ivesa (1874—1954) pt. „Pytanie bez odpowiedzi" z 1908 r., którą wykonała Łomżyńska Orkiestra Kameralna pod batutą Bogusława Kręgielewskiego. Na tle ostinata smyczkowego pojawiał się wielokrotnie motyw w formie uporczywego pytania, które wykonywał trębacz W. Borusiewicz. Na każde poza ostatnim zapytaniem odpowiadała mu grupa dęta drewniana. Po tym krótkim, ciekawym pod względem brzmieniowym utworze, choć nie mającym większej wartości artystycznej, pojawiła się muzyka XIX wieku.

Rzadki to przypadek, by muzyka stała się sławniejsza od dramatu, który ilustruje. Nie spodziewał się tego zapewne kompozytor, ani tym bardziej sławny pisarz norweski Henryk Ibsen, prosząc Edwarda Griega (1843—1907) o napisanie muzyki do wybranych fragmentów swojego „Peer Gynta". W latach 1874—76 powstały 22 numery, z których najbardziej udane „chwytliwie" połączył kompozytor w dwie suity po cztery utwory. Obie suity, a zwłaszcza pierwsza, zadomowiły się szybko i na stałe w popularno-symfonicznym repertuarze. Grieg zestawił suity z „Peer Gynta" kierując się względami muzycznymi, a nie rozwojem akcji scenicznej dramatu, stąd też kolejne utwory nie stanowią konsekwentnej „treściowo" całości.

I suitę, którą ze zmiennym szczęściem wykonała Łomżyńska Orkiestra, inauguruje „Poranek" (Allegretto pastorale) — jeden z najpiękniejszych muzycznych wschodów słońca, który od pastoralnego motywu fletu (ładnie wykonała go K. Gołaszewska) rozwija się coraz szerzej i barwniej poprzez instrumenty dęte drewniane (klarnet, obój, fagot), potem smyczkowe (skrzypce, altówka, wiolonczele, kontrabas), doprowadzając do promiennej kulminacji.

Śmierć Azy (Andante doloroso) napisana wyłącznie na instrumenty smyczkowe wyraża swoją strukturą melodyczno-dynamiczno-kolorystyczną wzruszającą scenę ostatnich chwil matki Peer Gynta.

Także na orkiestrę smyczkową, lecz z elementem perkusyjnym (triangiel) jest napisany egzotyczny Taniec Anitry (Tempo di mazurca), córki arabskiego szejka. Ten ciekawy fragment posiadał słabe miejsca intonacyjne.

Fantastyczny obraz ze świata nordyckich legend przedstawia finał I suity zatytułowany „W grocie Króla Gór" (Alla marcia e molto moderato). Występujące tu gnomy, trolle dręczą Peer Gynta — uwodziciela córki ich władcy Króla Gór.

Utwór rozpoczyna się tajemniczym tematem w fagotach na tle pizzicata wiolonczel i kontrabasu. Rozwijany ewolucyjnie, zagęszcza się poprzez ciekawą instrumentację (gdzie poszczególni wykonawcy nie zawsze precyzyjnie wtapiali się w całość) oraz dynamikę, doprowadzając do punktu kulminacyjnego, po którym ostre, przenikliwe akordy zakończyły suitę, a tym samym i część czwartkowego koncertu.

Po przerwie wystąpił solista Krzysztof Rynkiewicz — młody pianista, absolwent Warszawskiej Akademii Muzycznej z klasy prof. Reginy Smendzianki, który z towarzyszeniem Łomżyńskiej Orkiestry pod batutą Bogusława Kręgielewskiego wykonał III Koncert fortepianowy c-moll op. 37 Ludwiga van Beethovena.

Koncert c-moll, przy którym Beethoven umieścił datę 1800, a wykonał dzieło po raz pierwszy 5 IV 1803 r., wyraźnie już zapowiada okres romantyzmu, nie tylko w swej ekspresji uczuciowej, ale także we wpływie, jaki wywiera on na formę koncertową. Po raz pierwszy w historii koncertu instrumentalnego współzawodnictwo partii solowej i orkiestrowej podporządkowane zostało symfonicznej zasadzie. Orkiestra nie akompaniuje już tylko, lecz bierze czynny udział w muzycznej akcji, której podlega też solista. Najwyraźniej widać to w przetworzeniu I części (Allegro con brio), którą wykonano bez większej ekspresji, słabym dźwiękiem. Nie odczuwało się w pełni beethovenowskiego stylu, natomiast wyraźnie można było zauważyć niedyspozycję pianisty.

II część (Largo) przenosi nas w zupełnie inny świat, zachwyca swym nasyceniem uczuciowym. Ta liryczna część, w której można było podziwiać muzykalność, wrażliwość, z jaką solista prowadził tematy, była najlepszym fragmentem całego koncertu. W niej także na uwagę zasługuje solo fletu. Część III to Rondo Sonatowe, gdzie we fragmencie polifonizującym słabo wypadła orkiestra. Ponadto były niedociągnięcia intonacyjne, tekstowe, niepewne wejścia.

Łomżyńska publiczność miała okazję posłuchać tego koncertu w lepszej interpretacji, chociaż towarzysząca soliście orkiestra była ta sama.

ELŻBIETA LESZCZYŃSKA

Rys. Andrzeja Podulki

z pierwszej ręki
faktura

CIĄG DALSZY ZE STR. 11

Dziewczyna nie odpowiedziała. Dopiero teraz zauważyłem, że dowódca plutonu zwiadowczego oddalił się. Najwidoczniej zabrał ze sobą kilku szperaczy i ruszył po zboczu wzgórza.

Po diabła! A jeśli się spotka oko w oko z wrogiem? Wróg także potrafi szperać w górskim terenie. Dysponuje dość znaczną ilością strzelców alpejskich. Wyszkoleni w Alpach ludzie dobrze sobie radzą w Apeninach. Ale Wilkiewicz wie, co ma robić. Można przypuszczać, że nie popełni błędu. Był podobno lisem zwiadowczym pod Tobrukiem. Tu, w górach, jest wilkiem. Wilk nieczęsto wpada w zasadzkę.

Tymczasem cisza panowała dalej. Tylko z oddali, na południowym zachodzie, trwały artyleryjskie pojedynki. Pod Monte Cassino nie było spokoju, co zauważył Rossi. Wsłuchiwał się w każde głuche echo wybuchu. Spojrzałem na niego. Mimo mroku skrzyżowały się nasze spojrzenia. Prawdopodobnie krzyżowały się i myśli. Ale ja nie miałem zamiaru nawiązywać rozmowy na temat Monte Cassino i prowadzonego tam artyleryjskiego pojedynku.

— Mówił pan, Rossi, że niekiedy wam pomagają Niemcy? — kontynuowałem dialog o aparatach radiowych. — W czym?

— Niemcy przechwalają się. Znów ogarnęła ich pycha. Twierdzą, że zepchną aliantów z Apenińskiego Półwyspu do Morza Śródziemnego. Chełpią się ze zwycięskiej bitwy o Monte Cassino.

— Oni tylko odparli atak.

— Chwalą się, że zwyciężyli.

— Mogą się i chwalić. To im tylko pozostało.

— Ale Niemcy obawiają się Polaków.

— Nie może być!

— O, tak, kapitano. Nie tak dawno, w czasie szperania w naszej wsi, trafił się jeden Niemiec, który wyraził tę obawę. Był to podoficer, który powiedział, że z Polakami będą mieli ciężką przeprawę, ale i ich pokonają.

— Pod Tobrukiem mieli podobne urojenia.

— To prawda. Na szczęście pobożne życzenia Niemców nie ziściły się. Nie raz słyszałem ich wypowiedzi na ten temat. Właśnie pod Tobrukiem. Prawdę pan mówi, kapitano.

— Niemcy zdają sobie z tego sprawę, że mimo sukcesów w pierwszej fazie wojny, od Polaków oberwali zdrowo. Przez siedem miesięcy zbierali siły, żeby uderzyć na Francję.

Wrócił Wilkiewicz. Z nasłuchu wnioskował, że Niemcy mogą wracać ścieżką od środka wsi. Ścieżka, owszem, prowadzi do wąwozu, który on ze zwiadem spenetrował, ale nieprzyjaciel może obejść wzgórze i zasadzka spali na panewce, a żołnierze wroga, którzy systematycznie dokonywali rzezi na bezbronnej ludności górskich wiosek, znów nie poniosą żadnej konsekwencji. Dzisiaj wieczór także dokonali egzekucji. Oni nie strzelają na wiatr. Oszczędzają amunicję. W polu niczyim nie strzela się bez powodu. Tym bardziej pod okiem nieprzyjaciela. Toteż należy ich ukarać i ostrzec inne oddziały zwiadowcze, schodzące z gór po żywność.

Dowódca plutonu zwiadowczego podjął decyzję: żołnierze zajmą stanowiska ogniowe o trzysta metrów stąd, na zboczu wzgórza. I mimo perswazji — porucznik Rossiego nie usłuchał. Pluton przeskoczył błyskawicznie do wskazanych stanowisk.

Mary podsunęła się do dowódcy.

— Czy ten Włoch nie kręci? — zapytała.

— Nie sądzę, panno Mary.

— Przestań, Mary — powiedziałem.

— Ciszej, kapitanie — rzekł Wilkiewicz.

— I ja się zapominam — przyznałem dowódcy.

— No, właśnie — odrzekła Mary.

Ten krótki dialog przerwał meldunek zwiadowcy. Niemcy podchodzili do wzgórza, gdzie znajdował się pluton. Szli w dużej grupie, być może w sile plutonu. Zachowywali się tak, jakby byli podchmieleni. Rozmowę żołdaków od czasu do czasu przerywał ryk krowy.

— Wracaj, wypatruj! — zdecydował dowódca. — A wycofaj się w porę, żebyś się nie nadział na lufy swoich automatów!

— Tak jest! — półgłosem odpowiedział żołnierz i znikł w mroku.

Pluton błyskawicznie zmienił pozycje. Wszyscy wrócili na dawne stanowiska. W mroku składali się do otworzenia ognia. Oczekiwali na oświetlenie pola obstrzału. Wiedzieli, że wrogie strony nie będą żałowały rakiet.

Oby tylko dało się zaskoczyć wroga! Żeby w porę poszybowały rakiety. Niemcy zostaną zepchnięci ku nizinie pokrytej śniegiem. Teren wzgórza będzie sprzyjał naszemu plutonowi. Dla żołnierzy Wilkiewicza to żadna nowość. Pojedynczo wystające z murawy skały mogą zastąpić bunkry. A bunkrów nie uda się nieprzyjacielowi zdobyć. Granaty i pistolety maszynowe będą za mało skuteczne, żeby utorować drogę do górskiego wąwozu. *(Cdn.)*

czwartek

16.03.89
PROGRAM I

16.05. Informator wydawniczy.
16.25. Kwant.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Gen. Walter-Janke" — program hist.
17.55. „Kurs na Gwiazdę Polarną" — film dok.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.10 „Teraz" — tygodnik gospod.
19.30. Dziennik.
20.10. „Ośmiornica" (1) — serial wł.
21.15. Program publicyst.
21.45. Studio Sport.
22.45. Pegaz.
23.15. Echa dnia.

PROGRAM II

17.30. Do szkoły pod górkę.
18.30. Magazyn „102".
19.00. Muppet show.
19.30. „Puls" — magazyn medyczny.
20.00. Za kulisami: „Me and my Girl" — reportaż z Teatru Muzycznego w Gdyni.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Kino Studyjne „Dwójki": „Uwaga, niebezpieczeństwo" — film grecki
23.30. Komentarz dnia.
23.35. Dobranoc dla dorosłych: „Listy heter".

piątek

17.03.89
PROGRAM I

16.05. „Mieszkać" — wszechnica budowlana.
16.25. „Rambit" — teleturniej dla młodych widzów.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Gra o milion.
17.55. 70-lecie odzyskania niepodległości.
18.50. Dobranoc.
19.10. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.10. „Ziemia faraonów" — film fab. USA.
21.45. Program publicyst.
22.15. Czas.
22.45. Studio Sport.
24.00. Echa dnia.

PROGRAM II

17.30. Wzrockowa lista przebojów.
18.30. Ludzie, o których się mówi.
18.50. PKF.
19.00. „W labiryncie" (11) — serial TVP.
19.30. Dookoła świata.
20.00. Magazyn „Piątek".
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Motyl na ramieniu" — franc. film fab.
23.20. Komentarz dnia.

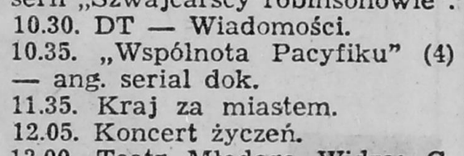
sobota

18.03.89
PROGRAM I

9.00. „Bajka o mrozie czarodzieju" — film radz.
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.55. Telewizja Prowincja.
12.25. Teatr Prozy: „Zdążyć przed panem Bogiem".
13.35. Do trzech razy sztuka.
14.10. „Jak rozpętałem II wojnę światową" (3) — komedia pol.
15.25. Losowanie Dużego Lotka.
15.35. Flesz.
16.05. Studio Sport.
16.30. „Kto pierwszy" (I) — teleturniej.
17.00. Teleexpress.
17.15 „Kto pierwszy" (II)
17.45. Studio Sport.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.05. „Billy Jack" — film fab. USA.
22.00. Program publicyst.
22.30. Tydzień w polityce.
22.40. Przegląd sportowy.
22.50. Program rozrywkowy.
23.20. DT — Wiadomości.
23.30. „Zabójcy" — film fab. USA.

PROGRAM II

14.25. Koncert życzeń.
15.00. „Po wodach południowej Florydy" — film przyrod. USA.
15.25. Spektrum.
15.45. Meandry architektury.
16.00. Globalna wioska.
16.15. „Tajniki przyrody" (2): „Figiel życia" — serial ang.
16.45. Spotkanie z Maciejem Iłowieckim.



17.00. Legendy kina: Jean Paul Belmondo.
18.30. „Wielka gra" — teleturniej.
19.30. Alfa i omega.
20.00. Alicja Carrocha w Warszawie (2)
20.50. Dolnośląski magazyn rozmaitości.
21.30. Panorama dnia.
22.00. „Raj odłożony na później" (8) — serial ang.
22.50. Komentarz dnia.
22.55. „ W labiryncie" — powtórzenie.

niedziela

19.03.89
PROGRAM I

9.00. „Teleranek" oraz film z serii „Szwajcarscy robinsonowie".
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „Wspólnota Pacyfiku" (4) — ang. serial dok.
11.35. Kraj za miastem.
12.05. Koncert życzeń.
13.00. Teatr Młodego Widza: G. Strehler — „Historia porzuconej lalki".
14.00. „W kamiennym kręgu" (74 i 75).
16.00. Studio Sport.
18.00. Teleexpress.
18.15. „Wszystko jest dobre, bo jest Polską" — program o Zofii Kossak-Szczuckiej.
18.40. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Rzeka kłamstwa" (3) — serial TVP.
21.30. Raport „7 dni".
21.40. Sportowa niedziela.
22.40. „Kalendarz polski" — film dok.
23.30. DT — Wiadomości.

PROGRAM II

11.20. Lokalny koncert życzeń.
11.45. Jutro poniedziałek.
12.20. Studio Sport.
13.05. Sto pytań do...
13.45. „Polacy" — film dok.
14.25. Podróże w czasie i przestrzeni: „Powiązania" (5).
15.15. „Kino-oko".
16.00. Studio Hi-Fi (1).
16.15. Kino Familijne: „Outsider" — film fab. CSRS.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Goście Daniela Passenta.
19.30. 10-lecie Teatru Powszechnego w Radomiu.
20.00. Studio Sport.
21.00. Studio Hi-Fi (2).
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Wichry wojny" (1) — film fab. USA.
22.40. Filozofia dialogu.
23.20. Komentarz dnia.
23.25. Dobranoc dla dorosłych: „Listy Heter".

poniedziałek

20.03.89
PROGRAM I

16.05. Ze świata muzyki i plotek.
16.25. „Luz" — program nastolatków.
17.15. Teleexpress.
17.30. Reklamy z prezentami.
17.40. Echa stadionów.
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.10. Gorące linie.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr TV: „Ostatnie lato albo pierwsza pieczęć".
21.05. Program publicyst.
22.00. Gwiazdy jazzu: Wayne Shorter.
22.25. Sportowe disco.
22.45. Echa dnia.

PROGRAM II

17.30. Antena „Dwójki".
17.40. Ojczyzna — polszczyzna.
18.30. Czarno na białym.
19.10. Teletrans.
19.30. Yehudi Menuhin: „Varsovia — Warszawa".
20.05. „Mieszkaniec roku" — rep.
20.35. Osądźmy sami.
21.15. Zamyślenia.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Koncert na koniec lata" — film fab. CSRS.
23.25. Komentarz dnia.

wtorek

21.03.89
PROGRAM I

16.05. Gazeta rolnicza.
16.25. „Tik-tak" oraz film z serii „Cudowna podróż".
17.15. Teleexpress.
17.30. „Adwokat z Bailey" (2) — serial ang.
18.30. Klinika zdrowego człowieka.
18.50. Dobranoc.
19.10. „Od A do Z" — program publicyst.
19.30. Dziennik.
20.05. Evita Peron" (1) — film fab. USA.
21.40. Rzecznik rządu odpowiada.
22.05. Wódko, pozwól żyć.
22.35. Echa dnia.

PROGRAM II

17.30. „Szokujące nowości. U progu sztuki współczesnej" (3).
18.30. „Apartheid" (2) — ang. film dok.
19.30. Kolorowy zawrót głowy.
20.00. Non stop kolor: „Brown sugar" (4).
21.00. Na warsztacie historyka.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Dorastanie" (4) — serial TVP.
22.45. Komentarz dnia.

środa

22.03.89
PROGRAM I

15.55. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
16.05. Bariery.
16.25. Scena TDC.
16.50. „Cojak" — teleturniej dla dzieci.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Lex" — zapowiedź programu.
17.35. Spojrzenia.
18.05. Informator wydawniczy.
18.20. Dawniej niż wczoraj — archiwum XX wieku.
18.50. Dobranoc.
19.10. „Lex" — magazyn społ.-prawny.
19.30. Dziennik.
20.05. „Długie pożegnanie" — radz. film fab.
21.40. „Lex" (II).
21.50. „Raport" — publicystyka międzynarodowa.
22.20. Rozmyślania prof. Mariana Stępnia.
22.30. Konstanty Ildefons Gałczyński „Wielkanoc J.S. Bacha".
23.10. Echa dnia.

PROGRAM II

17.30. „Wiem wszystko" — teleturniej.
18.30. Ze wszystkich stron.
19.00. Rzeczpospolita nieznana: Wilno.
19.45. Georg Friedrich Heandel — „Xerxes".
21.10. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „07, zgłoś się" — serial TVP.
22.55. Telewizja nocą.
23.45. Komentarz dnia.

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska

18-421 Piątnica, ul. Forteczna 3,

ogłasza przetarg nieograniczony

na wykonanie następujących prac remontowo-budowlanych w punktach skupu mleka:

— krycie dachu papą i obróbka blacharska,
— wymiana kanalizacji,
— wykonanie posadzek lastrykowych,
— układanie glazury,
— malowanie emulsyjne i olejne pomieszczeń,
— wykonanie elewacji budynków terezytem,
— utwardzenia placów,
— wykonanie ogrodzeń.

Do udziałów zapraszamy przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz prywatne.

Szczegółowych informacji udziela dział techniczny, telefon — 42-14 wewn. 208.

Oferty oraz ustalenia źródłowe do kosztorysowania prosimy składać w terminie do dnia 28 marca br.

Przetarg odbędzie się 31 marca 1989 r. o godz. 11.00 w świetlicy OSM Piątnica.

Zastrzegamy sobie prawo swobodnego wyboru oferenta lub unieważnienie przetargu bez podania przyczyny.

K—134

PREZYDENT MIASTA ŁOMŻY

zawiadamia

że w dniu 20.03.1989 r. o godz. 10.00 w sali nr 4 Urzędu Wojewódzkiego w Łomży przy ul. Nowej 2 odbędzie się dyskusja nad przedłożonymi wariantami projektu miejscowego planu szczegółowego zagospodarowania osiedla „Zachód", położonego w Łomży między ulicami: Wojska Polskiego, Tkacką, Piaski, rzeką Łomżyczką, ul. Nowogrodzką a strugą Lepacką. Projekty były wyłożone do publicznego wglądu w Wydziale Budownictwa, Urbanistyki i Architektury Urzędu Miejskiego w Łomży w dniach 20.02—10.03 1989 r.

Na spotkanie zaprasza się zainteresowanych mieszkańców miasta oraz przedstawicieli jednostek gospodarki uspołecznionej.

K—135

Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Turystycznej „BIEBRZA"

w Łomży

OGŁASZA

PRZETARG NIEOGRANICZONY
na niżej wymienione pojazdy:

1. **Samochód „Nysa" (mikrobus), rok produkcji 1979,**
   cena wywoławcza — 1 050 000 zł,
2. **Samochód osobowy Fiat 125** („pick-up") p-1500,
   rok produkcji 1984,
   — cena wywoławcza — 1 580 000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 4 kwietnia 1989 roku o godz. 10.00 w bazie przedsiębiorstwa, Łomża, ul. Zamiejska 6.

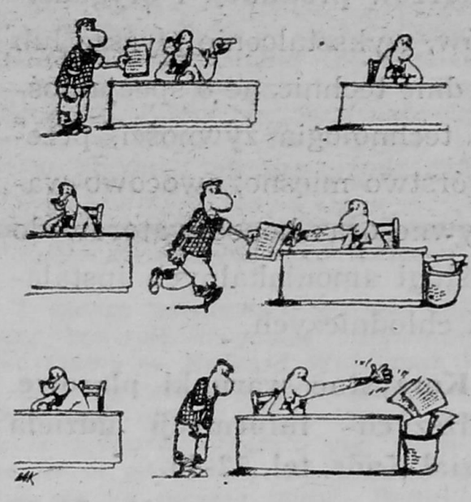
Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, najpóźniej na dwie godz. przed przetargiem.

Przedsiębiorstwo zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

K—138

skandal z telefonem

W 1979 roku złożyłam wniosek o przyznanie mi telefonu w mieszkaniu przy ulicy Podleśnej 48. Wówczas w pobliżu mego miejsca zamieszkania prawie nikt nie posiadał telefonu. Na przydział czekałam cierpliwie cztery lata, a kiedy już mi przyznano telefon, dyrektor wy-



„Pavliha"

jaśnił, iż linię telefoniczną muszę budować za własne pieniądze. Wówczas ta inwestycja kosztowałaby ok. 40 tysięcy złotych. Zgodziłam się pod warunkiem, iż w przypadku podłączenia się innych abonentów, zostanie mi zwrócona część kosztów. Dyrektor jednak wyjaśnił, że linia przejdzie na własność urzędu. Wobec powyższego nie zgodziłam się na samodzielne sfinansowanie budowy linii.

Pilnie śledziłam przydział telefonów w 1988 roku. Na wywieszonej liście realizacyjnej znajdowałam się na czwartej pozycji. Miałam nadzieję, że do lipca zostanie u mnie zainstalowany telefon. Minął lipiec, sierpień i następne miesiące, a ja telefonu nie miałam, choć w moim osiedlu zakładano prowizoryczne podłączenia osobom, które składały wnioski w latach 1982—1984. Dzwoniłam i chodziłam do dyrektora i zawsze słyszałam to samo, że będzie „na dniach".

Podczas pobytu w gabinecie dyrektora byłam przypadkowym słuchaczem i świadkiem rozmowy telefonicznej z zastępcą naczelnika. Sprawa dotyczyła instalacji telefonu u pewnej pani, która mieszka w moim osiedlu. Wtedy dyrektor powiedział dosłownie: „Panie naczelniku, siedzi u mnie ta Wiśniewska, z nerwów zakłada nogę na nogę, jak założę telefon tej pani, to NIK mnie powiesi". Tamta pani nie otrzymała telefonu, ale otrzymała inna. A mnie właśnie wtedy poinformowano, że będę miała zainstalowany aparat do końca stycznia 1989 roku.

Czekałam cierpliwie i patrzyłam, jak są instalowane telefony w moim sąsiedztwie. Po upływie obiecanego terminu znowu złożyłam wizytę dyrektorowi. Kiedy zapytałam o termin montażu, usłyszałam starą odpowiedź: „na dniach". Gdy zadzwoniłam za kilka dni, dyrektor rzucił słuchawkę i nie dał mi żadnej odpowiedzi.

Zadzwoniłam do dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji w Łomży i przedstawiłam swoją sprawę. Ósmego lutego otrzymałam odpowiedź, że mam rację, ale na mojej ulicy jest jeszcze do założenia kilka telefonów i jak mi zainstalują, to posypią się kolejne interwencje i prośby (do tej pory tym się nie przejmowano). Nie dowiedziałam się o konkretnym terminie instalacji.

Uważam, że moja sprawa traktowana jest trochę złośliwie, ponieważ GZRKiOR w Zambrowie, którego jestem pracownikiem etatowym, starał się w 1988 r. o pozyskanie większej ilości telefonów dla rolników indywidualnych z nowej centrali w Zambrowie.

Wydaje mi się, że dziesięcioletnie oczekiwanie na założenie telefonu jest wystarczające.

JANINA WIŚNIEWSKA
Zambrów

OD REDAKCJI: czekamy na szybką i jasną odpowiedź dyrekcji w Zambrowie oraz na poważniejsze zajęcie się sprawą naszej Czytelniczki przez dyrekcję w Łomży. Prosić ponad pół roku o zainstalowanie telefonu, przyznanego po 10 latach oczekiwania, to skandal.

kontakty kontaktów

UWAGA FOTOAMATORZY!

U NAS JUŻ REFORMA

NAJTAŃSZE ODBITKI BARWNE W POLSCE NA PAPIERZE A G F A!

Z filmów wywołanych u nas, przy zamówieniu po 1 sztuce z dobrych:

— małoobrazkowych, format 7×10 — idealny format do albumu — cena 180 zł
— małoobrazkowych i pocket format 9×13 — cena 250 zł
— małoobrazkowych i zwojowych format 13×18 — cena 450 zł

TYLKO DLA BOGATYCH

Odbitki na papierze KODAKA — bardzo drogie — bardzo dobre

Odbitki ze slajdów wykonywane techniką specjalną na papierze odwracalnym.

STUDIO FOTOGRAFICZNE AFP ZAPRASZA

adres:

03-318 Warszawa—Bródno
ul. Ogińskiego 5a, tel. 11-50-95
00-545 Warszawa—Śródmieście
ul. Marszałkowska 72, tel. 28-32-29

PRACE MOŻNA RÓWNIEŻ NADSYŁAĆ POCZTĄ

KUPIMY małe pawilony lub lokale sklepowe, własnościowe nadające się na punkty przyjęć w centrum miast wojewódzkich.

k 48-0

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM Poloneza 1500, rok produkcji — grudzień 1983. Łomża, tel. 42-33.
K—130-00

SPRZEDAM 5-letnie magnolie. 18-421 Piątnica, Elżbiecin 15, woj. Łomża.
K—119-00

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe 49 m kw. M-3, I piętro na Osiedlu Jantar, ul. Spółdzielcza 31/24 w Łomży. Wiadomość: Stanisław Dąbrowski, Zalesie Łabędzkie, 18-204 Kobylin-Borzymy, woj. Łomża.
K—1628

SPRZEDAM ciągnik T-25 Sławomir Modzelewski, Wyrzyki, poczta Gać, gmina Łomża.
K—1630

SPRZEDAM dom z drewna (rozebrany). Stan dobry. Sokołowski, Sokoły 18-520 Stawiski, woj. Łomża.
K—1631

VIDEOKAMERĄ. Nierodziński, Łomża, tel. 69-419.
K—1634-0

NIEZNANEMU dobroczyńcy za przyniesienie zgubionych rzeczy serdecznie dziękuję i proszę o rozmowę telefoniczną. Andrzej Nicewicz, Łomża, tel. 68-742.
K—1635

KUPIĘ drewno budowlane, cegłę. Warszawa, ul. Karola Wójcika 38 m. 21, tel. 18-40-61.
K—1637

SPRZEDAM działkę budowlaną (30 arów). Wiadomość: Czarnocin 130, gm. Piątnica.
K—1639

SPRZEDAM dom jednorodzinny, samochód „Polonez", przyczepę camp. i maszyny gastronomiczne. Łomża, tel. 28-53, 22-38.
K—1641-0

JEŚLI CHCESZ oszczędzić 20—30 proc. węgla w ogrzewaniu pomieszczeń i mieć wewnątrz równomierną temperaturę oraz chcesz oszczędzać swój czas — zadzwoń. Łomża, tel. 64-70.
K—1647

ZAKŁAD stolarsko-tokarski poszukuje odbiorców wyrobów z drewna. Łomża, ul. Wojska Polskiego 96.
K—1648-00

SPRZEDAM nadwozie FSO kompletne lub zamienię na nadwozie Dacia. Łomża, ul. Konstytucji 3 Maja 6/45.
K—1650

ZGUBIONO pieczątkę o treści: „Majster Budowy ŁPB, Zdzisław Rydel".
K—1654

TELEWIZOR kolorowy nowy radziecki sprzedam. Łomża, tel., 25-58 (po 16.00).
K—1657

SPRZEDAM dom murowany parterowy oficynę, 3 garaże, Łomża, Wozlwodzka 22, tel. 29-88.
K—1658

„ZIBO" zamontuje okapy nadkuchenne, żaluzje, drzwi harmonijkowe, antywłamaniowe tapicerki drzwi Łomża 35-60.
g 1309-0

ODBITKI „XERO"

poleca



Z.U.P. XERODRUK
18-400 ŁOMŻA
ul. Reginisa 14a tel. 31-56

[zakład zrzeszony w Spółdzielni Rzemieślniczej „Producent" w Łomży]

K-8-0

SPÓŁDZIELNIA KÓŁEK ROLNICZYCH
w Jedwabnem
ORGANIZUJE

przetarg nieograniczony

na następujący sprzęt rolniczy:

1.	**Ciągnik U-1201**	**szt. 1**
2.	**Ciągnik C-360**	**szt. 3**
3.	**Ciągnik MTZ-80**	**szt. 1**
4.	**Przyczepa wyw. D-47A**	**szt. 1**
5.	**Przyczepa wyw. D-47D**	**szt. 1**
6.	**Prasa zbier. wys. zg. Z-225 (polska)**	**szt. 1**
7.	**Opryskiwacz ORZ-400**	**szt. 1**
8.	**Pług PZ-330**	**szt. 1**
9.	**Pług PZ-530**	**szt. 1**
10.	**Brona talerzowa (duża)**	**szt. 1**
11.	**Samochód Żuk A-06 (bl.)**	**szt. 1**

I przetarg odbędzie się w dniu 29 marca 1989 r. (środa), godz. 10.00, w siedzibie SKR Jedwabne ul. Przytulska 66.

II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.00.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie SKR do godz. 10.00 w dniu przetargu.

SKR zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny — lub wycofania z przetargu którejkolwiek z maszyn.

K—130

KOLOROWE TYNKI SZLACHETNE — TERRAZYT KOLOROWE PŁYTKI ELEWACYJNE

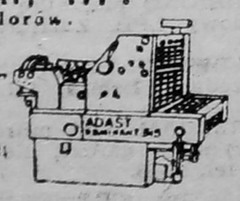
w szerokiej gamie kolorów
poleca na sezon budowlany 1989 r.
ZAKŁAD PRODUKCJI TYNKÓW I OKŁADZIN SZLACHETNYCH
18-400 Łomża, ul. Spokojna 210
tel. 41-41, 65-65, telex 852222

Gwarancja solidnej i szybkiej realizacji każdego zamówienia.

ZAPRASZAMY!!!

K—125-0

Etykiety, metki,
KATALOGI, FOLDERY, ITP.
w szerokiej gamie kolorów.
poleca
Z.U.P. „XERODRUK"
18-400 ŁOMŻA
ul. Reginisa 14a tel. 31-56
[zakład zrzeszony w Spółdzielni Rzemieślniczej „PRODUCENT" w Łomży]



K-8a-0

ŁOMŻYŃSKIE ZAKŁADY SPOŻYWCZE
SPÓŁDZIELNIA PRACY
w Łomży, ul. Zjazd 10

zatrudni

mistrzów produkcji i brygadzistów, wykształcenie wyższe lub średnie techniczne o specjalności: technologia żywności, przetwórstwo mięsne, owocowo-warzywne oraz konserwatorów do obsługi amoniakalnych instalacji chłodniczych.

Korzystne warunki płacowe. Bliższych informacji udziela Dział Kadr, tel. 52-45.

K—72-00

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA LOKATORSKO-WŁASNOŚCIOWA
w Wysokiem Mazowieckiem

UPRZEJMIE ZAWIADAMIA

wszystkich zainteresowanych, że w dniach od 17 do 31 marca 1989 roku wywiesi w swojej siedzibie listę osób zakwalifikowanych do przyjęcia w poczet członków Spółdzielni.

Członkowie Spółdzielni oraz inne osoby mają prawo zgłaszać zastrzeżenia i uwagi do ustaleń zawartych w wywieszonych listach w podanym wyżej terminie.

K—131

„BUDOPROJEKT"

BPBO
SPÓŁDZIELNIA PRACY
w Ostrołęce, ul. Sienkiewicza 55,
tel. 22-14 i 39-64

ZAPRASZA

do korzystania ze swoich usług w zakresie projektowania małych i średnich oczyszczalni ścieków.

Jesteśmy w posiadaniu upoważnień do wyłączności projektowania takich oczyszczalni jak EKOBLOK, ELJOT i inne.

Służymy doradztwem w zakresie projektowania, krótkim terminem i dobrą jakością opracowań. Zapraszamy.

Informacji udzieli mgr inż. Jerzy Popławski pod numerem telefonu 22-14.

K—132

Zasadnicza Szkoła Górnicza

KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO
„KATOWICE"
w Katowicach, ul. Ścigały Nr 9

OGŁASZA

WPISY CHŁOPCÓW

BEZ EGZAMINU WSTĘPNEGO

do klasy I (pierwszej) na rok szkolny 1989/90 o specjalnościach:

- górnik kopalni węgla kamiennego,
- mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
- mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych,
- elektromonter górnictwa podziemnego,
- monter teletechnicznych urządzeń w górnictwie,
- Szkoła Przysposobienia do Zawodu — 2 lata.

Warunki przyjęcia

— ukończona klasa ósma (SPZ — VI klasa szkoły podstawowej)
— wiek od 15 do 17 lat (SPZ — ukończone 16 lat życia)
— dobry stan zdrowia

SZKOŁA ZAPEWNIA

△ bardzo dobre warunki pomocy materialnej:

w klasach I (specjalność górnik kopalni węgla kamiennego) — 14 500 zł,
(inne specjalności) — 9000 zł,

w klasach II (specjalność górnik kopalni węgla kamiennego) — 17 500 zł,
(inne specjalności) — 11 000 zł,

w klasach III — 18 000 zł,

▽ bezpłatne podręczniki i przybory szkolne,
▽ uczniom b. dobrym miesięczną premię w wysokości 50 proc. pomocy materialnej,
▽ bezpłatne całkowite ubranie robocze i wyjściowe,
▽ wyjazdy na obozy letnie i zimowe w kraju i za granicą.

W ramach zajęć pozalekcyjnych można rozwijać własne zainteresowania w zespołach szkolnych:

— zespół muzyczny,
— zespół elektroniczny,
— zespół komputerowy,
— zespół żeglarski,
— zespół fotograficzny,
— zespół turystyczny,
— zespół plastyczno-dekoratorski i inne.

UCZNIOM ZAMIEJSCOWYM ZAPEWNIA SIĘ

◇ pokoje 2- i 3-osobowe w internacie szkolnym,
◇ całodzienne wyżywienie.

Po ukończeniu szkoły można kontynuować naukę w Technikum Górniczym dziennym lub wieczorowym.

K—124-0

imprezy kulturalne

• Na przegląd filmów polskich zaprasza DKF „To tu". W czwartek, 16 marca, o godz. 17.00 w ODK zaprezntowany zostanie głośny film Agnieszki Holland „Zabić księdza" (na videoskopie), a o godz. 21.00 w kinie „Millenium" — „Austeria" Jerzego Kawalerowicza. W piątek, 17 marca — o godz. 21.00 w kinie „Millenium" — „Człowiek z żelaza" Andrzeja Wajdy.

• Jeszcze do końca tego tygodnia czynna będzie w Wojewódzkim Domu Kultury w Łomży wystawa „Wielkanocne rozmaitości". Można na niej obejrzeć wyroby rękodzieła ludowego, związane z obrzędami wielkanocnymi. Możliwe zakupy eksponatów. Wystawa czynna w godz. 8.00—15.30.

• „Swiat starego dokumentu" — to tytuł otwartej w niedzielę wystawy w Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu.

• 16 marca od godz. 13.30 w WDK w Łomży (ul. Sadowa 12, pokój 309) wskazówek, porad i konsultacji wykonawcom poezji śpiewanej udzielać będzie Adam Laskowski z Polskiej Agencji Artystycznej „Pagart" w Warszawie.

• Scena Propozycji WDK zaprasza 28 marca (wtorek) na program poetycki „Każdy swoje". Wystąpią Paweł Szymański — aktor Teatru Lalek w Białymstoku, i Wiesław Szymański — poeta, satyryk z Białegostoku. Bilety po 250 zł nabywać można w WDK, p. 309 lub 311, tel. 34-50. Początek imprezy o godz. 17.00 w sali klubowej.

z kronik MO

Zdziwioną minę musiał mieć klient wpłacający 2 marca na konto w PKO SA w Łomży 100 dolarów USA, kiedy okazało się, że banknot jest falsyfikatem.

— o —

3 marca okazał się natomiast wyjątkowo pechowy dla użytkowników dróg. We wsi Dąbrówka Kościelna (gm. Szepietowo) 24-letni kierowca nysy, Zbigniew K., wyjeżdżając z drogi podporządkowanej wymusił pierwszeństwo i najechał na rowerzystę Henryka K., po czym uderzył w słup trakcji elektrycznej.

Podobny wypadek zdarzył się w Brulinie (gm. Miastkowo), z tą tylko różnicą, że pierwszeństwo na nysie wymusił 14-letni rowerzysta Jarosław W. Obaj poszkodowani rowerzyści znaleźli się w szpitalu.

Tego samego dnia w Jeziorku (gm. Piątnica) jadący polonezem mieszkaniec Łomży potrącił Antoniego N. z Rządkowa, który niespodziewanie wtargnął pod samochód. Nieostrożny pieszy przewieziony został do szpitala.

Dwadzieścia minut później, również w Jeziorku, dostał się pod koła „malucha", idący środkiem jezdni, mieszkaniec tejże wsi, Stefan K. Niestety, lekarze nie mogli mu już w niczym pomóc.

— o —

Bursa nr 2 Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Łomży powiadomiła Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych, iż 6 marca między 6.15 a 7.15 ktoś ukradł z pomieszczenia socjalnego portmonetkę jednej z pracownic, zawierającą 7 tys. zł i 30 dolarów USA.

— o —

Równie tajemniczy „ktoś" dostał się przez nie zamknięte okno do pomieszczenia socjalnego Zakładu Rolno-Hodowlanego w Glinkach i wyniósł zeń grzejnik elektryczny, tzw. olejak. Obiekt pilnowany był przez dwóch dozorców.

— o —

Z dozorowanego przez całą dobę Zakładu Stolarskiego ŁPB przy ul. Gwardii Ludowej w Łomży złodzieje zabrali głowicę frezarki, frezy, nożyce do cięcia blachy i wiertarkę.

— o —

Większą czujnością wykazał się dozorca z Fabryki Mebli. 8 marca o godz. 21.30 usłyszał on brzęk tłuczonego szkła, a kiedy — zaintrygowany — podszedł w okolice magazynu chemicznego, zobaczył dwóch mężczyzn uciekających przez płot. Wcześniej złodzieje zdążyli jednak wynieść z magazynu około 20 luster.

— o —

Dwaj mieszkańcy Łomży, Aleksander O. i Zdzisław K. skradli ze swojego zakładu (Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego) 1800 kg stali gładkiej w kręgach o wartości 210 600 zł.

— o —

7 marca zatrzymani zostali podczas kontroli drogowej mieszkańcy Warszawy — Ryszard Waldemar W. i Jan N., wiozący dwa telewizory kolorowe, dwa czarno-białe oraz dwie lodówki. Okazało się, że panowie ci od jesieni ub. roku trudnili się na terenie gminy Przytuły sprzedażą spekulacyjną. Do dnia wpadki udało się im sprzedać co najmniej 5 telewizorów kolorowych, na których zarobili nie mniej niż 320 tys. zł. Jeden z nich, rencista, karany był już uprzednio za kradzieże samochodów.

— o —

Nieprzewidzianą „nocną inspekcję" przeprowadzili złodzieje w Szkole Podstawowej w Czyżewie. Najpierw „zwizytowali" pomieszczenia kuchenne, skąd zabrali 2 kg kiełbasy parówkowej i 20 dkg sernika, potem — przez świetlicę — dostali się do kancelarii, gdzie „zarekwirowali" pieniądze i bony Domu Książki. Na koniec odwiedzili szkolny sklepik, skąd zabrali cukierki.

Mniej więcej w tym samym czasie ktoś — nie wykluczone, że również oni — „obrobił", stojące nieopodal, przedszkole, zabierając nieco żywności, młynek do kawy i 24 tys. zł.

— o —

Dość niecodzienna kradzież zdarzyła się w Dąbrowie (gm. Andrzejewo). Ktoś włamał się do obory Romana R. i uprowadził krowę. Funkcjonariusz, podążający tropem, dotarł... do obory Wiesława K. w Gaczkowie (gm. Zaręby Kościelne). Złodziejem okazał się jednak kto inny — 34-letni Stanisław G.

kina

„Meteor" CIECHANOWIEC: 16—19.03 — „Pluton", USA, od l. 18; 21—22.03 — „Ginger i Fred", wł., od l. 15.

„Roma" GRABOWO: 16—17.03 — „Niebiańskie dni", USA, od l. 15; 18—19.03 — „Podróż do Indii", ang., od l. 12; 21—22.03 — „Cienie śmierci", jap., od l. 18.

„Relax" GRAJEWO: 16—19.03 — „Mściciel znad Żółtej Rzeki", Hongkong, od l. 15; 20—23.03 — „Harry Angel", USA, od l. 18.

„Oaza" JEDWABNE: 16.03 — „Pluton", USA, od l. 18; 18—19.03 — „Opowieść Harleya", pol., od l. 15; 22—23.03 — „Gremliny rozrabiają", USA, od l. 12.

„Wrzos" KOLNO: 16—18.03 — „Piraci", tunez.-franc., od l. 12; 19—20.03 — „Misja specjalna", pol., od l. 15; 22—23.03 — „Szkoła kochanków", pol., od l. 15.

„Millenium" ŁOMŻA: 16—17.03 — „Nietykalni", USA, od l. 18; 18—21.03 — „Ran", jap., od l. 15; 22—26.03 — „Malone", USA, od l. 18.

„Saturn" STAWISKI: 16—17.03 — „Critters", USA, od l. 12; 18—19.03 — „Ucieczka z Alcatraz", USA, od l. 15; 21—22.03 — „Piękne jest życie", jug. od l. 18.

„Wars" WYSOKIE MAZOWIECKIE: 16—19.03 — „Mściciel znad Żółtej Rzeki", Hongkong, od l. 15; 21—24.03 — „Krótkie spięcie", USA, od l. 12.

„Kosmos" ZAMBRÓW: 16.03 — „Kosmiczne jaja", USA, od l. 12; 17—19.03 — „Kocham kino", pol., od l. 15; 20—23.03 — „Obcy — decydujące starcie", USA, od l. 15.

ogłoszenia ekspresowe

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe M-4. Łomża, tel. 68-927.
K-1673

SPRZEDAM bar gastronomiczny z wyposażeniem. Piątnica, ul. Stawiskowska 23 (po 17.00).
K-1677

WYKONUJĘ wykopy wąskoprzestrzenne pod kable i ogrodzenia, wykopy pod budynki oraz przyłącza kanalizacyjne. Ciołek, Łomża, tel. 68-808 (wieczorem).
K-1681

SPRZEDAM Fiata 126p, rocznik 1982 grudzień. Łomża, tel. 68-217.
K-1680

SPRZEDAM atrakcyjny nowy dom. Łomża, tel. 46-22.
K-1688

WYRAZY WDZIĘCZNOSCI i podziękowania tym, którzy okazali pomoc i uczestniczyli w uroczystościach pogrzebowych, najukochańszego męża i ojca — **JÓZEFA SZENKA** składa żona z dziećmi.
K-1666

Wyrazy szczerego żalu i współczucia
Koleżance **TERESIE BRZOSKO**
z powodu zgonu
MATKI
składają:
Dyrekcja i pracownicy RSW „Prasa-Książka-Ruch" PUPiK O/Łomża.
K-160

Serdeczne wyrazy współczucia
Pani dr **ANNIE PUŁAWSKIEJ**
z powodu śmierci
MATKI
składa
Koło Gospodyń Wiejskich z Nura.
K-1687

Kol. WŁODZIMIERZOWI OLSZEWSKIEMU
z powodu śmierci
OJCA
wyrazy współczucia składają współtowarzysze pracy.
K-1689

Wyrazy głębokiego współczucia
kol. **GRZEGORZOWI KALINOWSKIEMU**
z powodu zgonu
OJCA
składają:
dyrekcja, Związki Zawodowe oraz współpracownicy PSiTWM Spółki z o.o. w Łomży.
K-143

Wyrazy głębokiego współczucia
kol. **RYSZARDOWI SMOLIŃSKIEMU**
z powodu zgonu
MATKI
składają:
dyrekcja, Związki Zawodowe oraz współpracownicy PSiTWM Spółki z o.o. w Łomży.
K-143

Wyrazy szczerego współczucia Z-cy Dyrektora ZUI WZSM w Łomży
Kol. **WŁODZIMIERZOWI BOGUCKIEMU**
z powodu zgonu
OJCA
składają:
Zarząd, Dyrekcja ZUI i pracownicy WZSM w Łomży.
K-147

Wyrazy szczerego współczucia
ADAMOWI DZIERZGOWSKIEMU
z powodu zgonu
OJCA
składają:
Dyrektor Przedszkola, nauczyciele, pracownicy i Komitet Rodzicielski.
K-1671

z tygodnia na tydzień

kontakty

REDAGUJE ZESPOŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Lörinczy. Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta.
STALE WSPOŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.
ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7 18-400 Łomża. Telefony: 42-43 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr. Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesłowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 351/89. Nakład 20 700. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty", 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 750 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. T-3.

Szachty

organ samojsty pod redakcją Wiesława Gajewskiego



SEKS SZOP(a)

Policja nowojorska zamknęła wykrytą ostatnio szkołę prostytutek, w której nauki pobierało trzysta dziewcząt różnej narodowości. A oto niektóre przedmioty wykładane na tej uczelni: metody pozyskiwania mężczyzn, seks a higiena osobista, psychologia mężczyzn, wiek a wydolność seksualna człowieka, praktyczne sposoby lokowania kapitału.

Gdyby jeszcze także przysposobienie do życia w rodzinie, to już żadną miarą nie należałoby tej szkoły zamykać.

—☆—

— Opowieści o wielu stosunkach odbytych w ciągu jednej nocy są najczęściej przesadzone — twierdzi profesor Mentzel z Harwardu. Według niego mężczyźni, którzy o tym opowiadają, są mitomanami. Naturalna wydolność organizmu ludzkiego ogranicza się do trzech pełnych stosunków odbytych w ciągu kilku godzin. Potem musi nastąpić dłuższa przerwa.

— Można, oczywiście, udawać,— twierdzi naukowiec. — Można udawać, że się ma orgazm i go nie mieć, żeby po chwili znowu „zabrać się do dzieła".

—☆—

Filipińska policja obyczajowa wydała ostrą walkę prostytutkom nie zrzeszonym w Związku Zawodowym Panienek Ulicznych, który to związek, nielegalny oczywiście, odpłaca się jakoby jej funkcjonariuszom darami w naturze. — To jest oszczerstwo — powiedział szef jednej z lotnych brygad, ale zaraz dodał: — Moi ludzie to też mężczyźni i nie wykluczam, że ten i ów korzysta z usług tych panien.

Szanowny Panie Podredaktorze!

Po przeczytaniu apelu „Do przyjaciół poetów" poczułem się tak, jakby mi kto duszę posmarował balsamem. Jakże to wzniośle brzmi: „Do przyjaciół..." Nie lada to zaszczyt być przyjacielem Pana Podredaktora. A do tego jeszcze — poetą. Zapachniało mi tu uświęconą wielkością niemal. Mickiewiczem, Puszkinem, czy w ogóle romantyzmem. Rzecz cała natomiast, według mego sądu oczywiście, wygląda zgoła prozaicznie.

Obiecał Pan początkowo za każdy wierszyk płacić brzęczącą monetą. I co? Nici z tego zostały, a że poeci za-

podredakcyjna ekstrapoczta

częli się doceniać — przynajmniej ci, którzy po kilka wierszyków drukowali w „KFzW" — więc fakty są takie, jakie są: brak Panu wierszyków do „Futryny".

Aby zapełnić powstałą lukę (w myśl hasła: w puste miejsce każda miernota się wciska), przesyłam kilka katastroficznych zwrotek z nadzieją, że może Pan coś z tego wybierze. Jeśli nie, to i tak żadna szkoda [...]. Aby nie być gołosłownym odnośnie dowartościowywania się pisujących do „Futryny" poetów, podpisuję się tym razem swoim prawdziwym nazwiskiem.

Pozostaję ze stale rosnącym poważaniem

KAROL FR. MRÓZ
(dawniej Witka — przy. red.)

(1)



JACEK RUPIŃSKI („Tygodnik Polski")

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

DOMNIEMANIE

Znany Podredaktor
Twórczość budzić chciał
I w swoich „Konszachtach"
Wyraz temu dał.
A że był bogaty
Jak kościelna mysz
Więc nawet na raty
Nie płacił za wiersz.
Zatem sfrustrowała
Się pisarska brać
I pisać przestała
Na tyle ją stać!

KAROL FR. MRÓZ
Łomża

(2)



ZBIGNIEW ZIOMECKI („Odrodzenie")

Z CYKLU: NOWE PARTIE POLITYCZNE

partia liberalnego antydemokratyzmu

(3)



HENRYK SAWKA („Gazeta Krakowska")

KUPON nr 18 — Tu wpisać numer wybranego rysunku:

DOBRY ŻART TYNFA WART

Kilku naszych Czytelników prosi o podanie nazwisk jurorów drugiego etapu konkursu. Chcą oni wiedzieć kto wybierze rysunki roku spośród tych, które oni teraz typują. Prośby tej, niestety, spełnić nie możemy i to z kilku różnych przyczyn.

Po pierwsze: dokładnie sami tego jeszcze nie wiemy. Paru zaproszonych przez nas artystów już wyraziło zgodę na jurorowanie, inni jeszcze nie, ale nie tracimy nadziei, że i oni w końcu się zgodzą. Zatem o pełnym składzie komisji konkursowej nie można jeszcze mówić, a skoro nie można — nie mówimy.

Po drugie: gdybyśmy nawet znali już wszystkie nazwiska, to i tak byśmy ich raczej nie ujawnili. Mogłoby to bowiem wpłynąć negatywnie na samo typowanie, robione „pod jurorów", którzy są ludźmi powszechnie znanymi i ich gustów można się domyślić. Przepraszamy więc serdecznie Czytelników, że póki co nie możemy spełnić ich prośby i jak zwykle zapraszamy wszystkich do udziału w plebiscycie.

W czternastej edycji konkursu zwyciężył rysunek Jacka Rupińskiego (nr 2). Nagrody książkowe wylosowali: Teresa Karbowska (Olecko) i Antoni Słaby (Zambrów).

Polak potrafi

Blady strach padł na Europę. Reszta świata też się boi, ale że leży nieco dalej od Polski i bilety od nas są znacznie droższe, a więc i lęk trochę mniejszy.

O co chodzi? — O niezwykłe możliwości paszportowe Polaków, jedyne w swoim rodzaju na terenie całego RWPG. Niemiecki dziennikarz Helmut Grass powiedział w jednej z audycji radiowych: „Boję się o naszą przyszłość, Polska liczy sobie dzisiaj blisko 40 milionów ekspansywnych obywateli".

A oto co sądzą o nas przedstawiciele innych nacji:

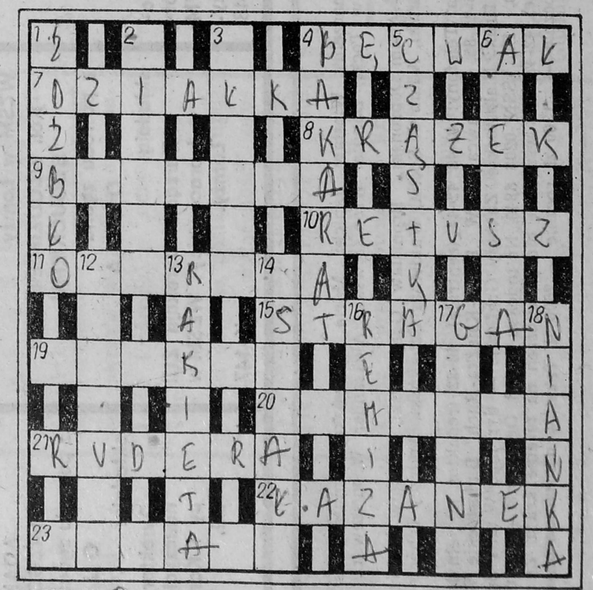
WŁOCH: „My też byliśmy biedni, wyjeżdżaliśmy i nadal wyjeżdżamy do innych państw na zarobek, ale żaden z nas nie przystałby nigdy na takie poniżanie. Stać godzinami na rogu ulicy i brudną szmatą przecierać szyby samochodów, które zatrzymują się na czerwonym świetle? Przecież to nie praca, to zwykłe żebractwo!"

SZWED: „Byłem kilka razy w Polsce, mam tam znajomych i przyjaciół, ale nie mogę ich zrozumieć. Naród kulturalny, ziemia żyzna, zasobna w bogactwa naturalne, nikt na ogół nie głoduje. U siebie Polacy są dumni, honorowi, a nawet, powiedziałbym, trochę przeczuleni na punkcie własnej wartości. A popatrzcie na tych samych ludzi, kiedy przyjadą do nas. Honor, duma czy zwykły wstyd, wszystko to natychmiast gdzieś znika."

ANGLIK: „Polaków nie znam i znać nie chcę. Słyszałem o nich wiele złego. Podobno kradną, czy toś takiego. W każdym razie nie są dżentelmenami".

FRANCUZ: „Gdybym ja decydował, wizy na wjazd do naszego kraju dawałbym tylko Polakom. Nie interesują mnie towary oferowane nam przez Polaków, ich kobiety natomiast miałyby z pewnością coś interesującego do sprzedania."

NAGRODY: ☆ zegar ścienny ☆ młynek do kawy ☆ kołowrotek wędkarski ☆ 10 książek



POZIOMO: 4) leń, wałkoń, głupiec, 7) pracownicza lub budowlana, 8) potocznie o płycie grającej, 9) zastępuje właściwy order lub odznakę, 10) poprawka na fotografii, 11) w starożytności skorupki gliniane służące do sporządzania krótkich notatek, 15) kram, 19) francuski tytuł arystokratyczny, 20) zabawa połączona z loterią fantową, 21) stary, zniszczony budynek, 22) rozwałkowane ciasto na kluski, pokrajane w kwadraciki, 23) ptak łowny z rodziny kurowatych.

PIONOWO: 1) część trawy, 2) manież, 3) ryba z rodziny karpiowatych, 4) hazardowa gra w karty, 5) drobna część całości, 6) zagarnięcie obcego terytorium, 12) ratunkowa łódź, 13) w ręku tenisisty, 14) zarys, sylwetka jakiegoś przedmiotu, 16) strażacki budynek, 17) miasto obwodowe na Białorusi, 18) piastunka. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy atrakcyjne nagrody.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 8/28

POZIOMO: oczko, taczka, pelikan, rakarz, senator, pęta, erem, bakarat, poziom, rocznik, skrzek, bajka. PIONOWO: czerep, klimat, kanarek, szpaler, pauza, taro, nędzarz, taboret, raszka, maniak, upust, amok.

Książki wylosowali: Elżbieta Łotowska (Tykocin), Wiesława Łazarczyk (Pisz), Tadeusz Moczulak (Łomża).